

2/2006 PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

2/2006

Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia
Miejski Ośrodek Kultury

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytajom „kto?”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Jerzy M. Cygan (OFMCap), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk (sekretarz), Janusz Szostakiewicz

Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:

Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII
I WIEDZY O REGIONIE
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. (083) 343-61-11

Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej
Województwa Lubelskiego
Starosty Bialskiego

Okładka:

Fot. Mirosław Bajkowski

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”
ul. Warszawska 12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (083) 343 61 11
e-mail: mbpbpinf@pro.onet.pl www.mbp.org.pl

Druk: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

W kręgu współpracowników i przyjaciół „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”



- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) ■ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) ■ *historia*
Paweł Borek (Biała Podlaska) ■ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) ■ *literatura*
Zbigniew Danilkiewicz (Biała Podlaska) ■ *przyroda*
Bp Antoni P. Dydycz (Drohiczyn n/B) ■ *historia, socjologia*
Wiesław Gromadzki (Biała Podlaska) ■ *literatura*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) ■ *folklor*
Jan Ignaciuk (Lublin) ■ *folklor, historia*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) ■ *historia*
Stanisław Jadczyk (Lublin) ■ *kultura, regionalizm*
Wanda Kardasz (Wrocław) ■ *pamiętnikarstwo*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) ■ *literatura*
Wojciech Kobylarz (Zalesie) ■ *historia*
Wacław Kononow (Biała Podlaska) ■ *regionalizm*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) ■ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) ■ *literatura*
Mariusz Kulik (Biała Podlaska) ■ *historia wojskowości*
Roman Łysakowski (Warszawa) ■ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) ■ *literatura, sztuka*
Rita Margolina (Jerozolima, Izrael) ■ *regionalizm, archiwistyka*
Tatiana Nałobina (Brześć, Białoruś) ■ *literatura*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) ■ *historia sztuki*
Danuta Ogłóza-Szablewska (Warszawa) ■ *pamiętnikarstwo*
Anatol Jan Omelaniuk (Wrocław) ■ *regionalizm*
Robert Panasiewicz (Ellenbroock, Australia) ■ *literatura*
Irina Pawluczuk (Brześć, Białoruś) ■ *kultura*

Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) ■ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) ■ *kultura*
Leon Szabluk (Małowa Góra) ■ *pamiętnikarstwo*
Wacław Szudejko (Łomazy) ■ *regionalizm*
Paweł Tarkowski (Biała Podlaska) ■ *historia*
Marta Teodorko-Lefèvre (Les Sables d'Olonne, Francja) ■ *kultura*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ■ *historia*
Adam Trochimiuk (Biała Podlaska) ■ *fotografia*

■ ■ ■

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie oddziały „RUCH” S. A. oraz Towarzystwo Miłośników Podlasia: prenumerata na rok 2006 wynosi 36.- zł (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank PEKAO SA I O/Biała Podlaska Nr konta: 94124021771111000035703851. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Spis treści

ARTYKUŁY

Antoni Mironowicz

Dzieje Kościoła prawosławnego na Podlasiu 7

Justyna Jonaszko

Życie społeczno-kulturalne w Janowie Podlaskim
w latach 1918-1939 19

Bogusław Korzeniewski

Życie społeczno-religijne na Południowym Podlasiu
na przełomie XIX/XX wieku 30

WSPOMNIENIA

Jan Kanas

W wozackim przedsiębiorstwie 50

PREZENTACJE

Ryszard Kornacki

Nie trudno nas urzec: Henryk Burzec 1919-2005 70

Irina Pawluczuk

Kościuszkowski jubileusz na Ziemi Brzeskiej 76

<i>Roman Łysakowski</i>	
Laureatka Orderu Polonia Nostra Mater Est	79
<i>Franciszek Krasuski</i>	
Wiersze	83
 <u>RECENZJE</u>	
<i>Aleksander Wabiszczewicz</i>	
Z dziejów poleskiego regionalizmu: Roman Horoszkiewicz (1892-1962)	95
<i>Tomasz Demidowicz</i>	
Janowskie szkoły średnie w latach 1945-2005 (<i>J. Dubisz, Historia szkół średnich w Janowie Podlaskim 1945-2005</i>)	99
<i>Longin Jan Okoń</i>	
<i>Jestem diabłem, a nie złodziejem... mam ci swój honor</i> (<i>K. Kornacka, R. Kornacki, Baśnie i legendy</i>)	103
<u>KRONIKA KULTURALNA</u> Nowości regionalne	106

Antoni Mironowicz

(Białystok)

Dzieje Kościoła prawosławnego na Podlasiu

Początki chrześcijaństwa wschodniego na obszarze Podlasia sięgają XI wieku, kiedy tereny między Bugiem i Narwią znalazły się w granicach księstw ruskich. Nadal otwartym pozostaje pytanie, dotyczące obecności na Podlasiu obrządku metodiańskiego. Najnowsze badania archeologiczne wskazują, iż misja uczniów św. św. Cyryla i Metodego dotarła również na Mazowsze. Wobec braku potwierdzenia w dokumentach źródłowych, trudno jednoznacznie stwierdzić, czy dzieło chrystianizacyjne obu świętych dotarło do granic późniejszego Podlasia.

Pierwsze cerkwie prawosławne na Podlasiu powstały w okresie, kiedy książęta ruscy organizowali liczne wyprawy w kierunku północno-zachodnim, przeciwko sąsiadującym z ich państwami Jaćwingom. W celu zabezpieczenia zdobyczy terytorialnych, książęta ruscy pobudowali szereg grodów obronnych: nad Bugiem – Brześć i Drohiczyn, nad Niemnem – Grodno, nad rzeką Białą – Bielsk, a nad Nurcem – Brańsk. Grody te powstały w okresie przynależności tych ziem do Wielkiego Księstwa Kijowskiego, szczególnie za panowania Jarosława Mądrego (1036-1054). W okresie, kiedy na Rusi doszło do rozbicia dzielnicowego, ziemie południowego Podlasia znalazły się w obrębie księstwa turowsko-pińskiego, a później halicko-wołyńskiego. Zachodnie ziemie Podlasia znajdowały się pod wpływami Mazowsza.

Z lat 40. XIII w. pochodzą pierwsze informacje o istnieniu cerkwi prawosławnych na tych terenach. Papież Innocenty IV próbował w 1246 r. porządkować swej jurysdykcji Kościół prawosławny na Rusi. Papież namawiał księcia halicko-wołyńskiego Daniela Romanowicza do przyjęcia katolicyzmu, za co obiecywał mu pomoc militarną przeciwko Tatarom. Targany wewnętrznymi niepokojami, zagrożony interwencją węgierską, książę zgodził się na przyjęcie w 1253 r. korony królewskiej księstwa halicko-wołyńskiego, z rąk legata papieskiego Opizo. Akt koronacyjny księcia Daniela miał miejsce w cerkwi Narodzenia NMP w Drohiczynie. Tak więc, już z połowy XIII w. pochodzą pierwsze informacje o cerkwiach drohickich oraz monasterze

św. Spasa. Pozostały one przy prawosławiu, gdyż wkrótce po koronacji książę halicki zerwał rozmowy na temat unii kościelnej z Rzymem.

Druga informacja o świątyniach prawosławnych pochodzi z 1260 r. Latopis wołyński odnotował pod tą datą informację o istnieniu cerkwi w Mielniku. Podano tam, że wspomniany wyżej książę Daniel, podporządkowując się tatarskiemu chanowi Burnicy, wysłał swego brata Wasilka na podbój Litwy (tak określano wówczas ziemie białoruskie). W latopisie podano: *i jechał Wasilko za brata i prowadzi jego do Brestia, i posła s nim swoja ludi, i pomolisia Bogu, jaże jest ikona w grodzie Mielnicy w cerkwi swiatoj Bogorodicy, i obieszczą Daniło ukrasiti ju*. Cerkiew mielnicka posiadała cudowną ikonę Chrystusa Zbawiciela, która już w połowie XIII w. była znanym obiektem kultu. W kulcie tej ikony należałoby również upatrywać początków największego sanktuarium prawosławnego w Polsce – Świętej Góry Grabarki. W Drohiczyń i Mielniku, jak również w innych grodach ruskich, cerkwie służyły mieszkającym tutaj Rusinom. O społeczności ruskiej, zamieszkującej Brańsk, Suraż, Knyszyn, Bielsk, Wysokie Mazowieckie i Ciechanowiec, wspominają latopisy litewskie i białoruskie. W XIII w. powstały najstarsze na Podlasiu ośrodki cerkiewne, których zadaniem było prowadzenie akcji chryścianizacyjnej wśród miejscowej ludności.

Po śmierci księcia Daniela Romanowicza (1264 r.) nastąpił upadek Księstwa Halicko-Wołyńskiego, przy jednoczesnym wzroście potęgi Litwy. Za panowania Giedymina (1315-1341) i Olgerda (1345-1377) ziemie Podlasia zostały przyłączone do Litwy. Po wejściu Podlasia do Wielkiego Księstwa Litewskiego ostatecznie ukształtowały się struktury organizacyjne Kościoła prawosławnego. Należy jednak zaznaczyć, że w okresie walk litewsko-ruskich i najazdów krzyżackich, osadnictwo ruskie między Niemnem a Narwią zostało zahamowane. Ponowny jego rozwój, wraz z rozbudową struktur cerkiewnych, nastąpił po nadaniu możnowładcom litewsko-ruskim licznych dóbr. Zygmunt Kiejstutowicz nadał w 1434 r. Tykocin (wraz z przyległą włością) swemu marszałkowi Janowi Gasztołdowi. Wskutek wykupu wsi szlacheckich Gasztołdowie bardzo szybko powiększali swoje dobra. Dla osiedlającej się na ich ziemiach ludności ruskiej założyli w Tykocinie cerkiew.

Mikołaj Radziwiłł, kolonizując Puszczę Knyszyńską, osiedlał w niej Rusinów, Litwinów i Mazowszan. Dla Rusinów pobudowane zostały cerkwie w Knyszynie i Boguszewie. W 1509 r. Białorusin Iwan Sapieha, sekretarz królewski, dostał włość Boćki, w obrębie której czynne były dwie cerkwie prawosławne. Po uzyskaniu nadania na dobra kodeńskie (od Zygmunta Starego; 1511 r.) Iwan Sapieha ufundował w Kodniu cerkiew Św. Ducha. Podobnie Bohdan Wołłowicz, obok założonego dworu Dowspada wznosił cerkiew dla mieszkającej tam ludności ruskiej. Pierwszy właściciel Orli – Jeśko Iwanowicz – ufundował cerkiew św. Jana Złotoustego (1500 r.), a jego sukcesor Bohusz Bohowitynowicz – cerkiew pw. św. Symeona Słupnika (1516 r.).

Znane są z tego okresu także liczne fundacje królewskie. Podczas zagospodarowywania górnej Narwi, w 1545 r. założone zostało miasto Jałówka, wraz z cerkwią parafialną. Królowa Bona, zakładając Jaczo, pobiudowała także cerkiew dla tamtejszej ludności ruskiej (1540 r.). W trakcie kolonizacji Puszczy Nowodworskiej założono miasteczko Nowy Dwór – wraz z cerkwią. Erekcja parafii prawosławnej w Lipsku nastąpiła w dwa lata po nadaniu praw miejskich (1580 r.). Cerkiew w Augustowie pobiudowano w trakcie pierwszej lokacji miasta, dokonanej przez królową Bonę. Najdalej na zachód wysuniętymi ruskimi wyspami (z cerkwiami) były miasta prywatne Ciechanowiec i Wysokie Mazowieckie oraz osada wiejska Hodyszew. W starych miastach, takich jak Suraz, Bielsk, Drohiczyn i Mielnik, książęta litewsko-ruscy zrealizowali liczne fundacje cerkiewne.

Szczególne znaczenie dla rozwoju struktur Kościoła prawosławnego na Podlasiu miało założenie w 1500 r. monasteru supraskiego. Jego fundatorem był właściciel Gródka i Zabłudowa wojewoda nowogródzki Aleksander Chodkiewicz oraz arcybiskup smoleński Józef Sołtan. W miejscowościach, które stanowiły uposażenie tego klasztoru, powstały w XVI w. trzy samodzielne jednostki parafialne: Topilec, Fasty i Choroszcza. Monaster supraski stał się wkrótce drugim pod względem znaczenia ośrodkiem zakonnym, po Ławrze Kijewsko-Pieczerskiej. Mnisi suprascy wywarli duży wpływ na ukształtowanie się tożsamości religijnej i narodowej mieszkańców Białostoczczyzny.

Spośród pozostałych ośrodków cerkiewnych, szczególne znaczenie miały parafie zlokalizowane w Bielsku, Drohiczynie i Zabłudowie. W XVI w. znajdował się w Bielsku monaster św. Mikołaja oraz cztery świątynie: Narodzenia NMP, Objawienia Pańskiego, Św. Trójcy i Zmartwychwstania Chrystusa. Drohiczyn posiadał klasztor Przemienienia Pańskiego i Św. Trójcy, oraz trzy cerkwie parafialne: Narodzenia NMP, św. Barbary i św. Eliasza. Zabłudów był rezydencją rodową Aleksandra i Grzegorza Chodkiewiczów oraz siedzibą protopopów podlaskich. W latach 1568-1572 funkcjonowała tam pierwsza drukarnia, która pracowała na potrzeby Kościoła prawosławnego.

Ważnym wydarzeniem w dziejach Kościoła prawosławnego był synod brzeski. Przedstawiciele duchowieństwa podlaskiego oraz bractw cerkiewnych, uczestniczący w dwóch synodach brzeskich (unijnym i antyunijnym), nie zajęli jednoznacznego stanowiska w sprawie jurysdykcji papieskiej i zerwania z patriarchatem konstantynopolitańskim. Obradom prawosławnego soboru antyunijnego przewodniczył, wspólnie z prezbiterem Ignacym z Ostroga, protopopa zabłudowski Nestor Kuźmicz. To właśnie on, wraz z innymi przedstawicielami podlaskiej społeczności prawosławnej (archimandrytą Hilarionem Masalskim, duchownym cerkwi św. Barbary Leoncjuszem z Milejczyc i pięcioma przedstawicielami bractwa Objawienia Pańskiego

z Bielska), podpisał się pod oświadczeniem o zdjęciu z urzędów tych biskupów, którzy przystąpili do unii.

Wkrótce po wprowadzeniu unii podjęta została próba podporządkowania monasteru supraskiego metropolicie unickiemu Michałowi Rahozie. Zakonnicy suprascy, na czele z archimandrytą Hilarionem Masalskim, nie podporządkowali się naciskom biskupów unickich i ktitorów. Przełożony Ławry supraskiej, aż do śmierci (1609 r.), pozostawał wierny kanonom Kościoła prawosławnego.

Właściciele majątków, na terenie których znajdowały się cerkwie prawosławne, przyjmując katolicyzm bądź unię, dążyli do zmiany wyznania swoich poddanych. W miastach, zwłaszcza królewskich, w których opiekę nad cerkwiami sprawowali mieszczenie, wprowadzenie unii wywołało zdecydowany opór. Powstawały w nich bractwa cerkiewne, zrzeszające mieszczańskie wyznania prawosławnego. Broniły one nie tylko prawa do własnego kościoła, lecz także interesów ekonomicznych i politycznych społeczności ruskiej. Ta specyficzna forma organizacji miejskiej, skupiająca ludność prawosławną, w sposób istotny przyczyniała się do rozwoju oświaty i kultury w XVII i XVIII wieku. Przy bractwach powstawały szkoły, szpitale, przytulki dla ubogich, drukarnie. W miastach Podlasia szczególną rolę odegrały następujące bractwa: Objawienia Pańskiego i św. Mikołaja w Bielsku, św. Mikołaja i Przemienienia Pańskiego w Drohiczynie oraz św. Mikołaja w Kleszczelach.

Bractwa cerkiewne i ośrodki zakonne stały się podporą Kościoła prawosławnego na Podlasiu. W okresie dominacji wyznania unickiego parafie prawosławne pozostały jedynie w tych miejscowościach, w których obok klasztorów istniały również bractwa. Spośród 146 funkcjonujących przed unią brzeską parafii prawosławnych Podlasia, w XVIII w. pozostały jedynie trzy. Duchowieństwo prawosławne z Bielska, Drohiczyna i Zabłudowa obsługiwało wówczas potrzeby religijne społeczności całego regionu. Szczególną rolę pełnili zakonnicy monasterów Zaśnięcia NMP⁶ w Zabłudowie i św. Mikołaja w Bielsku. Mnisi z tych klasztorów reprezentowali interesy społeczności prawosławnej wobec władz państwowych i kościelnych. Przełożony monasteru bielskiego – Sawa Palmowski – wybrany został w lipcu 1791 r. przewodniczącym Najwyższego Konsystorza Obrządku Grecko-Wschodniego w Rzeczypospolitej. Był on głównym kandydatem na zwierzchnika niezależnego Prawosławnego Kościoła Autokefalicznego w Polsce, który planowano powołać. Realizacja tych zamierzeń została jednak przerwana, wskutek drugiego rozbioru kraju.

Po trzecim rozbiorze Rzeczypospolitej monastery: zabłudowski, bielski i drohicki znalazły się w zaborze pruskim. Władze pruskie dążyły do ograniczenia kontaktów ludności prawosławnej z ośrodkami znajdującymi się w granicach Rosji. Planowano utworzenie odrębnej struktury organizacyjnej kościoła prawosławnego w Obwodzie Białostockim. Jego zwierzchnikiem

miał zostać ihumen monasteru zabludowskiego Sofroniusz Michalski. Pomyślu jednak nie zrealizowano, albowiem na mocy traktatu w Tylży (1807 r.) Białostoczczyzna znalazła się w granicach Rosji. Prawosławne ośrodki zakonne podporządkowane zostały arcybiskupowi w Mińsku. Miński Konsystorz Duchowny polecił w 1808 r., aby klasztory drohickie, bielski i zbludowski przekształcić w ośrodki parafialne, co uzasadniano niewielką liczbą zakonników oraz skromnym „stanem materialnym”. Decyzje Konsystorza zrealizowane zostały dopiero w 1824 r.

Po 1807 r. rozpoczął się powolny proces powrotu parafii unickich do Kościoła prawosławnego. Jeszcze przed soborem w Połocku (1839 r.) część podlaskich parafii powróciła do swego pierwotnego wyznania. Pobudowano wtedy dziesiątki cerkwi, założono nowe parafie, szkoły cerkiewne, przytułki i szpitale. Do odrodzenia prawosławia na Podlasiu znacząco przyczyniło się reaktywowanie ośrodka zakonnego w Supraślu. To właśnie wtedy świat dowiedział się o bogatych zasobach biblioteki supraskiej, wspaniałym wystroju świątyni Zwiastowania NMP, licznych relikwiach świętych, cudownej ikonie Matki Bożej. Supraśl stał się głównym ośrodkiem życia intelektualnego i religijnego na Podlasiu.

Ponowne załamanie się struktur organizacyjnych Kościoła prawosławnego nastąpiło w latach pierwszej wojny światowej. Ludność prawosławna Białostoczczyzny została w 1915 r. masowo ewakuowana w głąb Rosji. Wraz z duchowieństwem i wiernymi wywieziono wyposażenie świątyni, drogocenne przedmioty kultu, cudowne ikony, relikwie świętych. Pozostawione bez opieki cerkwie i plebanie zamienione zostały przez okupacyjne władze niemieckie na obiekty gospodarcze. Po zakończeniu wojny rozpoczęły się powroty ludności prawosławnej. W odrodzonej II Rzeczypospolitej ludność ta zetknęła się z odmiennymi uwarunkowaniami społeczno-politycznymi. Władze polskie traktowały prawosławie jako relikw zaborów. Dziesiątki cerkwi zostało rozebranych bądź zamienionych na świątynie rzymskokatolickie. W Białymstoku władze nakazały rozebranie soboru Zmartwychwstania Chrystusa, a dwie inne cerkwie (garnizonowe), przekazano na potrzeby kościoła rzymskokatolickiego. Wskutek decyzji władz wojewódzkich skasowane zostały parafie prawosławne w Augustowie, Grajewie, Hodyszewie, Kolnie, Lipsku, Łapach, Łomży (4 cerkwie), Ostrołęce, Ostrowi Mazowieckiej, Pokrowsku, Raczkach, Różanymstoku, Rygałowie, Sejnach, Szudziałowie, Supraślu i Wysokim Mazowieckim. Na obszarach zdominowanych przez ludność prawosławną ograniczano liczbę funkcjonujących parafii, próbowano też zaprowadzić wyznanie neounickie. Na szczęście, Białostoczczyznę ominęła fala niszczenia prawosławnych obiektów sakralnych (1938 r.), tak, jak miało to miejsce na terenie południowego Podlasia i Chełmszczyzny.

Wybuch drugiej wojny światowej przyniósł istotne zmiany w położeniu Kościoła prawosławnego. Po 17 wrześniu 1939 r. Białostoczczyzna została

włączona do BSRR Administracja sowiecka systematycznie ograniczała możliwości wypełniania posług religijnych, chcąc tym samym wyeliminować wpływ cerkwi na społeczeństwo. Deportacjom i wywózkom w głąb ZSRR poddana była również ludność prawosławna. Kolejne zmiany wystąpiły w okresie okupacji niemieckiej. Władze faszystowskie, walczące z ideologią komunistyczną, zezwoliły na reaktywowanie wielu parafii, które funkcjonowały w strukturach Białoruskiego Kościoła Prawosławnego. Zdecydowany rozwój Kościoła prawosławnego na Podlasiu nastąpił jednak dopiero w latach powojennych. W ramach Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego ukształtowała się nowa struktura organizacyjna naszej Cerkwi.



Cerkiew Hagia Sophia w Białymstoku, wybudowana w latach 90. XX w.

W 1944 r. sprawami kościoła zarządzał dziekan bielski, co czynił w imieniu arcybiskupa mińskiego. Parafie prawosławne znalazły się w diecezji białostocko-bielskiej. Ostatecznie uregulowanie statusu prawnego Kościoła prawosławnego w Polsce dokonało się dopiero po czterech latach. Wytoczono wówczas także nowe granice diecezji. Tereny Podlasia znalazły się w obrębie diecezji warszawsko-bielskiej i białostocko-gdańskiej.

Szczególnie dynamiczny rozwój struktur parafialnych Kościoła prawosławnego nastąpił po 1981 r. Pobudowano wówczas wiele nowych cerkwi, uporządkowano status prawny już istniejących. W samym tylko Białymstoku funkcjonuje obecnie dwanaście parafii prawosławnych, a planowane jest powołanie następnych. W znaczącym stopniu było to zasługą ks. arcybiskupa Sawy – ordynariusza diecezji białostocko-gdańskiej. W 1984 r. reaktywowano

monaster supraski, w 1993 r. powołano monaster żeński w Dojlidach (Białystok). W 1999 r. ordynariuszem diecezji został biskup Jakub.

Kościół prawosławny ma więc na Podlasiu wielowiekową tradycję. Od czasów chrystianizacji tych terenów, prawosławie było, i jest, integralnie związane z mieszkającą tu ludnością. Tak jak w minionych stuleciach, tak i obecnie, prawosławie stanowi o specyfice tego regionu. Nie jest ono reliktem zaborów, ale cenną spuścizną I Rzeczypospolitej, wspólnej ojczyzny wielu wyznań i narodów.

Podział diecezjalny

Proces kształtowania się granic diecezji prawosławnych był zjawiskiem długotrwałym i zależał od wielu czynników, takich m.in., jak: uwarunkowania historyczne, przebieg granic państwowych, potrzeby administracyjne kościoła. Podlasie, jako całość, nigdy nie tworzyło odrębnej struktury organizacyjnej Kościoła prawosławnego. Na początku tereny te podlegały jurysdykcji biskupów turowsko-pińskich. Diecezja ta powstała w 1088 r. i objęła swym zasięgiem Ziemię Turowską i Brzeską. Ziemia Brzeska w XI w. obejmowała również tereny nadbużańskie i nadnarwiańskie. Zachodnia granica Ziemi Brzeskiej przebiegała od rzeki Narew, wzdłuż Nurca do Bugu, a następnie – na południe – wzdłuż rzeki Liwiec. Najdalej na zachód wysuniętym grodem był Suraz (lewy brzeg Narwi). W Ziemi Brzeskiej znajdowały się następujące grody: Bielsk, Brańsk, Grodzisk, Drohiczyn, Ostromęczyn i Mielnik. Granica południowa przebiegała od środkowego Liwca, poprzez górny bieg Krzny, do rzeki Piwonii i Włodawki. Gród Włodawa był najdalej na południe wysuniętym punktem Ziemi Brzeskiej. Wschodnia granica tej ziemi opierała się o Prypeć, Muchawiec i dorzecze Narwi. Na północy granicą był pas puszczy oddzielających Ziemię Brzeską od Rusi Czarnej. Ziemia Brzeska graniczyła na zachodzie z Mazowszem, na południu z Ziemią Chełmską, a na północy z Jaćwingami i Rusią Czarną. Ta ostatnia podbita została przez książąt litewskich.

Opisana wyżej Ziemia Brzeska znalazła się pod koniec XII w. w granicach Księstwa Halicko-Wołyńskiego. Tutejsze cerkwie przeszły zapewne pod jurysdykcję biskupów włodzimierskich. Tereny północnego Podlasia należały do Księstwa Grodzieńskiego. Trudno dziś jednoznacznie określić ich przynależność diecezjalną. Przypuszcza się, że do XII w. zarząd nad tym obszarem sprawowali władcy turowsko-pińscy bądź połoccy. Przyłączenie Podlasia do Wielkiego Księstwa Litewskiego spowodowało zmiany w strukturze organizacyjnej kościoła. Zapoczątkowane zostały one po utworzeniu przez księcia halicko-wołyńskiego Jerzego I samodzielnej metropolii (1303 r.). Metropolia halicka zerwała wówczas więzi z metropolią kijowską.

Metropolia halicka składała się ze sześciu biskupstw: włodziemskiego, halickiego, przemyskiego, łuckiego, turowskiego i chełmskiego. Pozostałe tereny, w tym północne Podlasie, pozostało w jurysdykcji metropolitów kijowskich. Pomimo tego, że metropolia halicka istniała tylko w latach 1303-1324 i 1331-1347, precedens ten przyczynił się do dalszych podziałów w metropolii kijowskiej. Z tych samych względów, na terenach ruskich, podporządkowanych książętom litewskim, na przełomie XIII i XIV w. powstał drugi ośrodek władzy kościelnej w Nowogródku. Wielki książę litewski Olgierd (1345-1377) doprowadził wówczas do powstania metropolii litewskiej. Przyłączenie Kijowa do Wielkiego Księstwa Litewskiego spowodowało przyjęcie przez metropolitów litewskich tytułatury metropolitów kijowskich i przyspieszyło proces kształtowania się niezależnych struktur kościelnych. Proces ten zakończył się ostatecznie 15 listopada 1415 r., kiedy na synodzie w Nowogródku wybrano metropolitę Grzegorza Camblaka. Stał on na czele nowej struktury organizacyjnej Kościoła prawosławnego jako metropolita kijowski, rezydujący w Kijowie bądź w Nowogródku. Tereny północnego Podlasia podlegały wówczas jurysdykcji metropolitów kijowskich.

Szczegółowe dane o przebiegu granic obu diecezji na Podlasiu pochodzą dopiero z drugiej połowy XVIII w. Nie mogą być jednak one podstawą do określenia struktury terytorialnej poszczególnych biskupstw. Granice diecezji metropolitarnej i włodziemskiej po przyjęciu unii ulegały licznym modyfikacjom. Spróbujemy więc określić podlaski przebieg granicy pomiędzy obydwooma biskupstwami (w XVI w.). Odcinek podlaski tej granicy pokrywał się z granicami biskupstw łacińskich: łuckiego i wileńskiego. W zasadzie odpowiadał on przebiegowi północnej granicy Ziemi Brzeskiej. Linia podziału, rozgraniczająca biskupstwo włodziemskie i metropolitarne, przebiegała od obecnej granicy państwowej, wzdłuż rzeki Narew, do miejsca, gdzie rzeka przecinała dawną granicę województw nowogródzkiego i podlaskiego, a dalej, na północ, wzdłuż granicy województwa podlaskiego z trockim i nowogrodzkim. Takie właśnie rozgraniczenie obu diecezji wynikało z podziałów administracyjnych, zasięgu oddziaływania osadnictwa białoruskiego i wołyńskiego oraz uwarunkowań historycznych. Granice władcyw ukształtowały się znacznie wcześniej, aniżeli województw, i były raczej zbliżone do podziałów pomiędzy dawniejszymi księstwami i ziemiami.

Dalsza linia podziału pokrywała się z południową granicą województwa trockiego – do końca gruntów znajdujących się w starostwie rybołowskim i puchłowskim. Powstanie parafii na terenach położonych na północ od Narwi, podległych jurysdykcji biskupa włodziemskiego, związane było z kolonizacją Puszczy Bielskiej. Nowe osadnictwo, rozwijające się w początkach XVI w., objęło tereny włości bielskiej. Stykała się ona z dobrami zabłudowskimi i starostwem jałowskim. Najdalej wysuniętymi parafiami eparchii włodziemskiej były na tym terenie Ryboły i Puchły. Powstały one w centrum



Kaplica świętych Cyryla i Metodego w Maćkowiczach.
Fot. J. Olesiuk.



Kaplica cmentarna Opieki Matki Bożej w Mielniku.
Fot. J. Charkiewicz.

wójtostw włości bielskiej. Kolejny odcinek podziału obu biskupstw ukształtowany został pod wpływem zmian w strukturach własnościowych. Dobra Aleksandra i Grzegorza Chodkiewiczów, z monasterem supraskim oraz cerkwiami w Gródku, Zabłudowie, Topilcu, Dojlidach, Boćkach, Choroszczy i Fastach, pozostały w eparchii metropolitarnej. Naturalną linią podziału była tutaj granica pomiędzy Puszcza Suraską a Bielską, zaczynająca się od rzeki Narew – między Kożanami (strona suraska) a Wojszkami (strona bielska), przebiegająca dalej (na północ) ku granicy województwa trockiego, pozostawiając w diecezji włodzimierskiej wsie włości bielskiej: Wojszki, Ryboły, Pawły, Puchły. W diecezji metropolitarnej znalazły się wsie starostwa suraskiego. Obie cerkwie suraskie, wraz z kaplicą w Zawykach, należały do biskupstwa włodzimierskiego. Granica owego władcytwa była zgodna z linią zasięgu starostwa suraskiego. Dalej biegła ona wzdłuż rzeki Narew, ku terenom wchodzącym w skład starostwa tykocińskiego. Wsie tego starostwa, wraz z cerkwią w Tykocinie, wchodziły w skład eparchii metropolitarnej.

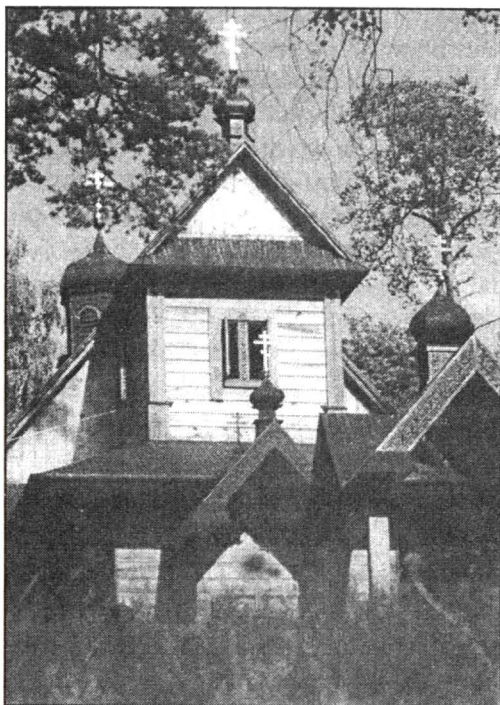
Prezentowany wyżej podział pomiędzy biskupstwem włodzimierskim i metropolitarnym, w południowej jego części, jest podobny do granic obecnej diecezji Białostocko-Gdańskiej. Jak można zauważyć, tradycje historyczne miały zasadniczy wpływ na kształtowanie takiego, a nie innego podziału diecezjalnego. XVI-wieczne podziały uległy zasadniczym zmianom po wprowadzeniu unii kościelnej. Parafie podlaskie znalazły się w jurysdykcji egzarchy patriarchego Gedeona Bałabana, a następnie pod zarządem (1621-1625) biskupa włodzimierskiego Józefa Kurcewicz a oraz metropolity kijowskiego Hioba Boreckiego (1620-1631). Wobec formalnego nieuznawania przez władze państwowe Kościoła prawosławnego, obaj hierarchowie zarządzali swymi biskupstwami poprzez namiestników. Po oficjalnym reaktywowaniu struktur organizacyjnych Kościoła prawosławnego, co nastąpiło w 1632 r., dawne terytorium diecezji metropolitarnej znalazło się w jurysdykcji Piotra Mohyły (1632-1647) i jego następców. Ziemie biskupstwa włodzimierskiego przeszły pod zarząd władzyków łuckich. Stan taki trwał tylko do końca XVIII w., albowiem większość biskupów przyjęła unię. Przy prawosławiu pozostało jedynie biskupstwo białoruskie, z siedzibą w Mohylowie. Ordynariusze tej diecezji, wraz z namiestnikami metropolity kijowskiego, sprawowali zarząd nad wszystkimi parafiami Rzeczypospolitej.

Po III rozbiorze Rzeczypospolitej (1795 r.) Białostoczczyzna znalazła się w granicach Królestwa Pruskiego. Niewielka liczba mieszkających tam wyznawców prawosławia skupiła się wokół trzech monasterów – w Bielsku, Drohiczyń i Zabłudowie. Władzom pruskim zależało na likwidacji zależności tych ośrodków od rosyjskich centrów prawosławia. Wysunięty został nawet projekt utworzenia niezależnego biskupstwa, które ograniczać się miało jedynie do Obwodu Białostockiego. Prace nad projektem zostały przerwane w 1807 r., kiedy to na mocy traktatu w Tylży Obwód włączono do Rosji. Pa-

rafie prawosławne znalazły się w składzie diecezji wileńskiej, która obejmowała gubernię mińską, grodzieńską, kurlandzką i Obwód Białostocki. W 1840 roku powołano prawosławną diecezję litewsko-wileńską, z siedzibą w Żyrowicach (od 1845 r. w Wilnie). W składzie diecezji litewsko-wileńskiej Białostoczczyzna była do 1900 r. Wtedy to z władcytwia wileńskiego wydzielone zostało samodzielne biskupstwo grodzieńsko-brzeskie. Biskup wikaryj tej diecezji od 1907 r. przebywał w monasterze supraskim. Funkcjonowanie diecezji grodzieńsko-brzeskiej przerwane zostało w 1915 r., wskutek masowej ewakuacji wiernych i duchowieństwa w głąb Rosji.

W okresie II Rzeczypospolitej tereny Białostoczczyzny znajdowały się w składzie eparchii grodzieńskiej. Obejmowała ona część województwa nowogródzkiego oraz całe białostockie. Biskup grodzieński dość często rezydował w Białymstoku. W latach 1939-1941 tzw. Okręg Białostocki podporządkowany był Patriarchatowi Moskiewskiemu. Kolejne zmiany nastąpiły w 1942 r., kiedy Białostoczczyzna znalazła się w diecezji grodzieńskiej Białoruskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

Po zakończeniu II wojny światowej, po zmianach granic państwowych, przystąpiono także do przekształceń organizacyjnych w strukturach Kościoła prawosławnego. 15 lipca 1946 r. parafie podlaskie znalazły się w składzie nowo utworzonej diecezji warszawsko-bielskiej. Kolejne korekty granic nastąpiły 12 listopada 1948 r., kiedy na soborze biskupów powołano dwie nowe diecezje: łódzko-poznańską oraz białostocko-gdańską. Ta ostatnia objęła tereny ówczesnych województw: gdańskiego, olsztyńskiego, części białostockiego. Granica pomiędzy biskupstwem białostocko-gdańskim i warszawsko-bielskim przebiegała – na Podlasiu – wzdłuż XVI-wiecznej linii podziału między diecezją metropolitarną a włodzimierską, z tą jedynie różnicą, że do diecezji białostoc-



Święta Góra Grabarka.
Cerkiew Przemienienia Pańskiego
odbudowana po pożarze w l. 1990-1995.
Fot. M. Dolecki.

ko-gdańskiej włączono parafie w Puchłach, Trześciankach i Rybołach. Decyzje soboru biskupów zatwierdzone zostały 16 grudnia 1948 r. przez Tymczasowe Kolegium Rządzące Cerkwią. W 1951 r. Metropolię Warszawską podzielono na cztery diecezje: warszawsko-bielską, białostocko-gdańską, łódzko-poznańską oraz wrocławsko-szczecińską. Diecezja białostocko-gdańska obecny kształt otrzymała w 1958 r., kiedy wyłączono z niej parafie Puchły, Trześcianka i Ryboły (włączone do biskupstwa warszawsko-bielskiego).

Jak z powyższego wynika, przy wytyczaniu granic diecezji białostocko-gdańskiej brano pod uwagę różne aspekty: historyczne podziały struktur organizacyjnych kościoła, przebieg granicy państwowej, aktualne potrzeby Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Siedzibą ordynariusza diecezji jest Białystok, który stał się dzięki temu ważnym ośrodkiem życia religijnego. Na terenie diecezji znajdują się dwie katedry biskupie (w Białymstoku i Gdańsku) oraz trzy ośrodki zakonne – w Supraślu, Dojlidach i Wojnowie. We władcywie warszawsko-bielskim znajduje się monaster na Świętej Górze Grabarce oraz w Sakach. Metropolicie podlega także stauropigialny monaster św. Onufrego w Jablecznej. Biskupstwo białostocko-gdańskie posiada 58 parafii, skupionych wokół pięciu dekanatów (Białystok, Sokółka, Gródek, Olsztyn, Gdańsk). W diecezji warszawsko-bielskiej znajduje się obecnie 65 parafii i sześć dekanatów (Warszawa, Bielsk Podlaski, Hajnówka, Kleszczele, Narew, Siemiatycze).

*Prof. dr hab. Antoni Mironowicz jest kierownikiem
Katedry Historii Europy Środkowo-Wschodniej
Uniwersytetu w Białymstoku*

Justyna Jonaszko

(Janów Podlaski)

Życie społeczno-kulturalne w Janowie Podlaskim w latach 1918-1939

Życie społeczno-kulturalne w Janowie Podlaskim było w latach międzywojennych dość bogate, o czym świadczy m.in. istnienie wielu stowarzyszeń, organizacji i związków. Niestety, z braku dokumentacji informacje o ich działalności zachowały się jedynie w stanie szczątkowym. W związku z tym szersza prezentacja ich dorobku okazała się niemożliwa. Jednak dzięki temu, że niektóre z nich funkcjonowały jako oddziały organizacji ogólnokrajowych, jak np. Czerwony Krzyż czy LOPP, zachowało się co nieco wiadomości. Podzielić je można na trzy grupy: społeczno-kulturalne, humanitarne oraz gospodarcze. W latach 1918-1939 największy wpływ na życie społeczne lokalnych społeczności miały: szkoła, kościół, władze samorządowe, organizacje społeczne.

Po odzyskaniu niepodległości jedną z najważniejszych organizacji społecznych nadal pozostawała Ochotnicza Straż Pożarna. W jej statucie, oprócz obowiązku „gaszenia pożarów, ratowania życia i mienia w czasie klęsk żywiołowych”, zapisane były zadania związane z utrzymywaniem orkiestry, chóru, biblioteki, czytelnicy, organizowaniem życia towarzyskiego („koncerty, zabawy, loterie, przedstawienia teatralne, pogadanki i odczyty”).¹ Janowska OSP powołana została w 1919 r. Dnia 15 kwietnia 1929 r. strażacy wydali broszurę pt. „Czy chcecie mieć dach nad głową”.² Organizacja ta wywierała znaczący wpływ na życie społeczno-kulturalne mieszkańców Janowa Podlaskiego. Pierwszym jej komendantem był Stanisław Ignatowicz, sekretarzem – Jan Mironiuk, a skarbnikiem – Teofil Cypel. To właśnie z ich inicjatywy urządzona została w domu Rozumskich (ul. Bialska) strażacka świetlica oraz dość spora biblioteka. Dzięki zaradności i zapobiegliwości członków OSP, w 1934 roku wybudowano okazałą remizę (murowana, kryta blachą), zaku-

¹ M. Iwanicki, *Spółeczna działalność pozaszkolna nauczycieli szkół powszechnych w Polsce w latach 1918-1939*, Olsztyn 1984, s. 285.

² Archiwum Państwowe w Lublinie, Starostwo Powiatowe Konstantynowskie (dalej APL, SPK), sygn. 82, s. 365.

piono również samochód strażacki. Pieniądze pozyskano ze składek miejscowej ludności oraz z imprez dochodowych, takich jak loterie, zabawy, przedstawienia.³

W Janowie Podlaskim, który był wówczas miasteczkiem powiatowym, odbywały się zjazdy i kursy strażackie. 15 lutego 1925 r. zorganizowano zjazd Zarządów Straży Ochotniczych, podczas którego zajmowano się spra-



Ćwiczenia medyczne janowskiej Straży Pożarnej. Fot. ok. 1937 r.

wami organizacyjnymi. W dniach 21-25 lutego 1925 r. odbył się kurs dla 23 strażaków. Kierował nim inspektor OSP województwa lubelskiego – [...] Błaszczyk, a wykładowcami byli: J. Stankiewicz i P. Ochocki.⁴ Kolejny kurs, o którym zachowały się informacje, miał miejsce w dniach 29 maja - 8 czerwca 1934 r. Był to kurs pożarniczy II stopnia, a uczestniczyło w nim 24 oficerów i podoficerów straży pożarnej z powiatu bialskiego.⁵

Wyróżniającą się pod względem aktywności organizacją był Związek Strzelecki. Jego oddział zorganizowany został w 1925 r. również w Janowie Podlaskim (w obrębie obwodu bialskiego). Pierwszym komendantem był Jan Socha.⁶ Członkami Związku byli prawie wyłącznie ludzie młodzi, w wieku przedpoborowym. Stosunek janowskiego społeczeństwa do Związku Strzeleckiego kształtowany był w pewnym stopniu przez duchowieństwo, które

³ M. Cypel, Gawęda o Janowie Podlaskim, Warszawa 1993, s. 24.

⁴ Zjazd OSP, „Podlasiak” 1925, nr 10, s. 5.

⁵ Z działalności Oddziału Powiatowego Związku Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej w Białej Podlaskiej, „Głos Społeczny” 1934, nr 23, s. 5.

⁶ M. Cypel, dz. cyt., s. 25.

dość niechętnie odnosiło się do tej organizacji, podkreślając jej lewicowy charakter. Dopiero po 1926 r. Związek uzyskał wsparcie rządowe, dzięki czemu mógł dynamicznie rozwijać się, rozszerzać swoją działalność. Do najważniejszych jego zadań należało kształtowanie patriotycznych postaw obywateli oraz przygotowywanie ich do obrony kraju.⁷ Dlatego przysposobienie wojskowe w pracy organizacyjnej Związku odgrywało główną rolę, a różnego rodzaju ćwiczenia przerywane były tylko w miesiącach zimowych. Janowski ZS organizował różnego rodzaju zawody, m.in. Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego (np. 7 sierpnia 1927 r.). Wobec tego, że nie było stadionu, odbywały się one na łące. Po zakończeniu zawodów wyróżnionej drużynie wręczono sztandar, a w sali Domu Ludowego urządzono zabawę taneczną.⁸ Spośród dyscyplin sportowych szczególnie wyróżniano strzelectwo, a było ono, najprawdopodobniej, silnym magnesem przyciągającym młodzież do związku. Podobnie jak w strzelectwie, tak również podczas zawodów marszowych, zajęcia sportowe łączone były z przysposobieniem wojskowym. Od 1928 r. Janów Podlaski znajdował się na ogólnopolskiej trasie marszowej, tzw. Szlaku Kadrówki.⁹ Wpisowe i składki, nawet regularnie wpłacane, nie zaspokajały potrzeb finansowych Związku. Dlatego, tak jak robiła to większość ówczesnych stowarzyszeń, organizowane były różnego rodzaju imprezy dochodowe: zabawy taneczne, przedstawienia teatralne, koncerty.

Kolejną organizacją, także o zasięgu ogólnopolskim, była Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Powstała ona w 1928 r. z połączenia Ligi Obrony Powietrznej Państwa oraz Towarzystwa Obrony Przeciwgazowej. Zasadniczym celem Ligi było wspieranie rozwoju polskiego lotnictwa oraz szerzenie w społeczeństwie wiedzy na temat obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej.¹⁰ W Janowie Podlaskim, tak jak w innych miastach i miasteczkach, organizowany był co roku „Tydzień LOPP”. Dochody ze zbiórek pieniężnych przeznaczano na intensyfikowanie działalności organizacyjnej.¹¹ Od października 1930 r. działała w Janowie Podlaskim także Liga Morska i Kolonialna, której podstawowym zadaniem było propagowanie wychowania morskiego oraz starań o pozyskanie kolonii dla Polski.¹² Niestety, nie zachowały się żadne materiały o LOPP i LMK, a jedynie wzmianki o ich istnieniu.

⁷ M. Iwanicki, dz. cyt., s. 263.

⁸ Kronika, „Podlasiak” 1927, nr 32, s. 6.

⁹ E. Kornowska, Związek Strzelecki na Podlasiu w latach 1920-1939, [w:] Z nieznannej przeszłości Białej i Podlasia pod red. T. Wasilewskiego i T. Krawczaka, Biała Podlaska 1980, s. 445-461.

¹⁰ M. Iwanicki, dz. cyt., s. 50.

¹¹ B. Górny, Monografia powiatu bialskiego, woj. lubelskie, Biała Podlaska 1939, s. 153.

¹² M. Iwanicki, dz. cyt., s. 53.

W latach 20. powołany został do życia Związek Młodzieży Wiejskiej. Chociaż organizacja ta deklarowała apolityczność i apartyjność, to jednak stanowiła istotną część składową ruchu ludowego. Stowarzyszenie miało charakter oświatowo-wychowawczy.¹³ W tym czasie w Janowie Podlaskim znajdowała się siedziba Okręgu ZMW. Ze sprawozdania, które na szczęście zachowało się, wiadomo, że w składzie Zarządu byli: M. Wazowski – prezes, S. Wojciechowski – wiceprezes, J. Dobosz – sekretarz, M. Rogulski – skarbnik, a także J. Michalak, J. Stasiakówna, S. Łepecki, E. Miłkowski. Janowski ZMW przeprowadziło w 1930 r. dwa powiatowe kursy oświatowe (4-dniowy i 6-dniowy) oraz 16 kursów w sekcjach oświatowych poszczególnych Kół. Odbýwały się one przy znaczącym udziale nauczycieli, którzy pomagali także w zakładaniu bibliotek. Zarząd Okręgu zorganizował dwie wycieczki, w tym na dożynki do Spały. W zakresie przysposobienia rolniczego przeprowadzono dwa kursy przygotowawcze dla przodowników oraz dziesięć kursów jednodniowych rejonowych. Zorganizowano także konkurs, w którym wzięło udział 195 osób. Janowski Okręg ZMW był wspierany finansowo przez Sejmik. Pod koniec okresu sprawozdawczego w Okręgu Janów Podlaski istniało 21 kół, skupiających 386 członków. Prenumerowano 17 czasopism, a w bibliotekach znajdowało się 518 książek. Członkowie kół, na 222 zebraniach, wygłosili 44 pogadanki, przygotowali 33 przedstawienia teatralne, 14 wieczornic, 9 obchodów narodowych. Istniały również 4 chóry.¹⁴

Ważną rolę w tych latach odgrywała Polska Macierz Szkolna. Zgodnie z zapisami statutu miała „dbać o rozwój polskiego szkolnictwa i oświaty w ogóle”.¹⁵ Zadania te realizowano poprzez: zakładanie domów ludowych, wygłaszanie odczytów i wykładów, udzielanie kształcącej się młodzieży stypendiów i zapomóg. Pierwsze wzmianki o PMS w Janowie Podlaskim pochodzą z grudnia 1920 r. Organizacja ta liczyła wówczas około 40 członków, a w składzie Zarządu znajdowali się: Wilhelm Greger – przewodniczący, Sylwestra Mroczek – sekretarz, Stanisława Ochocka, Ryszarda Koch, Stanisław Krzywiński, Jan Caruk, Józef Hordyjewicz i Czesława Wawryniuk. W 1924 r. PMS rozwiązano, bez podania przyczyn.¹⁶ Wskutek interwencji Zarządu Głównego PMS w Warszawie 6 września 1924 r. odbyło się zebranie, którego celem było wznowienie działalności tutejszego Koła. Do nowo wybranego Zarządu weszli: ks. A. Kresa, J. Krzywiński, A. Pocieszyński, T. Weiner, B. Workiewicz, F. Lubański, S. Krzywiński i C. Wawryniewicz.

¹³ Tamże, s. 260.

¹⁴ Związek Młodzieży Wiejskiej woj. lub. 1921-31: Istota i zakres pracy. 10 lat ZMW województwa lubelskiego. Sprawozdanie za rok 1930-31, Lublin 1931, s. 53-54.

¹⁵ M. Iwanicki, dz. cyt., s. 114.

¹⁶ APL, SPK, sygn. 60, s. 34 i 131.

Pod koniec 1924 r. Koło liczyło 101 członków, biblioteka posiadała 385 dzieł, z których korzystało 56 osób dorosłych i 61 dzieci. 15 października uruchomiona została czytelnia publiczna (prenumerowała cztery pisma codzienne oraz dziewięć tygodników). Koło organizowało kursy dla dorosłych oraz odczyty z dziedziny krajoznawstwa, historii i religii. Organizacja nie rozwinęła swojej działalności w takim stopniu, jak planowali to członkowie Zarządu – głównie z braku funduszy.¹⁷



Biblioteka Seminarium Duchownego
w Janowie Podl. Fot. ok. 1938 r.

Kolejne informacje o działalności janowskiej PMS pochodzą z 1926 r.; nadal istniała czytelnia, prowadzono kursy dla analfabetów, a z okazji 20-lecia PMS wydano szkic historyczny Józefa Stemlera pt. „Polska Macierz Szkolna”.¹⁸ Tak jak inne podobne organizacje, PMS

urządzała odczyty i akademie. Dnia 30 stycznia 1926 r. odbyła się m.in. akademie ku czci Stanisława Staszica. Na walnym zgromadzeniu członków Koła PMS w dn. 31 stycznia 1926 r. przedłożono sprawozdanie z dotychczasowej działalności oraz dokonano wyboru nowego Zarządu. W jego składzie znaleźli się: Kozieł-Poklewska, Stankiewicz, Bernatowicz, ks. prałat Grabowski, ks. prof. Kaźmierczak, Krzywiński, Jedlińska, Brzostkova i Lubański.¹⁹

Funkcjonujący w Janowie Podlaskim Oddział Polskiego Czerwonego Krzyża pomagał zarówno osobom wojskowym, jak i cywilnym. Jego działalność prowadzona była głównie na bazie stacji sanitarnej oraz stacji opieki nad dzieckiem. W 1938 r. liczył on ok. 200 członków.²⁰ Niestety, również w tym przypadku nie zachowało się więcej informacji.

Bardzo ważną rolę w dwudziestoleciu międzywojennym odgrywały Koła Gospodyń Wiejskich. Organizacja ta skupiała gospodynie, a także ich niepełnoletnie córki. Razem z matkami uczestniczyły one w różnego rodzaju

¹⁷ Polska Macierz Szkolna, „Podlasiak” 1925, nr 14, s. 5.

¹⁸ 20-lecie Polskiej Macierzy Szkolnej, „Podlasiak” 1926, nr 6, s. 4.

¹⁹ Kronika „Podlasiak” 1926, nr 7, s. 4.

²⁰ B. Górny, dz. cyt., s. 154.

kursach i zajęciach praktycznych. Kobiety poznawały zasady organizacji nowoczesnych gospodarstw – racjonalnego żywienia, gotowania, przechowywania zapasów na zimę, a także higieny. Niektóre zajęcia były płatne, jak chociażby tkactwo czy kilimiarnictwo. Swoje wyroby gospodynie prezentowały na różnego rodzaju wystawach.²¹ Organizacja ta była bardzo pożyteczna. Za pośrednictwem kobiet unowocześniano gospodarstwa domowe, podnoszono poziom cywilizacyjny wsi.

Odmienny charakter miał Komitet Dożywiania Dzieci „Ratujcie Dzieci”. Jego podstawowym celem było organizowanie dożywiania biednych dzieci, a także przygotowywania dla nich „gwiazdki noworocznej”. W 1920 r. udzielono pomocy żywnościowej 650 dzieciom.²² Nie wiadomo, kiedy Komitet



Zbiórka pieniędzy na PCK – z lewej burmistrz Janowice Podlaskiego Jan Caruk. Fot. ok. 1937 r.

zawiesił działalność. W 1936 r. pojawiła się informacja, że powołany został ponownie, przy wydatnej pomocy miejscowego duchowieństwa oraz Zarządu Miejskiego. W latach 1936/1937 dożywiano 82 dzieci, a w „gwiazdce” uczestniczyło 62. W 1938 r. bezpłatne śniadania spożywało 101 dzieci (kubek mleka, kromka chleba i tran).²³

Towarzystwo Opieki nad Żołnierzami to organizacja, której zadaniem było wspieranie żołnierzy. W grudniu 1920 r. w janowskim oddziale zarejestrowanych było 65 osób.²⁴ O jego dalszej działalności nic nie wiadomo, gdyż nie zachowały się materiały źródłowe. Brak również materiałów nt. Towarzystwa Dobroczynnego, Komitetu Opieki nad Grobami Wojennymi i Rady Opiekuńczej.²⁵

²¹ por. J. Borkowski, A. Gurnicz, *Kółka rolnicze w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1978, s. 285-290 i 583-587.

²² APL, SPK, sygn. 60, s. 131.

²³ L. Danielakowa, *Komitet Pomocy Dzieciom w Janowie Podlaskim*, „Głos Społeczny” 1938, nr 4, s. 6.

²⁴ APL, SPK, sygn. 60, s. 131.

²⁵ APL, SPK, sygn. 3, s. 65.

Organizacjami typowo gospodarczymi były: Stowarzyszenie Spożywcze „Pomoc” oraz „Podlasiak”. „Pomoc” zalegalizowana została 27 sierpnia 1919 r., pod warunkiem jednak, że obrady będą się odbywały w języku polskim i w obecności policji. Z informacji podanej w 1921 r. wynika, że organizacja nie podjęła działalności.²⁶ 30 kwietnia 1920 r. zarejestrowano Stowarzyszenie Spożywcze „Podlasiak”. Jego podstawowym celem było zaopatrywanie swoich członków w artykuły spożywcze oraz przedmioty użytku domowego – po cenach jak najniższych. Udziałowcami „Podlasiaka” byli: Józef Artyszuk, Jan Michałowski, I. Michałowski, Stanisław Krzywiński, Stanisław Deryng (przewodniczący) i Piotr Rogulski (skarbnik).²⁷ W kwietniu 1920 r. stowarzyszenie liczyło 485 członków.²⁸

Polski handel i przemysł szczególnie aktywnie wspierany był przez powstałe w 1920 r. Towarzystwo „Rozwój”. Jego prezesem został Jan Caruk, wiceprezesem Józef Hordyjewicz, skarbnikiem A. Węglowski. Zarejestrowanych było około 20 członków.²⁹ Efektem działalności towarzystwa było m.in. osiedlenie w Janowie Podlaskim krawca Stanisława Lejkowskiego.³⁰ Ze względu na to, że stowarzyszenie popierało wyłącznie polski handel, miejscowi Żydzi bojkotowali jego działalność. Rozwieszane przez członków tej organizacji ogłoszenia i zarządzenia miejscowi Żydzi zrywali (tak było m.in. 15 sierpnia 1926 r.).³¹

W Janowie Podlaskim istniało również Towarzystwo Rolnicze, organizacja zrzeszająca rolników. Jej przewodniczącym był Ignacy Homnicki, dyrektorem Jan Caruk, a członkami Daniel Łopatniuk i Stanisław Szewczuk. Równie ważną rolę wypełniało Kółko Rolnicze. Początki „ruchu kółkowego” sięgają okresu zaborów. Wypełniało ono wówczas dwójakiego rodzaju funkcje: szerzyło oświatę i kulturę, wdrażało innowacyjne rozwiązania gospodarcze. Dzięki temu postępował przyspieszony proces uświadamiania narodowego w społeczeństwie polskim. Po odzyskaniu niepodległości nastąpiły pewne zmiany w prowadzonej działalności (przesunięcie proporcji).³² Kółko Rolnicze św. Izydora powstało w Janowie Podlaskim w 1921 r. Liczyło wówczas 31 członków. Prezesem był Józef Hordyjewicz, skarbnikiem [...] Seroczuk, sekretarzem Cz. Wawryniewicz.³³ Od jesieni 1920 r. działało także Stowarzy-

²⁶ APL, SPK, sygn. 66, s. 7.

²⁷ APL, SPK, sygn. 66, s. 3.

²⁸ APL, SPK, sygn. 60, s. 131

²⁹ APL, SPK, sygn. 60, s. 131.

³⁰ Z Janowa, „Podlasiak” 1926, nr 36, s. 6.

³¹ Kronika, „Podlasiak” 1926, nr 33, s. 4.

³² J. Borkowski, A. Gurnicz, dz. cyt., s. 556.

³³ APL, SPK, sygn. 60, s. 193.

szenie Rolnicze, organizacja o charakterze handlowym. W jej Zarządzie byli: Łopatnik, Fomin i Rogulski.³⁴

Także reprezentanci innych zawodów tworzyli swoje związki. W 1920 roku powstała Kooperatywa Urzędników Starostwa Konstantynowskiego, zajmująca się zaopatrywaniem w artykuły pierwszej potrzeby. Związek liczył 247 członków (prezesem był Z. Kołudziński, sekretarzem W. Bulanda, skarbnikiem F. Przybyszewski). Takie same cele stawiała sobie Kooperatywa Funkcjonariuszy Policji Państwowej (88 członków) oraz Kooperatywa Nauczycielska „Nasz Sklep”. W tej ostatniej przewodniczącymi byli B. Jedlińska i K. Moniczuk, a w składzie rady nadzorczej znajdowali się J. Franciszek i S. Brustwińska.³⁵ Organizacjami o charakterze przemysłowym były: Związek Pracowników Branży Skórzanej³⁶, Stowarzyszenie Rzemieślników (powstało w lipcu 1922 r.; jedyni znani członkowie to Dawid Wajsman i Liberman Majer)³⁷ oraz Stowarzyszenie Budowlane (prezes – Konstanty Fomin, skarbnik – Stanisław Grzymowski, sekretarz – Stanisław Deszyński, członkowie – Daniel Łopatnik i Stanisław Szewczuk).³⁸

W Janowie istniały także organizacje żydowskie. Jedną z nich było Towarzystwo Miłośników Syjonu, powstałe 16 września 1919 r. Podstawowym celem tej organizacji było prowadzenie działalności kulturalno-oświatowej. W składzie pierwszego Zarządu znaleźli się: Jankiel Sztajnkłaper – prezes, M.S. Liberman – skarbnik, członkowie: Berko Gane, Dawid Garbarz i Jankiel Ruzal. Do stowarzyszenia należało 30 osób.³⁹ Kolejną organizacją żydowską była Centralna Organizacja Żydów Ortodoksów „Szłomej Emunej Isroel” („Pokój Wiecznych Izraelitów”). W skład zarządu wchodził: Towia Chil Kahann – prezes, Chaim Sztajnkłaper – wiceprezes, Aron Lejbi – sekretarz. Siedziba towarzystwa mieściła się w domu Josela Fejnbuscha (ul. Dolna 6). 2 maja 1920 r. odbyło się tam zebranie ogólne członków (46), którzy wybrali 15-osobowy Komitet. Celem tej organizacji było prowadzenie działalności kulturalno-oświatowej w duchu Talmudu: obrona zasad religii żydowskiej (zachowanie rytuałów, krzewienie religii), zakładanie i utrzymywanie instytucji społecznych, udzielanie pomocy materialnej swoim członkom, przygotowywanie programów nauczania, powoływanie stowarzyszeń spółdzielczych (kooperatyw).⁴⁰ Istniało także Żydowskie Stowarzyszenie Oświatowe „Tarbut”. 10 lipca 1922 r. liczyło ono 15 członków (m.in. Liberman Majer, Gar-

³⁴ APL, SPK, sygn. 60, s. 115.

³⁵ APL, SPK, sygn. 60, s. 131.

³⁶ APL, SPK, sygn. 60, s. 193.

³⁷ APL, SPK, sygn. 60, s. 256.

³⁸ APL, SPK, sygn. 3, s. 65.

³⁹ APL, SPK, sygn. 60, s. 34 i 115.

⁴⁰ APL, SPK, sygn. 60, s. 115 i sygn. 80, s. 27, 30 i 57.

bacz Moszko i Kuperszmit Moszko).⁴¹ Nie zachowały się żadne informacje o jego działalności. Od lutego 1921 r. działał w Janowie „Żydowski Komitet Ratunkowy”, zajmujący się wyłącznie pomocą dla współwyznawców.⁴²



Janowska orkiestra dęta. Siedzą od lewej: Piotr Rudasz, Wacław Górecki, Czesław Chomiuk, Kazimierz Pawlук, Tadeusz Michałowski, Władysław Górecki. Fot. ok. 1935 r.

Pisząc o życiu kulturalnym Janowa Podlaskiego należy wspomnieć o działalności bibliotek. Charakter publiczny miała biblioteka parafialna oraz biblioteczka organizacji żydowskich. Spośród bibliotek oświatowych należałoby wymienić dość bogatą bibliotekę Seminarium Duchownego w Janowie Podlaskim oraz Polskiej Macierzy Szkolnej. Jak wspominał Mieczysław Bieńkowski, społeczność janowska wyróżniała się dość wysokim poziomem kultury bycia. W tamtych latach organizowane były liczne zabawy, odbywające się głównie w Domu Ludowym lub Starostwie. W okresie letnim bardzo popularne były spacerunki do Stadniny Koni, i dalej – ku rzece Bug. Nad Bugiem organizowano „majówki”, podczas których pływano na łodziach, śpiewano, grano na instrumentach.

W latach międzywojennych działał w Janowie Podlaskim amatorski zespół teatralny. Najbardziej znanymi aktorami byli: Aniela Moroz, Aniela Kolada, Antoni Naumiuk i Tadeusz Rogólski. Plakaty przygotowywał Henryk Mironiuk. Był on także organizatorem koła sportowego, które uatrakcyjniało

⁴¹ APL, SPK, sygn. 60, s. 254.

⁴² APL, SPK, sygn. 3, s. 315.

obchody świąt państwowych.⁴³ Od 7 października 1926 r. istniało amatorskie „Kółko dramatyczno-muzyczne”. Zawiazane zostało dzięki inicjatywie Zarządu Straży Pożarnej, przy aktywnym wsparciu samorządowych władz lokalnych.⁴⁴ Jak oceniono w jednej z recenzji prasowych, poziom przedstawień był jednak dość niski. W „Damach i huzarach” A. Fredry *ujawnił się zupełny brak harmonii i zgrania, co wywołało u widzów wrażenie, że inscenizacja była przygotowana bez reżysera*. Pojawiły się jednocześnie opinie, że Fredro, Mickiewicz czy Słowacki to tematy zbyt ambitne, jak dla amatorskiego zespołu, a jednocześnie sugestie – jeśli ma nadal funkcjonować, to *powinien zająć się mniej ambitnym repertuarem*.⁴⁵ W Janowie wystawiane były również spektakle teatrów objazdowych, m.in. Trupy Zjednoczonej z Warszawy (pod kier. A. Junkara). I tak, 12 października 1919 r. wystawiono w Domu Ludowym „Amerykankę”, 15 października „Szabas Kadesz”, a 16 października „Chancie w Ameryce”.⁴⁶ Sztuczki teatralne wystawiało także żydowskie



Zespół teatralny w Domu Ludowym w Janowie
Podlaskim. Fot. 19 marca 1933 r.

kółko amatorskie (6 września 1919 r. – „Sierotka Chasia”, 5 grudnia 1926 r. – „Spadkobierca”).

W każdym z przedstawień uczestniczył policjant, który znał żargon.⁴⁷ Zachowała się krótka informacja, że w jednym z budynków uruchomione zostało kino „Oaza”. Filmy grane były dość często; przerwy między poszczególnymi seansami nie

trwały dłużej jak dzień lub dwa.⁴⁸ We wschodniej części skweru znajdowała się owocarnia. Na dachu tego budynku, na specjalnie przygotowanym balkonie w niedzielne popołudnia koncertowała miejscowa orkiestra dęta. Zorganizował ją ok. 1930 r. jeden z poruczników białskiego 34 pułku piechoty.

⁴³ M. Cypel, dz. cyt., s. 25.

⁴⁴ Kółko dramatyczno-muzyczne „Podlasiak” 1926, nr 47, s. 4.

⁴⁵ Widz, Recenzja, „Podlasiak” 1931, nr 19, s. 5.

⁴⁶ APL, SPK, sygn. 24, s. 6 i 7.

⁴⁷ APL, SPK, sygn. 24, s. 37 i 162.

⁴⁸ APL, SPK, sygn. 24, s. 340.

W drugiej połowie lat trzydziestych, pod kierownictwem kapelmistrza Dubowicza, w zespole tym grali: Stanisław Bechta – bas, Tadeusz Michałowski – kornet, Franciszek Moroz – klarnet, Szymon Pokomeda – baryton, Władysław Górecki – kornet oraz Kazimierz Pawluk – tenor. Poziom występów był bardzo wysoki, o czym świadczyły wyróżnienia, jakie orkiestra otrzymywała na różnych konkursach. Dość prężnie działał janowski chór mieszany, liczący ok. 50 osób. Prowadził go początkowo Bronisław Kowalewski, później [...] Andrzejewski oraz Stanisław Kolada – nauczyciel śpiewu (późniejszy tenor Opery Wrocławskiej). „Gwiazdą” janowskiego chóru był Andrzej Rogólski.⁴⁹ Dla ożywienia życia towarzyskiego Janowa Podlaskiego, 26 września 1925 r. powołany został Klub Towarzyski „Strzelec”. Należeli do niego m.in.: Jan T. Ochocki, Tadeusz Szniersztajn, Aleksander Matczak, Jan Kondracki, Jan Bielecki i Bolesław Workiewicz. Wobec tego, że mężczyźni spędzali w klubie zbyt dużo czasu, kobiety (żony) nazywały to miejsce *najpospolitszą spelunką i jaskinią gry hazardowej*⁵⁰. Oczywiście, nie podzielali tej opinii członkowie klubu. W październiku 1922 r. założono Koło Myśliwskie, które wkrótce osiągnęło liczbę 65 członków. Prezesem był Zenon Łopuski, zastępcami – L. Krzewski i B. Workiewicz, skarbnikiem – Krzewiński, gospodarzem – T. Szniersztajn, członkiem zarządu – Jan Ochocki.⁵¹

Życie społeczno-kulturalne Janowa Podlaskiego w latach międzywojennych rozwijało się dość prężnie. Należy jednak zauważyć, że niektóre osoby należały do więcej niż jednej organizacji. Na podkreślenie zasługuje to, że oprócz inteligencji, w kształtowaniu życia kulturalnego uczestniczyli również rolnicy i rzemieślnicy. Niestety, często były również przypadki zamierania działalności, głównie ze względu na brak środków finansowych.

⁴⁹ M. Bieńkowski, Janowski pamiętnik 1863-1939, Podlaski Kwartalnik Kulturalny 1995, nr 2, s. 54-55.

⁵⁰ Klub Towarzyski, „Podlasiak” 1926, nr 18, s. 5.

⁵¹ APL, SPK, sygn. 60, s. 193.

Bogusław Korzeniewski

(Piszczac)

Życie społeczno - religijne na południowym Podlasiu na przełomie XIX/XX wieku

Ludność południowego Podlasia pod koniec XIX w. była bardzo zróżnicowana, zarówno pod względem narodowościowym, religijnym, jak i społecznym¹. W granicach ówczesnej guberni siedleckiej (14317,6 km²) zamieszkiwało w 1907 r. 919 497 osób, co dawało gęstość zaludnienia 64,2 na km². Większość mieszkańców żyła na wsi (707225; 76,9%), w miastach i miasteczkach zdecydowanie mniej (212 262; 23,1%). Pod względem płci struktura ludności była w tych latach zrównoważona (mężczyzn – 459 882, kobiet – 459 615). Przyrost ludności w latach 1893-1913 wynosił – od 31% w pow. sokołowskim do 47,6% w pow. łukowskim².

Tab. 1. Ludność w guberni siedleckiej w 1907 r.

Powiaty	Ogólna liczba ludności	W miastach		W miasteczkach		Na wsi	
		Osób	%	Osób	%	Osób	%
Garwoliński	146 366	13 483	9,4	17 879	12,2	115 003	78,5
Węgrowski	91 946	12 025	13,0	2 848	3,0	77 083	83,8
Sokołowski	80 603	8 792	10,9	3 067	3,8	68 744	85,3
Siedlecki	96 676	23 775	24,5	5 035	5,2	67 866	70,2
Łukowski	121 876	11 206	9,0	12 224	10,0	98 426	81,0
Konstantyn.	77 620	—	0,0	15 122	19,4	62 498	80,6
Biański	87 142	16 540	18,9	17 789	20,2	52 828	60,6
Radzyński	102 409	18 417	18,1	5 172	5,0	78 820	76,9
Włodawski	114 859	15 489	13,5	13 398	11,6	85 972	74,8
W guberni	919 497	119 718	13,0	92 554	10,6	707 225	76,5

Źródło: *Ekonomista*, 1908, z. 2, s. 357.

¹ Tereny te od wieków były miejscem ścierania się wpływów kultury łacińskiej i bizantyjskiej, a także akcji osadniczych, podejmowanych zarówno przez władców polskich, jak i ruskich.

² Władysław Leopold Jaworski, Archiwum Państwowej Akademii Nauk, sygn. III-84, *Wzrost ludności Królestwa Polskiego w latach 1893–1913*, mapa, j.18.

Skomplikowane stosunki narodowościowe na Podlasiu ściśle wiązały się ze stosunkami wyznaniowymi. Polacy stanowili, co prawda, większość, ale w zwartych skupiskach mieszkali również Rusini, Tatarzy, Żydzi i osadnicy pochodzenia niemieckiego. W omawianym okresie przynależność narodo- wa pokrywała się w zasadzie z przynależnością wyznaniową. Prezentowane poniżej zestawienie dotyczące struktury wyznaniowej jest zatem adekwatne również do kwestii narodowych.³

Tab. 2. Struktura narodowościowa w guberni siedleckiej. Stan z 1904 r.

Narodowość	%
Polacy	66,13
Żydzi	15,56
Rosjanie	2,53
Ukraińcy	13,97
Białorusini	0,30
Niemcy	1,51
Inni (Tatarzy, Estończycy)	0,27

Źródła: *Obzor Sedleckoj Gubernii za god 1904*; U. Głowacka- Maksymiuk, *Gubernia siedlecka w latach rewolucji 1905-1907*, Warszawa 1985, s. 19; J. Kazimierski, *Mia- sta i miasteczka na Podlasiu (1908-1914)*, Warszawa 1994, s. 285.

Struktura społeczna ludności Podlasia wynikała z charakteru miejscowej gospodarki. Dominowało tu rozdrobnione rolnictwo, a przemysł był słabo rozwinięty. Skład społeczny ludności Podlasia pokazuje poniższe zestawienie:

Tab. 3. Struktura społeczna ludności guberni siedleckiej (stan w 1904 r.)

Grupa społeczna	Liczebność	Odsetek
Chłopi	594 410	62
Szlachta, w tym: drobna ziemianie	90 807	9,4
	85 523	8,9
	5 284	0,5
Mieszczaństwo	209 284	21,8

Źródło: *Obzor...*; U. Głowacka – Maksymiuk, *Gubernia siedlecka...*, s. 25.

Najliczniejszą grupę społeczną na Podlasiu stanowili chłopi. Sposób postrze- gania przez nich otaczającej rzeczywistości społecznej, istniejącego porządku, był prosty. Podlaski chłop wyznania katolickiego lub unickiego zazwyczaj mówił: *Światem rządził Pan Bóg. Opiekował się ludźmi, był surowy, ale spra-*

³ Urzędowe statystyki rosyjskie nie są w pełni wiarygodne, ponieważ ze wzglę- dów politycznych, w składzie narodowościowym i wyznaniowym zawyżano dane dotyczące liczebności ludności ruskiej i prawosławnej.

wiedliwy. Ludzie kochali Boga i jednocześnie się bali. Na ziemi rządził car i policja. Policja prześladowała ludzi i ludzie jej się bardzo obawiali. Nad carem był tylko Pan Bóg. Był jeszcze w Rzymie Ojciec Święty, ale ten nad carem nie posiadał żadnej władzy.⁴

Katolicycy chłopci, a szczególnie tzw. chłopci „oporni”, nie utrzymywali kontaktów z ludnością prawosławną, gdyż postrzegali ją jako źródło zagrożenia dla tożsamości narodowej i religijnej. To, co łączyło chłopów prawosławnych i byłych unitów, to posługiwanie się „prostym” językiem, stanowiącym mieszaninę wyrazów i zwrotów polskich, ukraińskich i białoruskich. Ważnym kryterium różnicującym chłopów był stopień ich zamożności, co w praktyce oznaczało liczbę posiadanych morgów. Ci chłopci, którzy mieli gospodarstwa 24-morgowe, stronili od właścicieli gospodarstw 6-morgowych. Jeszcze niżej w hierarchii społecznej stali wyrobnicy i komornicy, dysponujący jedynie małymi chatami oraz niewielkimi ogrodami. Osobną kategorię ekonomiczno-społeczną stanowiła służba dworska. Chłopci nie utrzymywali z nią kontaktów towarzyskich ani stosunków rodzinnych.⁵ Ważną rolę w „wiejskim świecie” odgrywał „dwór i plebania”: pierwsza – natury materialno-kulturalnej, druga – kulturalno-moralnej. Współdziałały one ze sobą, pełniąc rolę naturalnych ogniw od wieków uznawanego porządku.

Warunki życia ludności wiejskiej były bardzo trudne.⁶ Rodziny chłopskie mieszkaly w małych, krytych słomą chatach.⁷ Typowy dom chłopski dzielił się na trzy części: sień, komorę oraz izbę. W środku panował półmrok, rozświetlany łuczywem lub lampą naftową. Wiele chat zamiast drewnianych podłóg miała wylewkę z gliny. Sprzęt domowy stanowiły najczęściej wyroby z drewna: stół, ławki, tapczan, rzadziej łóżko. W kuchni znajdował się duży piec chlebowy, który służył również jako miejsce do spania. Zabudowania mieszkalne były niekiedy połączone z oborą lub chlewem. Niejako pod jednym dachem mieszkali więc ludzie i zwierzęta.⁸

Do prac polowych chłopci używali drewnianej sochy lub pługa. Socha pozostawała pospolitym narzędziem ornym we wschodniej części południowego Podlasia, w zachodniej części spotykało się już pług. Wielu gospodarzy bardzo nieufnie przyjmowało nowinki techniczne, pozostając przy tradycyjnych metodach gospodarowania. Do używających pługa mówiono:

⁴ J. Litwiniuk, *Wspomnienia i refleksje*, mps, s. 2.

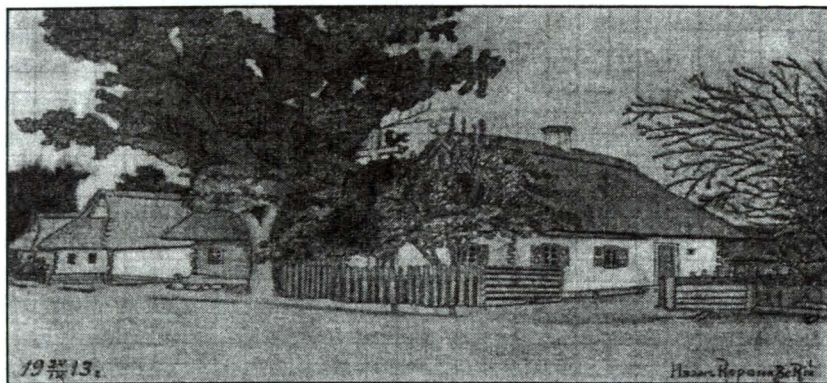
⁵ Ibidem, s.3; A. Fijałek, *Wspomnienia: ruch ludowy, spółdzielczość, Podlasie*, t.1, s. 46, Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego, sygn. P-372.

⁶ Opis życia na podlaskiej wsi przed pierwszą wojną światową przedstawił w swoich wspomnieniach Adam Fijałek, *Wspomnienia*, s. 25-29.

⁷ Budowano je z bali łączonych na węgiel. W ścianach nośnych używano drewnianych tygli, a krokwie iłaty łączono za pomocą drewnianych kołków.

⁸ Szczegółowy opis typowej chaty wiejskiej i jej inwentarza przedstawił A. Pasiak, *Krzesk dawniej i dziś*, rkp., AZHRL, O-179, s. 52-58.

jak ty ziemię żelazem krajiesz, to ty już chleba jeść nie będziesz. Kiedy chłopci przekonali się, jakie korzyści przynosi orka pługiem, zaczął on wypierać tradycyjną sochę.⁹ Do prac polowych używano również bron drewnianych. Pomocniczym narzędziem były płuszki. Przy ich pomocy oborywano ziemniaki.¹⁰ Podczas żniw chłopci posługiwali się sierpami i kosami, a zboże młócili przy użyciu cepów. Ziemniaki sadzono ręcznie, a przy wykopkach używano mo-



Wieś Zabłocie w 1913 roku. Rys. [...] Korzeniewski. Ze zbiorów autora.

tyk. Jako środek transportu służył wóz, zwany żelaźniakiem.¹¹ Po 1905 roku zaczęły się pojawiać na Podlasiu nowocześniejsze narzędzia, takie jak kieraty, wialnie, młockarnie¹².

Większość gospodarstw podstawowe produkty wytwarzała we własnym zakresie.¹³ Kupowano głównie sól, cukier, obuwie, artykuły kolonialne itp. Pieniądze na ich zakup pochodziły ze sprzedaży inwentarza żywego oraz nadwyżek produkcyjnych. Jeśli brakowało pieniędzy, chłopci pożyczali je na procent „u Żyda”. Warunki życia na wsi były bardzo trudne; dokuczała bieda i niedostatek. Kiedy brakowało zboża na przednówku (wypiekano z niego chleb), głód zaglądał włościanom w oczy.¹⁴ Podstawowym pokarmem rodzin chłopskich był żytni lub razowy chleb, kasza jęczmienna, jaglana (kutia) oraz gotowany z owsa kisiel. Latem jadano chłodnik z kwasu chlebowego, zapra-

⁹ Socha posiadała żelazne okucie.

¹⁰ A. Oleszczuk, *Zboże i chleb w zwyczajach ludowych na Podlasiu*, maszynopis, s. 16, Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej.

¹¹ Nazwa pochodziła od drewnianych kół posiadających żelazne okucie.

¹² J. Litwinuk, *Wspomnienia ...*, s. 9.

¹³ S. Jurzykowski, *Drogi Przeznaczenia- autobiograficzne rozważania społeczno-filozoficzne na tle 80 lat własnego życia*, AZHRL, P-353, s. 23.

¹⁴ P. Korzeniewskij, *Sredi kałakutow*, Perersburg 1906, s. 158-159; A. Pasiak, *Krzesk dawniej ...*, s. 19.

wiony cebulą lub czosnkiem. Spożywano go z chlebem lub ziemniakami. Większość gospodarstw chłopskich posiadała żarna do mielenia zboża oraz stępę do robienia kaszy jaglanej – z prosa, perlaku lub jęczmienia. Chłopi mieszkający nad Bugiem łowili ryby: „kłomlą”, „werszą”, „żakiem” lub kozykiem¹⁵. Część ryb spożywano na bieżąco, a pozostałe konserwowano.

W życiu społeczno-kulturalnym wsi podlaskiej ważną rolę wypełniała karczma. Było to miejsce, gdzie odbywały się pogadanki, zabawy, tańce, gdzie nocowano oraz dokonywano zakupów. Można w niej było handlować takimi towarami, jak: jajka, ser, miód, len, nici, sól, garnki, kubki itp.¹⁶ W karczmie koncentrowało się życie społeczno-kulturalne wsi. Odbywały się w niej spotkania towarzyskie, potańcówki, popijano gorzałkę, opowiadano o strachach i czarach, przygodach „sołdatów” w dalekich krajach. Karczma była najczęściej jedynym miejscem, gdzie chłopi mogli dowiedzieć się o wydarzeniach „ze świata”. Mężczyzn, którzy odbyli służbę wojskową, uważano za ludzi mądrych i światłych. Dzięki temu zyskiwali oni autorytet i uznanie w społeczności wiejskiej¹⁷. Poborowi z południowego Podlasia służyli głównie w pułkach stacjonujących na dalekich kresach Rosji, takich jak Syberia, Turkiestan, Kaukaz. Rzadko zdarzały się przypadki służby w guberniach zachodnich.

W rodzinie chłopskiej na Podlasiu dominował system patriarchalny, w którym mężczyzna zajmował dominującą pozycję nad pozostałymi członkami rodziny. Wynikało to z faktu, że to głównie na nim spoczywał obowiązek utrzymania gospodarstwa i zapewnienia bytu rodzinie. Rola kobiety ograniczała się do opieki nad dziećmi, wykonywania codziennych prac domowych i polowych. Kobiety wśród mężczyzn nie miały wysokiego autorytetu. Powszechne było przekonanie, iż „kobieta to baba, a baba to nie człowiek”¹⁸.

Poziom moralny ludności wiejskiej Podlasia pozostawiał wiele do życzenia. Liczne przypadki kradzieży drzewa z lasu, zboża z pól czy wypasanie krów na cudzych łąkach świadczyły, że poszanowanie prawa własności nie było przestrzegane¹⁹.

¹⁵ Ks. Z. Oziembło, *Nepłe i okolice*, Biała Podlaska 2001, s. 101.

¹⁶ Ibidem, s. 100.

¹⁷ O tych, którzy nie służyli w wojsku, mówiono: „głupi jak but, w żołdatkach nie służył”.

¹⁸ Jeszcze pół wieku temu stereotyp ten funkcjonował wśród niektórych mieszkańców wsi. Ks. Zdzisław Oziembło, w książce „Nepłe i okolice” (Biała Podl. 2001, s. 51), napisał: „Kiedyś, około 1965 r., proszę starszą kobietę, by policzyła, ilu ludzi jest w sklepie. Słyszę „pięć człowieków” - Tylko? - No były i baby, ale tych nie policzyłam, bo ksiądz pytał o ludzi. Byłem bardzo zdziwiony i uśmiełem się serdecznie, gdy dowiedziałem się, że kobieta to nie człowiek, a baba”.

¹⁹ Ks. R. Soszyński, *Piszczac - miasto ongiś królewskie*, Biała Podlaska 1992, s. 45.

Mieszkańcy wsi bardzo rzadko korzystali z pomocy lekarza czy felczera. Przeważnie zadowalano się poradami znachora lub wioskowej „baby”. Częściej decydowano się na przywiezienie chorego do duchownego, niż do lekarza²⁰.

Liczna na Podlasiu szlachta zajmowała się głównie rolnictwem. Pod względem wielkości gospodarstw oraz zamożności była ona dość zróżnicowana. Najbogatsi przedstawiciele drobnej szlachty, zwani dziedzicami, dworianami lub pankami, posiadali po kilkadziesiąt morgów ziemi, zatrudniali również siłę najemną.²¹ Ich folwarki były ważnymi ośrodkami życia społecznego na wsi. Z kolei gospodarstwa szlachty małorolnej nie były w stanie samodzielnie egzystować, co było m. in. przyczyną sezonowych emigracji. Pośrednią grupę, między dziedzicami a szlachtą małorolną, stanowiła szlachta z gospodarstwami włókowymi i półwłókowymi. Z reguły były one samowystarczalne.

Zagroda drobnej szlachty składała się z takich budynków, jak: dom, stajnia, stodoła, spichlerz, wozownia.²² Budynki ubogiej szlachty praktycznie nie różniły się od domów włościańskich, tak wyglądem, jak i wyposażeniem. Podobnie jak w chałupach chłopskich, zamiast podłogi była polepa, a kuchenny piec chlebowy wykorzystywany był jako miejsce do spania²³. Podstawą wyżywienia w rodzinach drobnoszlacheckich były: chleb, kartofle, kapusta, kasza jęczmienna, pęczak, kluski z makiem oraz mięso.

Sytuacja materialna gospodarstw drobnoszlacheckich określała nie tylko warunki bytowe, ale również prestiż społeczny. Najlepiej pod tym względem przedstawiała się sytuacja szlachty – „dziedziców”, najgorzej szlachty małorolnej. Koligacje małżeńskie pomiędzy tymi grupami zdarzały się bardzo rzadko. Życie rodzin szlacheckich opierało się na systemie patriarchalnym, w którym pozycja ojca, jako głowy rodziny, była dominująca. Dzieci wychowywano surowo, a osoby starsze otaczane były szacunkiem. Posłuszeństwo dla osób starszych i rodziców było jednym z fundamentów wychowania młodego pokolenia. Niezależnie od stanu materialnego, szlachta uwa-

²⁰ *Kak leczatsia nasi krestianije*, „Chołmskaja Ruś”, 22 IX 1913, nr 38; A. Pasiak, *Krzesk dawniej ...*, s. 71.

²¹ M. Biernacka, *Wsie drobnoszlacheckie na Mazowszu i Podlasiu. Tradycje historyczne a współczesne przemiany*, Wrocław-Warszawa, Kraków, s. 17.

²² Stan zabudowań oraz ich wielkość zależały od zamożności gospodarza. Domy wznoszono z drewna (konstrukcje węglowe). W początkach XX w. w zaściankach szlacheckich dominowały dwa typy budynków mieszkalnych, tzw. trojaki i czworaki. Trojak posiadał kuchnię, alkierz, pokój oraz sieni. Czworak był budynkiem dwutraktowym, w którym sieni dzieliła się na dwie równe części. Po obu jej stronach znajdowała się kuchnia z alkierzem. T. Krawczak, *W szlacheckim zaścianku*, Warszawa-Siedlce 1993, s. 177.

²³ Ibidem, s. 179.

żała, że jest lepsza od chłopów²⁴. Zarówno w świadomości drobnej szlachty - pisze D. Markowska - jak też i chłopstwa, małżeństwa mieszane były czymś niemoralnym, dziwacznym. W odczuciu chłopów szlachta zaściankowa zadzierała nosa, była chytra i nieszczerza.²⁵ Drobna szlachta odgrywała bardzo



Teodor Korzeniewski (z prawej)
i Leonid Stiepanczenko.
Stawropol, 1902 r. (ze zb. autora).

istotną rolę na Podlasiu; patronowała tajnemu nauczaniu, wspierała ludność unicką. Przywiązanie do tradycji, swojej ziemi oraz wiary katolickiej było istotnym czynnikiem mobilizacyjnym w walce z rusyfikacją ziem południowego Podlasia.

Najaktywniejszą grupą społeczną na Podlasiu, najprężniejszą pod względem ekonomicznym, byli ziemianie²⁶. Utrzymywali oni rozległe kontakty towarzyskie, podczas których wymieniano poglądy, cementowano poczucie jedności społecznej, podtrzymywano prestiż ziemiaństwa. Dzieci ziemian

²⁴ M. Biernacka, *Wsie drobnoszlacheckie ...*, s. 177.

²⁵ A. Fijałek, *Wspomnienia ...*, s. 51.

²⁶ G. Welik, *Życie codzienne ziemian guberni siedleckiej w 2. połowie XIX w.*, „Prace Archiwalno-Konserwatorskie”, 2001, z. 2, s. 61-75. A. Koprukowaniak, *Ziemiaństwo wobec problemu unickiego*, „Podlaski Kwartalnik Humanistyczny” 1999, nr 1, s. 91-111.

wychowywane były w duchu posłuszeństwa.²⁷ Rodzice kształcili je oraz wychowywali, przekazując wartości religijne i patriotyczne.²⁸ Rodzina ziemiańska przywiązana była do tradycji, do ziemi, swojej „małej ojczyzny”. Głową domu był gospodarz, który *miał za zadanie zdobycie środków utrzymania dla rodziny, on prowadził interesy majątku, reprezentował go na zewnątrz*.²⁹ Kobiety w rodzinach ziemiańskich pełniły znacznie większą rolę, niż wypełnianie obowiązków domowych oraz wychowywanie dzieci. Dużą aktywnością na polu społeczno-gospodarczym wykazywała się m.in. Maria Holder-Eggerowa. To z jej inicjatywy powstało w Korytnicy Towarzystwo Zjednoczonych Ziemianek³⁰, założono mleczarnię, sklep „galanterijno-łokciowy”, ochronkę, odbywały się pokazy taktwa i robót ręcznych.³¹

Reprezentanci wielkiej własność ziemskiej byli wówczas jednym z ważniejszych elementów podtrzymywania polskiej kultury narodowej na terenach pogranicza polsko-białorusko-ukraińskiego.³² W dworach ziemiańskich gromadzono książki, obrazy, rzeźby, pamiątki rodzinne, świadczące o polskości oraz tradycjach narodowych. Ziemianie wspierali ludność unicką, patronowali walce mieszkańców Podlasia z rusyfikacją, pomagali w kolportowaniu nielegalnych pism i druków, inicjowali przedsięwzięcia ekonomiczne chroniące polską ludność. Jak zauważył J. Cabaj: *Ziemianie na Podlasiu (...) podjęli działania analogiczne do tych, które prowadziły środowiska polskie w zaborze pruskim w walce z komisją kolonizacyjną*.³³ Przeciwdziałali m.in. sprzedaży majątków w „obce” ręce (rosyjskie), zatrudniali małorolnych i bezrolnych chłopów narodowości polskiej.³⁴

²⁷ G. Welik, *Życie codzienne...*, s. 61.

²⁸ I. Chrzanowski, *Wspomnienia z młodych lat*, „Przegląd Humanistyczny” 1966, nr 3, s. 94-95.

²⁹ G. Welik, *Życie codzienne...*, s. 66.

³⁰ Towarzystwo skupiało żony i córki ziemian z Korytnicy i okolic. Liczyło ok. 100 osób. vide: A. Kołodziejczyk, *Węgrów i okolice 1864-1914*, s. 193, [w:] *Węgrów dzieje miasta i okolic w latach 1441-1944*, red. A. Kołodziejczyk, T. Swat, Węgrów 1991; T. Krawczak, *W szlacheckim...*, s. 115.

³¹ A. Kołodziejczyk, *Maria Holder-Eggerowa (1875-1941). Z dziejów obozu narodowego na Podlasiu*, „Szkice Podlaskie” 1999, s. 193-195.

³² A. Koprukowniak, *Aktywność narodowa i społeczna ludności Podlasia na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Lublin i lubelskie w dobie porozbiorowej*, red. A. Koprukowniak, Lublin 1996, s. 127; S. Jarmuł, *Szkice z dziejów Radzyna Podlaskiego i byłego powiatu radzyńskiego*, Radzyń Podlaski 1995, s. 139.

³³ J. Cabaj, *Aktywność społeczno-polityczna mieszkańców Chełmszczyzny i Podlasia w latach 1914-1918*, s. 154, [w:] *Spółczeństwo polskie w dobie I wojny światowej i wojny polsko bolszewickiej*, red. R. Kołodziejczyk, Kielce 2001.

³⁴ Prasa rosyjskojęzyczna na Podlasiu w ostrych tonach krytykowała polskie ziemianstwo, zatrudniające w majątkach wyłącznie katolików. Uznawano, że brak pracy dla prawosławnych u polskich ziemian, także w polskich fabrykach i w organi-

Stosunkowo najmniej aktywną grupą społeczną było, zdominowane przez Żydów, mieszczaństwo.³⁵ Warunki życia w miastach i miasteczkach były także trudne. Liczba budowanych domów nie rosła proporcjonalnie do wzrostu ludności, a większość istniejących mieszkań była w złym stanie technicznym. Bardzo często były to rudery, w których oprócz tego, że mieszkali ludzie, produkowano w nich jeszcze różnego rodzaju wyroby rzemieślnicze oraz zajmowano się handlem.³⁶ Budynki, szczególnie w małych miasteczkach, niewiele odbiegały od wyglądu i wyposażenia chat wiejskich. Domy murowane stanowiły w 1904 r. niewiele ponad 17%, drewniane ponad 82%. Najlepiej pod tym względem przedstawiała się sytuacja w Siedlcach, gdzie domy murowane stanowiły 46%. Na zły stan sanitarny miast i miasteczek Podlasia składały się następujące czynniki: brak kanalizacji, brak dobrej wody pitnej, zaśmiecone i zabagnione podwórka, wąskie i brudne klatki schodowe, ciemne i wilgotne izby. Tak więc stan higieniczny pozostawiał wiele do życzenia. Większość mieszczan była uboga, a ich warunki egzystencji podobne do poziomu życia drobnej szlachty i chłopów.

W latach 1897-1914 nastąpił znaczny wzrost ludności zamieszkującej miasta i miasteczka. W 12 miastach guberni liczba ludności wzrosła z ok. 100 tys., do 152 tys. (52%). Najliczniejszymi grupami wyznaniowymi w miastach guberni siedleckiej byli: Żydzi (prawie 55%), katolicy (39%) i prawosławni (niecałe 5%). Ludność żydowska dominowała w Terespolu (82%) i Włodawie (80%), katolicka w Parczewie (ponad 40%) i Garwolinie (ponad 40%), mieszczan wyznania prawosławnego najwięcej mieszkało w Białej [Podlaskiej] (prawie 14%).³⁷

Tab. 4. Ludność w miastach guberni siedleckiej w latach 1909-1915.

L.p.	Miasto	1909	1910	1913	1914	Wskaźnik wzrostu %
1.	Biała	13 451	16 680	16 734	17 734	31,8
2.	Garwolin	4 081	7 487	5 415	5 415	32,7
3.	Łuków	10 484	12 381	12 351	13 186	25,8
4.	Międzyrzec	12 671	16 907	15 216	15 216	20,1
5.	Radzyń	7 029	7 351	7 339	7 339	4,4

zaczach powoduje, iż prawosławni przechodzą na katolicyzm. To z kolei, osłabiało wysiłki unifikacyjne (integracyjne) na Chełmskiej Rusi. *Emigracja i skitanija*, Chołmskaja Ruś, 19.04.1914, nr 17; *Polskaja rabota*, tamże.

³⁵ Szerzej patrz: J. Kazimierski, *Společnosti w ośrodkach miejskich na Podlasiu Nadbużańskim w XIX w.*, „Rocznik Mazowiecki”, T. 11:1999, s. 115-121.

³⁶ J. Kazimierski, *Miasta i miasteczka na Podlasiu (1908-1914)*, Warszawa 1994, s. 53.

³⁷ Ibidem, s. 96.

6.	Parczew	7 473	8 036	8 287	8 287	10,8
7.	Siedlce	23 292	31 153	29 031	35 333	51,7
8.	Sokołów	9 738	11 144	11 300	10 153	4,3
9.	Terespol	3 495	5 548	5 544	5 544	58,6
10.	Węgrów	11 087	12 556	11 822	12 275	10,7
11.	Włodawa	10 500	10 615	14 909	14 909	42,0
12.	Żelechów	7 628	8 4830	8 036	8 036	5,3
13.	Razem	121 649	148 289	145 984	152 427	25,3

Źródło: J. Kazimierski, *Miasta i miasteczka ...*, s. 271. Wskaźnik wzrostu – obliczenia własne.

Stosunki wyznaniowe na Południowym Podlasiu były bardzo skomplikowane. Ciężył na nich głównie problem unicki, który rzutował także na stosunki narodowościowe. U podłoża kwestii unickiej legły bezprecedensowe represje, których celem było „ocalenie” unitów *od pochłonięcia przez latynizm, a zarazem i ostatki Rusinów nadbużańskich od całkowitego ich spolszczenia*.³⁸ W 1875 r. przeprowadzono likwidację Unii,³⁹ narzucając unitom prawosławie. Jak się okazało, okupiono to bezmiarem ludzkich cierpień, dramatem setek tysięcy ludzi.⁴⁰ Jak słusznie zauważył J. Lewandowski, lata 1875-1905 były okresem swoistej „wojny religijnej” w centrum Europy, chociaż w zachodniej jej części wiek ten uważany był jako wiek tolerancji religijnej i swobód demokratycznych. Jeśli określenie „wojna” nie jest adekwatne do tego, co się na Podlasiu działo, to tylko ze względu na rażącą dysproporcję sił. Z jednej strony garstka prostych, pozostawionych na ogół samym sobie

³⁸ PJK Podlasiak (ks. J. Pruszkowski), *Martyrologium, czyli męczeństwo Unii na Podlasiu*, Kraków 1905, s.13; zob. też P.N. Batuszkow, *Griekounijaty w carstwie Polskom (1864-1866) g. i kniaź Czerkaskij*, [w:] *Pamjatniki russkoj stariny w zapadnych gubernijach*, Warszawa 1888, s. 134.

³⁹ Akcja likwidacji unii rozpoczęła się de facto w 1866 r., kiedy to ks. Czerkaski przejął kontrolę nad seminarium chełmskim, a zarząd diecezji chełmskiej oddał w ręce biskupa Wójcickiego. Oficjalnego zerwania z Unią dokonał ostatni biskup unickiej diecezji chełmskiej Marcełi Popiel, który 2 III 1875 r. w pobazylińskim kościele w Białej, wówczas już cerkwi prawosławnej, w imieniu wszystkich unitów przeszedł na prawosławie. T. Krawczak, wstęp do [w:] *„Zanim wróciła Polska. Martyrologium ludności unickiej w latach 1866-1905 w świetle wspomnień*, wyb. i opr. T. Krawczak, t. V, *Unici podlascy*, Warszawa 1994, s. 8.

⁴⁰ Przed likwidacją Unii, na Podlasiu i Chełmszczyźnie mieszkało 260 578 greko-katolików, było 20 dekanatów i 207 parafii, K. Dębiński, *Ukaz tolerancyjny z dnia 30 kwietnia 1905 r. w diecezji lubelskiej. Wolność unitom porzucenia prawosławia*, Warszawa 1918, s. 3.

chłopów, z drugiej zaś olbrzymi aparat państwowy światowego imperium, sprawującego bezwzględne rządy w podbitym kraju.⁴¹

Wydarzenia, jakie miały miejsce na Podlasiu po likwidacji unii, bardzo sugestywnie opisał Józefat Błyskosz: *Od 1874 r. rząd carski za pomocą bagnetu i nahajki, za pomocą kozaków dońskich uprawiał „misję” u nas na Podlasiu i wprowadzał prawosławie. Co się wówczas tam działo, tego żaden dziejopis nie jest w stanie opisać. Potem przyszły te lata, które ja sam pamiętam: lata pełne katuszy: przechodziła je moja rodzina, moja okolica i cały ten lud. W pamięci mojej przesuwają się te straszne obrazy jak żywe, krew ścina się w żyłach, gdy przypominam sobie męczarnie, jakie lud polski wtedy przechodził.*⁴²

Do pierwszych poważniejszych wystąpień ludności unickiej doszło w 1873 r. Chłopi z Szóstki (pow. radzyński) stanowczo domagali się odprawiania nabożeństw w dotychczasowym obrządku, natomiast w Nowym Międzyrzeczu zdesperowany tłum zabrał klucze od cerkwi.⁴³ W następnym roku do akcji wprowadzone zostało wojsko. W styczniu 1874 r., w odstępnie tygodniowym, doszło do krwawych zająć z udziałem wojska – w Drelowie (pow. radzyński) i Pratulinie (pow. konstantynowski). Od kul zginęło 26 osób.⁴⁴ Podczas likwidacji kościoła unickiego na Podlasiu i Chełmszczyźnie zginęło ponad 80 osób.⁴⁵

Opornych unitów różnymi sposobami „zmiękczano”, zmuszając m.in. do odgarniania śniegu gołymi rękoma, długotrwale przetrzymując ich na mrozie, wybijając bydło, stosując tortury. Parafie unickie nęcano kontrybucjami oraz długotrwałymi postojami wojsk, co prowadziło do ruiny materialnej.⁴⁶ W Horodyszczu i Lubieniu wojsko stacjonowało ponad cztery miesiące, ogłaszając miejscowości te z wszelkich zapasów żywności. W Ostrowie i Parczewie żołnierze dopuścili się masowych gwałtów.⁴⁷ W rezultacie przez kilka-

⁴¹ J. Lewandowski, *Unia i unicy na Podlasiu w XIX i XX wieku*, s. 154, [w:] *Pogranicza. Granice. Ograniczenia*, red. E. Rzewuska, Lublin 1996.

⁴² J. Błyskosz, *W obronie świątyń*, [w:] *Wybór pisarzy ludowych*, opr. S. Pigoń, cz.I – *Pamiętnikarze i publicyści*, Wrocław 1947, s. 257.

⁴³ A. Koprukowniak, *Aktywność narodowa i społeczna ludności Podlasia na przełomie XIX i XX w.*, [w:] *Lublin i lubelskie w dobie porozbiorowej*, red. A. Koprukowniak, Lublin 1996, s.135.

⁴⁴ Opis wydarzeń w Pratulinie i Drelowie zob. H. Dylągowa, *Dzieje unii brzeskiej*, Warszawa 1996, s. 158-174.

⁴⁵ T. Krawczak, *Kształtowanie świadomości ...*, s. 25.

⁴⁶ J. Lewandowski, *Unia i unicy ...*, s. 153.

⁴⁷ Szerzej na temat prześladowań unitów po powstaniu styczniowym, zwłaszcza po likwidacji Unii vide: ks. E. Bańkowski, *Ruś chełmska od czasu rozbiorów Polski*, Lwów 1885; L. Wasilewski, *Dzieje męczeństwa Podlasia i Chełmszczyzny*, Kraków 1918; F. Stopniak, *Kościół na Lubelszczyźnie i Podlasiu na przełomie XIX i XX w.*,

dziesiąt lat, od upadku powstania styczniowego do 1905 r. – nie było faktycznie żadnej miejscowości na terenie południowego Podlasia, gdzie ludność nie prowadziłaby [...] walki o swoje prawa i godność.⁴⁸

Walka ta miała również podłoże narodowe. Trwając przy swoim wyznaniu, unici opowiadali się za polską przynależnością narodową. Przypisując ich do prawosławia, władze carskie pragnęły narzucić rosyjską tożsamość narodową. Działania te nie były wymierzone przeciwko wszystkim unitom, a jedynie „opornym”, tj. tym, którzy odmawiali przejścia na prawosławie, którzy potajemnie uprawiali dotychczasowe praktyki religijne.⁴⁹ Wielu z nich wyjeżdżało do Krakowa lub Częstochowy, aby tam zawierać związki małżeńskie lub chrzcili dzieci. Tym samym sprzeciwiali się przyjmowaniu sakramentów w cerkwi.⁵⁰ Na Podlasiu docierały modlitewniki, broszury, obrazki religijne (również o treściach patriotycznych), co przyspieszało polonizację unitów.⁵¹ Wędrowniki unitów do Galicji sprzyjały podtrzymywaniu więzi między

Lublin 1975; ks. T. Fręchowicz, *Cerkiew grecko-katolicka na terenie diecezji podlaskiej za rządów biskupa Bieniamina Szamańskiego. Studia i Materiały*, Rzym 1981; *Unia brzeska, geneza. Dzieje i konsekwencje w kulturze narodów słowiańskich*, red. R. Łużny, F. Ziejka i A. Kępiński, Kraków 1994. S. Wiech, *Walka o dusze czy o narodowość? Polityka rosyjska wobec Kościoła grekokatolickiego w Królestwie Polskim w latach 1864-1905*, „*Nasza Przyszłość*”, 1999, T. 82, s. 271-279; *Czasy Nerona w XIX wieku pod rządem moskiewskim czyli ostatnie chwile Unii w diecezji chełmskiej. Fakta zebrane przez kapłanów unickich i naocznych świadków*, uzup. i wyd. J.P. Bojarski, Lwów 1878; J. Łubieńska, *Podlaskie „Hospody pomyśl” 1872-1905. Kronika prześladowania Unii przez naocznego świadka*, Kraków 1908; *Łzy unickie. Za świętą wiarę*, oprac. E. Jezierski, Warszawa 1916; T. Jaske-Choiński, *Krwawe łzy unitów polskich*, Warszawa 1919; *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861-1915*, oprac. P. Kubicki, Sandomierz 1933; J. Geresz, *Unitów podlaskich droga do świętości*, Biała Podlaska 1991; K. Dębski, *Bohaterstwo unitów podlaskich*, Warszawa 1993; „*Zanim wróciła Polska*”. *Martyrologium ludności unickiej na Podlasiu w latach 1866-1905 w świetle wspomnień*, wybór i oprac. T. Krawczak, Warszawa 1994; *Martyrologia Unitów Podlaskich w świetle najnowszych badań naukowych*, red. J. Skowronek, U. Głowacka-Maksymiuk, Siedlce 1996; H. Dylagowa, *Unia brzeska i unici w Królestwie Polskim*, Warszawa 1989; J. Kazimierski, *Walka unitów o zachowanie wiary i polskości na Podlasiu 1836-1905*, „*Prace Archiwalno-Konserwatorskie na terenie woj. Siedleckiego*”, 1993, z. 8, s. 61-78; J. Cabaj, *Unici na Podlasiu w latach 1864-1905*, „*Kultura Ludowa Mazowsza i Podlasia*”, T. 2:1997, s. 39-56; E. Wilkowski, *Unici na Ziemi Chełmskiej w latach 1875-1905. Wybrane zagadnienia*, „*Rocznik Chełmski*”, T. 4:1998, s. 29-79.

⁴⁸ A. Koprukowaniak, *Aktywność ...*, s. 136.

⁴⁹ APS, SGZZ, sygn. 3, k. 7; sygn. 4, k. 24, 26.

⁵⁰ Ibidem, sygn. 5, k. 15, 18; sygn. 3, k. 15, 34, 35, 44; sygn. 4, k. 22; A. Fijałek, *Wspomnienia ...*, s. 43.

⁵¹ Ibidem, sygn. 3, k. 43.

zaborami.⁵² W walce o zachowanie wiary „oporni” szukali sprzymierzeńców wśród miejscowej ludności⁵³. Niekiedy zdarzało się, że katolicy blokowali im dostęp do kościołów.⁵⁴ Dużo częściej miały miejsce jednak takie przypadki, jak w Tuczej, gdzie mieszkańcy przynosili unitom ubrania i modlitewniki, aby żandarmi ich nie rozpoznali.⁵⁵



Rodzina wiejska z okolic Białej Podlaskiej.

Fot. pocz. XX w.

Pomocy unitom udzielał także Kościół katolicki. Księża, przebrani za kupców czy rzemieślników, przybywali spoza Podlasia. Organizowane były wówczas przez unitów tajne punkty misyjne.⁵⁶ Sieć misyjną zorganizował Jan Frankowski – dziedzic ze wsi Liwki, parafia Huszlew

(przez dłuższy czas kierował tym ruchem).⁵⁷ Mimo zakazów władz, niekiedy przy sprzeciwie części parafian, duchowni katoliccy pomagali unitom w ich trwaniu w wierze. Udostępniali im kościoły, godzili się na udział w obrzędach religijnych, chociaż walczyła z tym lokalna administracja i żandarmeria. Księżom groziły za to represje, m.in. kary pieniężne. Zakazywano także wizytacji kanonicznych w parafii.⁵⁸ Wobec księży zbyt mocno angażujących w pomoc unitom stosowane były kary o wiele bardziej dotkliwe. Za wspomaganie unitów na terenie diecezji podlasko-lubelskiej (do 1894 r.) karami pieniężnymi ukarano 162 księży, 126 przeniesiono do innych parafii, 10 przeniesiono do innych diecezji, 10 wydalono z Królestwa, kilku skazano na zesła-

⁵² T. Krawczak, *Kształtowanie się świadomości narodowej w Galicji w latach 1864-1914*, „Przegląd Humanistyczny” 1978, nr 11, s. 146-147.

⁵³ J. Jahołkowska, *Z pracy wśród unitów*, „Niepodległość” 1929, s. 66-369.

⁵⁴ J. Łubieńska, *Podlaskie „Gospody ...”*, s. 57.

⁵⁵ T. Krawczak, *W szlacheckim ...*, s. 100.

⁵⁶ J. Błyskosz, *Pamiętnik Podlasiaka z minionych dni. Od roku 1904 do roku 1918*, s. 208-215, AZHRL, P-177.

⁵⁷ Ks. R. Soszyński, *Zarys geograficzny i historyczny Ortela Królewskiego i okolic*, [w:] *Ortel Króleski w dokumentach i wspomnieniach*, red. ks. W. Pińczuk, Biała Podlaska 2001, s. 57.

⁵⁸ P. Aleksandrowicz, *Diecezja Siedlecka czyli Podlaska*, Siedlce 1971, s. 82.

nie⁵⁹, trzem nakazano pobyt w klasztorze, a 38 zakazano pełnienia posług kapłańskich. Mimo represji, misje organizowano, aż do ogłoszenia ukazu tolerancyjnego⁶⁰.

Najsilniej uderzał carat w Kościół katolicki oraz w unitów. Działania te miały ograniczyć wpływ Kościoła, zredukować oddziaływanie polskich wzorców kulturowych na świadomość ludności Podlasia. Występowały tutaj zarówno aspekty kulturowe, ideologiczne, jak i narodowe. Walkę z Kościołem katolickim, ostoją polskości na Podlasiu, należy utożsamiać z polityką ucisku narodowego wobec Polaków. W odwecie władze zamykały świątynie katolickie. W latach 1863-1915 na terenie diecezji podlaskiej zamknięto 24 kościoły, m.in. w Paprotni, Huszycz, Łosicach, Łomazach, Piszczacu, Małowej Górze, Horbowie, Terespolu.⁶¹ Powody ich zamknięcia nie były wyszukane; każdy pretekst był dobry. Z rozkazu generał – gubernatora zamknięto w 1876 r. kościół w Paprotni, gdyż, jakoby wywierał negatywny wpływ na okoliczną ludność prawosławną.⁶² Zlikwidowana została również diecezja podlaska, a jej biskupa – Beniamina Szymańskiego – wywieziono do Łomży.⁶³

Kościół katolicki na Podlasiu był więc prześladowany z powodów zasadniczych, jako symbol „zagrożenia latynizmem”, przed którym carat chciał chronić ludność Podlasia. Prześladowano też ze względów doraźnych, za wspieranie unitów w walce o zachowanie wiary. Bez względu na podłoże represji, ich skutki dla Kościoła były takie same – systematyczne uszczuplanie jego stanu posiadania. Przybliżało to władze carskie do realizacji celu, jakim miało być zrusyfikowanie Podlasia.

Walkę unitów o zachowanie wiary, także przeciwko rusyfikacji, wspomagало Towarzystwo Opieki nad Unitami. Założone zostało ono w 1903 r., z inicjatywy Ligi Narodowej. Czołowymi działaczami Towarzystwa w guberni siedleckiej byli: Wiktor Walewski, Władysław Rytel, Zenobiusz Borkowski, Andrzej i Władysław Błyskoszowie. Kolportowali oni nielegalne wydawnictwa („Polak”, „Katolik”, „Przegląd Wszechpolski”), organizowali tajne

⁵⁹ Niekiedy udawało się uniknąć zesłania na Syberię, a to dzięki przyjmowanym prze urzędników rosyjskich „wziątkom”. Jak napisał w swoich wspomnieniach W. Dawidziuk, rubel był „mocniejszy od carskich rozkazów”; W. Dawidziuk, *Wspomnienia ułana polskiego z pierwszej wojny światowej*, Biała Podlaska, mps, s. 3, Miejska Bibliotek Publiczna.

⁶⁰ Przebieg misji wśród unitów opisał dokładnie jeden z misjonarzy - ks. Jan Urban, zob. J. Urban, *Wśród unitów na Podlasiu. Pamiętnik wycieczek misyjnych*, Kraków 1923.

⁶¹ J. Lewandowski, *Unia i unicy* ..., s. 152.

⁶² M. Wierciński, *Jeszcze z powodu wydzielenia Chełmszczyzny*, b.m.w., 1916, s. 4.

⁶³ P. Aleksandrowicz, *Diecezja Siedlecka* ..., s. 81.

misje, podczas których odprawiano nabożeństwa, udzielano posług religijnych.⁶⁴ Koła Opieki nad Unitami istniały m.in. we Włodawie, Sławatyczach i Wisznicach.⁶⁵

Unici wspierani byli także przez średnią i drobną szlachtę. Szlachta powiatu konstantynowskiego udzielała materialnego wsparcia mieszkańcom wsi, które zostały zubożone wskutek długotrwałego kwaterunku oddziałów wojskowych. Stanisław Borkowski i jego syn Zenobiusz (z Tuczej) zorganizowali w 1895 r. Komitet Obrony Byłych Unitów. Wszystko to sprzyjało przełamywaniu barier stanowych (szlachta pojawiała się m. in. na weselach unitów).⁶⁶ Udzielała ona także wydatnej pomocy w walce o zachowanie unickiego stanu posiadania, zwłaszcza świątyń, a później, po ogłoszeniu aktu tolerancyjnego, w ich reaktywowaniu.⁶⁷ W raporcie jednego z żandarmów pozostał zapis: *Ziemiańskie podtrzymują opór unitów, fundując dla ich potrzeb religijnych kapliczki, przed którymi urządzane są majowe modlitwy. Ziemiańska z majątku Garbów powiatu bialskiego [...] urządziła u siebie w domu tajną szkołę dla dzieci byłych unitów, [...] rozdawała im podarunki, katolickie katechizmy, słowniki i elementarze polskie oraz różne książki do czytania*.⁶⁸ Maria Wanda Czetwertyńska pomagała unitom pragnącym brać tzw. „śluby krakowskie”. Sprowadzała także z Galicji księży i jezuitów, którzy udzielali „opornym” posług religijnych.⁶⁹ Więź religijna pana-katolika z chłopem-unitą okazała się znacznie silniejsza, niż więź ekonomiczno-społeczna. Dzięki temu podziały stanowe, tak silnie zakorzenione w świadomości społecznej, zaczęły tracić na znaczeniu. Przyczyniało się to do demokratyzacji stosunków społecznych na Podlasiu.

⁶⁴ Szerzej o działalności o działalności TOnU zob. J. Konefał, *Towarzystwo Opieki nad Unitami*, „Chrześcijanin w Świecie”, 1983, nr 3, s. 49-56.

⁶⁵ J. Błyskosz, *Pamiętnik Podlasiaka ...*, s. 112.

⁶⁶ S. Wiech, *Walka o dusze czy o narodowość? Polityka rosyjska wobec kościoła grekokatolickiego w Królestwie Polskim w latach 1864-1905*, „Nasza Przyszłość”, T. 92:1999, s. 302.

⁶⁷ Jan Litwinuk w swoich wspomnieniach napisał: „I oto nastąpił nowy, istny cud! Zbudowano nowy kościół w ciągu trzech dni! W jego budowie wzięli udział wszyscy wierni. Ziemiańskie ze swoich lasów przekazali na budowę drzewo. Chłopi własnymi furmankami zwieźli je na miejsce budowy. Tracze przetarli kłocę na bale i deski. Stolarze wykonali drzwi, okna i całe urządzenie wnętrza. Pomagali im w tej pracy inni rzemieślnicy”, op. cit., s. 49. Zob. też B. Górny, *Monografia powiatu bialskiego*, Biała Podlaska 1939, s. 33.

⁶⁸ Cyt. za S. Wiech, *Walka o dusze ...*, s. 302.

⁶⁹ A. Koprukowniak, *Ziemiańskie wobec problemu unickiego*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, 1999, nr 1, s. 100.

Likwidacja Unii o tyle skomplikowała stosunki wyznaniowe na Podlasiu, że pokaźna grupa mieszkańców zepchnięta została do religijnego podziemia. Przysparzało to ludziom rozterek wewnętrznych, które odciskały niezatarte piętno na życiu codziennym, postawach i zachowaniach. W miejscowej terminologii zaczęto ich nazywać „kałakutami”, tj. ludźmi siedzącymi w kącie, w ukryciu. W gruncie rzeczy carat zniszczył Unię, odciał jej wyznawców od papieżstwa, zamknął cerkwie, zburzył ołtarze, spalił unickie ikony i krzyże. Samych unitów nie udało się jednak zniszczyć; po dawnemu pielęgnowali swoje obrzędy i tradycje. Z czasem doszli do perfekcji w oszukiwaniu miej-



Kobiety wiejskie na bialskim Rynku. Fot. pocz. XX w.

scowych urzędników carskich. Tytułem przykładu warto podać, w jaki sposób młodzi „kałakuci” unikali ślubów w cerkwi. Otóż, znikali na trzy dni. W tym czasie u zaprzyjaźnionego księdza katolickiego brali ślub, a po powrocie urządali huczne wesele, na które zapraszali nawet rosyjskiego nauczyciela lub urzędnika, aby ceremonia weselna była zgodna z powszechnie akceptowanym.⁷⁰

Ludzie ci, w oficjalnych statystykach figurujący jako wyznawcy prawosławia, duchowo czuli się związani z tą religią, która w majestacie prawa była zakazana. Władze próbowały istniejący stan rzeczy uwierzytelniać, publikując rzekomo obiektywne dane statystyczne. Miały one świadczyć, że nie ma problemu unickiego, dlatego że nie ma unitów. Służył temu m. in. jednodniowy spis powszechny, przeprowadzony w 1897 r. Początkowo nawet przyjęto zasadę, że przynależność narodowa i religijna będzie zapisywana zgodnie

⁷⁰P. Koreniewskij, *Sredi ...*, s. 205-207.

z deklaracją. Później jednak, w obawie przed prawdziwymi deklaracjami „opornych”, władze odstąpiły od tej zasady.⁷¹ We wrześniu 1896 r. generał-gubernator warszawski wydał zarządzenie, w którym zapisano, że wyznanie będzie określone przez urzędnika spisowego. Uzyskane drogą manipulacji dane, odnoszące się do kwestii narodowych i wyznaniowych, zostały, rzecz jasna, przedstawiane jako prawdziwy obraz stosunków narodowościowych i wyznaniowych w guberni siedleckiej. Zgodnie z rozporządzeniem z 2 VII (14 VII) 1898 r. wszystkie dzieci unitów, nawet jeśli były ochrzczone w obrządku katolickim, przypisane zostały do prawosławia.⁷² W małżeństwach mieszanych córki miały przyjmować wiarę matek, a synowie ojców.⁷³ Wprowadzanie nowych rozwiązań prawnych prowadziło do coraz większego oporu unitów, a w efekcie do coraz brutalniejszych reakcji ze strony władz.

Wrogość unitów wobec cerkwi prawosławnej podtrzymywana była wieściami o ewentualnym powrocie unii na Podlasie i Chełmszczyznę⁷⁴, a także niepoprawnymi zachowaniami części duchownych prawosławnych. Kapłanom prawosławnym, pochodzącym z Galicji i Cesarstwa Rosyjskiego, zdarzało się odprawianie liturgii również w stanie nietrzeźwym. Także ich częste wyjazdy prowadziły do zaniedbań w wypełnianiu obowiązków. Niekiedy odnosili się do parafian w sposób grubiański, a nawet używali przemocy fizycznej.⁷⁵ „Opornych” nazywali: „księżowskimi ogonami”, „poganami”, „Żydami”, „synami diabła”.⁷⁶ Wrogość wobec unitów i katolików przejawiała się w dość często używanym powiedzeniu: *wiera katolicka, polska i sobacza to jednacza*.⁷⁷

Katolicy, a szczególnie „oporni” unici, nie darzyli sympatią wyznawców prawosławia. Dzieliły ich nie tylko różnice w wierze, ale także stosunek

⁷¹ L. Wasilewski, *Dzieje Podlasia ...*, s. 33.

⁷² Dotyczyło to nawet dzieci unitów, którzy ochrzcili się w obrządku unickim przed 1875 r.

⁷³ S. Wiech, *Walka o duszę ...*, s. 306.; J. Lewandowski, *Problemy unii i neounii w XIX i XX wieku*, „Rocznik Białkopodlaski”, T. 7:1999, s. 239.

⁷⁴ APS, SGZZ, sygn. 5, k. 5, 39.

⁷⁵ A. Krochmal, *Działalność prawosławnego duchowieństwa w diecezji chełmsko-warszawskiej w latach 1875-1905*, „Roczniki Humanistyczne”, T. 41:1993, z. 2, s. 168-170. Oburzony tymi zachowaniami arcybiskup chełmsko-warszawski Leonti ganił duchownych za to, że tylko czekają, aż „policja będzie zaganiać lud do cerkwi”, sami zaś opuszczają parafian „po całych dniach piją i grają w karty”, cyt. za A. Krochmal, tamże, s. 171; S. Wiech, *Walka o duszę ...*, s. 282-284. Bardzo krytycznie wypowiadał się też o duchownych prawosławnych, w szczególności w aspekcie ich stosunku do problemu unickiego, rosyjski historyk P. Koreniewskij, *Sredi ...*, s. 208-213.

⁷⁶ P. Koreniewskij, *Sredi ...*, s. 209.

⁷⁷ [w:] *Wierni Bogu ...*, s. 32.

do istniejącego porządku prawnego, swobody okazywania uczuć religijnych. Wrogość „opornych” wobec prawosławnych wzmagало u tych ostatnich dążenie do całkowitego nawrócenia unitów. Donosy na osoby dokonujące pochówków na cmentarzach katolickich, biorące potajemnie śluby czy uczęszczające do świątyn katolickich, były dość częste. Unici nazywali prawosławnych „kacapami”, ci zaś unitów – „kałakutami”.⁷⁸

Rodzaj wyznania w znaczącym stopniu decydował o stosunku do władz carskich (ich ocenie). Ludność prawosławna cechowała się dużą lojalnością wobec administracji centralnej i gubernialnej. Kiedy w lutym 1913 r. miały miejsce huczne uroczystości z okazji jubileuszu 300-lecia panowania dynastii Romanowów, prawosławni i Żydzi bardzo chętnie w nich uczestniczyli, okazując nawet entuzjazm. U Polaków *takiego radosnego nastroju nie było*⁷⁹, chociaż większych demonstracji przeciwko tym obchodom także nie dało się zauważyć.⁸⁰ Protesty ograniczyły się do rozrzucania ulotek, nawołujących do bojkotu uroczystości.⁸¹

Tab. 5. Struktura wyznaniowa w guberni siedleckiej w 1907 r.⁸²

Katolicy		Prawosławni		Wyznanie mojżeszowe		Ewangelicy	
Osób	%	Osób	%	Osób	%	Osób	%
680 952	73,2	79 314	8,5	146 815	15,8	16 486	1,7
Inni protestanci		Maryjawici		Mahometanie			
Osób	%	Osób	%	Osób	%		
127	0,0	6 038	0,7	55	0,0		

Źródło: Ekonomista 1908, z. 2, s. 374.

Jak wynika z powyższego zestawienia, na Podlasiu przeważała ludność katolicka. Po wydaniu ukazu tolerancyjnego ponad 170 000 nominalnych wyznawców prawosławia, de facto „opornych” unitów, przeszło na katolicyzm.⁸³ Jest to liczba znacząca, gdyż stanowiła ok. 1/5 ogółu ludności Podlasia (w 1907 r.).

⁷⁸ Ibidem, s. 21.

⁷⁹ APS, SGZZ, sygn. 718, k.13-14.

⁸⁰ Ibidem, k. 24,25,26,32,35,36.

⁸¹ Ibidem, k. 22.

⁸² Struktura wyznaniowa ludności guberni siedleckiej w zależności od powiatu vide: „Ekonomista” 1908, z. 2, s. 367-373.

⁸³ Na temat następstw ukazu tolerancyjnego na Podlasiu i Chełmszczyźnie, patrz: W. Kołbuk, *Skutki carskiego ukazu tolerancyjnego z roku 1905 na Ziemi Chełmsko-Podlaskiej*, „Roczniki Humanistyczne”, T. 45/46 1997/1998, s. 239-249; J. Cabaj,

Tab. 6. Liczba konwersji po ukazie tolerancyjnym

Rok	Liczba konwersji	Procent
1905	163 818	95,2
1906	4 747	2,8
1907	2 015	1,2
1908	1 077	0,6
1909	377	0,2
Razem	172 034	100

Źródło: K. Dębiński, *Ukaz tolerancyjny z dnia 30 kwietnia 1905 r.*, Warszawa 1918, s. 11. (zestawienie tabeli i obliczenia procentowe własne).

Na ogólną liczbę 172 034 osób⁸⁴ konwersji, aż 95% przypadło na 1905 rok. Najwięcej unitów przeszło na katolicyzm w guberni siedleckiej (ponad 100 tys.).⁸⁵ Tak duża liczba byłych unitów, którzy po ukazie tolerancyjnym przyjęli katolicyzm, była dla władz rosyjskich oraz prawosławnego duchowieństwa zaskoczeniem.⁸⁶ Tylko połowa „nawróconych” unitów pozostała przy prawosławiu, połowa zaś, korzystając z okazji, porzuciła je i przeszła na katolicyzm. Tak więc, sfera wyznaniowa okazała się odporna na brutalne prześladowania, fałszerstwa spisowe i manipulacje. Daremne były wysiłki

Unici Podlascy wobec ukazu tolerancyjnego z 30 kwietnia 1905 r., „Rocznik Białsko-podlaski”, T. 4:1996, s. 155-168; K. Dębiński, *Ukaz tolerancyjny z dnia 30 kwietnia 1905 r. w diecezji lubelskiej. Wolność unitom porzucenia prawosławia*, Warszawa 1918.

⁸⁴ Dane o liczbie osób, które przyjęły katolicyzm, są rozbieżne. Dębiński ustalił ją na podstawie ksiąg „liber conversorum”, stąd powinny być wiarygodne. Dane duchowieństwa prawosławnego mówią o 165 747 osobach, które przeszły na prawosławie, zob. L. Wasilewski, *Dzieje Podlasia ...*, op. cit., s. 38. Arcybiskup Eulogiusz podawał liczbę ponad 170 tys., zob. Ewlogij, *Chołmskij wopros*, [w:] *Chołmskij Narodnyj Kalendar*, Chołm 1912, s. 82.

⁸⁵ L. Wasilewski, *Dzieje męczeńskie Podlasia i Chełmszczyzny*, Kraków 1918, s.46.

⁸⁶W „Bratskiej Biesiedie” (04.04.1907, nr 7) pisano: *jak to się stało, że rosyjski naród poszedł do kościoła, tego nikt dobrze nie wie*. Najczęściej wskazywano na olbrzymią rolę kościoła i polskiego ziemiaństwa w krzewieniu katolicyzmu i polskości wśród byłych unitów. Przypisywano duże znaczenie polsko-katolickiej propagandzie, literaturze szkalującej prawosławie, polskim ochronkom, szkołom ludowym itp. K. Dębiński, *Ukaz tolerancyjny ...*, s. 5; M. Roszczenko, *Unia a świadomość narodu-mieszkańców Podlasia i Chełmszczyzny*, [w:] *Unia brzeska i jej następstwa*, red T. Stegner, Gdańsk 1991, s. 49-57.

rusyfikacyjne władz carskich, a wyjątkowo skuteczny opór ludności Podlasia.⁸⁷

Schyłek XIX i początek XX wieku przyniósł bardzo istotne zmiany narodowościowo-religijne na południowym Podlasiu. Trwająca legenda powstania styczniowego, siłowe rusyfikowanie ziem polskich, likwidacja Kościoła unickiego – wszystko to w sposób przyśpieszony kształtowało poczucie świadomości narodowej mieszkańców wsi Podlasia.⁸⁸ Prawosławni, wśród których rozpoczął się proces kształtowania się świadomości ukraińskiej lub białoruskiej, pogardliwie mówili, iż „*kałakuty*” *noszą się ze swoją polskością, jak dureń z torbą*.⁸⁹ Słusznie zauważył Tadeusz Krawczak, że *broniąc dotychczasowych odczuć religijnych (...) doszedł chłop-unita do polskości*⁹⁰.

⁸⁷ Już w 1890 r. generał-gubernator warszawski Hurko w swoim raporcie do cara pisał: *Wszystkie środki rządu prowadzą tylko do wzmocnienia stanowiska polskości i nie przynoszą żadnego pożytku prawosławiu*. Cyt. za B. Górny, *Monografia powiatu...*, s.33.

⁸⁸ Proces kształtowania się świadomości narodowej wśród chłopów w swoich pracach przedstawili: H. Brodowska, *Ruch chłopski po uwłaszczeniu w Królestwie Polskim 1864-1904*, Warszawa 1967; K. Groniowski, *Realizacja reformy uwłaszczeniowej 1864 r.*, Warszawa 1963; S. Kieniewicz, *Rozwój świadomości narodowej w XIX wieku*, [w:] *Pamiętnik X Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie 17-21 września 1968 r.*; T. Krawczak, *Kształtowanie świadomości ...*; T. Mencil, *Świadomość chłopów Lubelszczyzny, Podlasia i Małopolski Zachodniej na przełomie XVIII i XIX wieku*, „Acta Universitatis Lodzensis”, 1992, s. 133-148; Ks. F. Stopniak, *Kościół na Lubelszczyźnie i Podlasiu na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1975; A. Wojtas, *Kształtowanie świadomości narodowej i państwowej chłopów*, Warszawa 1988.

⁸⁹ P. Koreniewskij, *Sredi ...*, s. 154.

⁹⁰ T. Krawczak, *W walce o niepodległość (1914-1918)*, [w:] *Z nieznannej przeszłości Białej i Podlasia*, oprac. T. Wasilewski, T. Krawczak, Biała Podlaska 1990, s. 327; G. Kuprijanowicz, *Ukraiński etnos na Chołmszczynie i Pidljaszi b XIX-XX st.*, s. 61, [w:] *Chołmszczyna i Pidljaszja*, Kijów 1997.

Jan Kanas

(Biała Podl.)

W wozackim przedsiębiorstwie*Ale powiedzcie ... za co was zwolnili?*

Zgłosiłem się u I sekretarza KP PZPR w Białej Podlaskiej i wręczyłem tajne pismo, w zalakowanej kopercie. Otworzył i przeczytał: *No tak ... załatwi was II sekretarz, ale powiedzcie, za co was zwolnili, bo tu nie podają.* Nie wiem, towarzyszu sekretarzu, przez cały czas służby nie byłem karany, uchodziłem za dobrego oficera, z obowiązków służbowych wywiązywałem się bez zastrzeżeń. Zwróćcie się w tej sprawie do Departamentu Kadr LWP – odpowiedziałem. II sekretarz zadał mi – na wstępie – to samo pytanie: *Bo widzicie, tu jest napisane, żeby się wami zaopiekować. A dlaczego u nas zamierzacie się osiedlić, a nie zostali w Suwałkach?* Bo żona pochodzi z Białej Podlaskiej, mamy dwoje małych dzieci, tu mieszka jej matka, to przy rodzinie będzie łatwiej. *A mieszkanie macie?* No, nie mam. *To złożcie podanie do Urzędu Kwaterunkowego, jak mają, to wam przydzielą, a o pracę to zgłóście się do Urzędu Zatrudnienia. Żegnam ... i życzę powodzenia.*

Teściowa zajmowała trzypokojowe mieszkanie, wraz z dwojgiem dzieci i rodzicami zaginionego męża. Nawet mebli, których wprawdzie posiadałem niewiele, nie dało się tam zmieścić. A mój następca w Suwałkach żądał niezwłocznego opuszczenia zajmowanego dotychczas lokalu. Nie było mowy, abym otrzymał mieszkanie z Urzędu Kwaterunkowego, udałem się więc do kolegi, komendanta WKU, aby coś doradził. Do 1949 r. stacjonował w Białej Podlaskiej pułk wojska, na którego miejsce zjechał później batalion saperów. Nie wszystkie kwatery były zajęte, niektóre stały puste, lecz zaplombowane. *Czekaj, zadzwonię do kwatermistrza saperów – powiedział.* Słowo po słowie i okazało się, że mamy wspólnych znajomych. Tym sposobem zostaliśmy kolegami. Wezwał oficera kwaterunkowego: *Zobacz no, co my mamy wolnego.* Po chwili dali mi adresy pięciu wolnych kwater. *Idź i wybierz tę, która ci się spodoba.* Wybrałem w dwurodzinnym drewnianym domu, z sadem i ogrodem. Wobec tego, że jej właściciel wyjechał, jedna z kwater była wolna (dwa pokoje z kuchnią).

Zacząłem szukać pracy. Obszedłem kilka zakładów. *Stanowiska kierownicze są w gestii KP PZPR, a o innych wolnych, to my nie wiemy. A zresztą pan, jako oficer, nic nie umie. Proszę się zgłosić za jakiś czas* – tak mi zazwyczaj odpowiadano. Zadawano też to samo pytanie, jakie słyszałem już w KP PZPR. Znajomy poradził, abym się zgłosił w Centrali Mięsnej, gdzie poszukują konwojentów żywca, i podobno można nieźle zarobić. Jednego oficera już tam zatrudnili i chwalił sobie. Konwojował trzodę chlewną, ze skupu do rzeźni na Śląsku. Były komendant WKU kpt. Krajeński zatrudniony był w Miejskim Przedsiębiorstwie Remontowo-Budowlanym jako referent transportu (ciągnik, dwa samochody i dwa zaprzęgi konne). Udałem się do niego po radę. Zapytał, czy znam tow. Antoniego Czecha, poprzednio I sekretarza PZPR, aktualnie zaś posła na Sejm PRL. Oczywiście, że znałem. Podczas służby w bialskiej WKU często z nim się spotykałem. *Zgłoś się do niego, on ci pomoże.*

Dostanie pan rower i będzie jeździł na kontrole

Towarzysz poseł przyjął mnie. *Ja was, poruczniku, sobie przypominam. Proszę, czym mogę służyć?* Wymieniłem cel mojej wizyty. *A to drobnostka, zaraz załatwimy. Zakręcił telefonem. Słuchajcie, posyłam wam interesanta, macie go zatrudnić.* Zgłosiłem się do Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska Sidorki, z siedzibą w Białej Podlaskiej. Prezes Bondaruk był jednak zakłopotany: *Wolnych miejsc nie ma, ale temu człowiekowi, co pana przysłał, nie mogę odmówić. Może na kierownika skupu zboża, a może w księgowości coś się znajdzie.* Wezwał wiceprezesa i główną księgową – zaczęli radzić. Wiceprezes Kazimierz Dmowski zaproponował stanowisko kontrolera wewnętrznego, gdyż dotychczasowy nie wywiązywał się z obowiązków. *Gdzie go nie pošlemy na kontrolę, to wraca zapijaczony. Przeniesiemy go na stanowisko fizycznego, a pana zatrudnimy. Tylko jedno, tu trzeba mieć mocną głowę do wódki, a jeszcze lepiej, aby był pan nietrunkowy, choć dzisiaj trudno o takich. A jaką tam stawkę maksymalnie można dać?* Księgowa oznajmiła, że 550 zł oraz 300 zł dodatku kontrolerskiego, bez prawa do premii. To bardzo mało – powiedziałem. *A ile pan miał w wojsku?* 1 800 zł i sorty mundurowe – odpowiedziałem. *No, u nas to nawet prezes nie ma takich poborów. Mamy w terenie wokół Białej Podlaskiej 14 sklepów, dostanie pan rower i będzie jeździł na kontrole. Dobrze kręcąc pedałami i delegacją, to sporo można zarobić, bo za każdy kilometr jest stawka 30 groszy. Dobrze by było, aby kontrole odbywały się w godzinach popołudniowych, bo wtedy w sklepach gromadzą się smakosze trunków i należałoby ich trochę poprzeganiać.*

Zastosowałem się do zaleceń pani księgowej, a nawet zrozumiałem jak można „kręcić” delegacjami. Kontrolowałem punkty skupu za dnia, a sklepy w godzinach popołudniowych. Podczas jednego dnia sprawdzałem na trasie

kilka placówek, a w delegacji wpisywałem datę wczorajszą, dzisiajszą i jutrzejszą. Za jednym zamachem „przejeżdżałem” więc kilkakrotnie więcej. Księgowa dziwiła się później, że w ciągu miesiąca uzbierało się z diet 300 i więcej złotych. Mój poprzednik nawet połowy tego nie osiągał. Kierownictwo było jednak zadowolone, gdyż z każdej kontroli wracałem trzeźwy. Czasami jednak musiałem alkoholu „powąchać”, zwłaszcza wtedy, kiedy wyznaczano mnie do spisów z natury, tzn. remanentów.

Na koszt spółdzielni skierowany zostałem na kurs finansowy, prowadzony w godzinach wieczornych w Technikum Finansowym. Kontrole sklepów musiałem wówczas przeprowadzać tak, aby zdążyć na zajęcia. Pierwszy raz zetknąłem się wtedy z pojęciem „winien-ma”. Pracowałem w Gminnej Spółdzielni od 1.09.1953 r. do 31.03.1954 r. Na początku 1954 r. trafiła mi się bardziej popłatna i bezpieczniejsza praca, bowiem rozganianie piwośzy spod sklepów do przyjemności nie należało. Czasami było to nawet niebezpieczne.

Wóz albo przewóz

Jesienią 1953 r., na bazie Pomocniczej Spółdzielni Przewozowej w Lublinie, powstał w Białej Podlaskiej Punkt Usługowy. Jego kierownikiem został mój kolega kpt. Dionizy Krajewski. Spółdzielnia zrzeszała prywatnych wozaków, świadczących usługi transportowe na rzecz jednostek gospodarki społecznej. Instytucja niby „uspołeczniona”, ale jednak prywatna. Od 01.04.1954 r. punkt ten był załącznikiem przyszłej Spółdzielni Przewozowej w Białej Podlaskiej. Objęła ona powiaty: Biała Podl., Radzyń Podl., Łuków, Parczew i Włodawa. Prezesem PSP, desygnowanym przez KP PZPR, został S. Z., wiceprezesem d/s technicznych kol. Krajewski, a trzecim członkiem Zarządu – kierownik Punktu Usługowego w Międzyrzeczu Podl., [...] Morgun. A dla mnie, muszę przyznać, że po znajomości, zaproponowano stanowisko starszego referenta finansowego i kasjera (akurat ukończyłem sześciomiesięczny kurs), z poborami ok. 1 400 zł. (łącznie z premią). Praca była na miejscu, no i nie musiałem już jeździć wieczorami po okolicznych sklepach. *Szkoda, że pan odchodzi, jesteśmy zadowoleni z dotychczasowej pracy. Nie możemy dać większych pborów, ale proszę poczekać, może w międzyczasie znajdzie się popłatniejsze stanowisko* – tak żegnał mnie prezes. Rozstaliśmy się w przyjaźni, a w zaświadczeniu napisał, że rozwiązanie umowy o pracę nastąpiło wskutek reorganizacji, co uchroniło mnie przed utratą trzymiesięcznego zasiłku rodzinnego na żonę i dwójkę dzieci. Byłem, co prawda, po kursie finansowym, ale główny księgowy, młody chłopak, nieufnie mi się przyglądał. Kogo mu tu dali ... na zastępcę. Kiedy zauważył, że niewiele potrafię, zaczął mi pomagać. Jakoś sobie na nowym stanowisku poradziłem, no i byłem mu wdzięczny za okazaną pomoc.

Usługobiorcy wystawiali raporty zatrudnionym wozakom, które były u nas wyceniane, fakturowane i wysyłane kontrahentom do zapłaty. Do moich obowiązków należało pilnowanie spływu gotówki, monitowanie, jeśli cykl zanadto się wydłużał, a następnie zorganizowanie wypłaty. Trzeba było potrącić prowizję i podatek, sporządzić listy płac. Obieg dokumentów często się



Biała Podlaska – Plac Wolności. Fot. koniec lat 50.

wydłużał; w najlepszym przypadku trwało to ok. dwóch tygodni. A wozacy to element burzliwy, chcący uzyskiwać szybko i dużo. Wypłata gotówki dokonywana była mniej więcej raz w tygodniu, przeważnie w soboty. Do pozostałych miejscowości wysyłano przelewy do Gminnych Kas Spółdzielczych (obecne Banki Spółdzielcze), a listy płac do punktów usługowych. Kierownik Punktu pobierał z GKS-u gotówkę czekiem i wypłacał należność wozakom.

Komu ta kołomyja w transporcie konnym była potrzebna, trudno zgadnąć. Naciskano jednak z góry. W każdym bądź razie doszło do tego, że Wydziały Komunikacji PPRN zaprzestały wydawania kart rejestracyjnych na wykonywanie usług przez indywidualnych wozaków. Jeśli dana instytucja zatrudniała wozaków bezpośrednio u siebie, to wypłata za pracę następowała z funduszu bezosobowego, limitowanego przez bank. PSP natomiast wypłacała ze środków obrotowych i bez żadnych ograniczeń. Tak więc, wskutek nacisków administracyjnych wozacy zaczęli „dobrowolnie” zrzeszać się w spółdzielni. Tym sposobem PSP stała się niejako monopolistą w zakresie przewozów konnych. W szczytowym okresie rozwoju mieliśmy zarejestrowanych ponad 600 członków, a obroty w okresie letnim przekraczały 2 miliony zł miesięcznie. Wozacy, członkowie PSP, byli jednak w sytuacji mniej korzystnej, niż niezrzeszeni, ponieważ oprócz podatku, musieli płacić 12% prowizji

na spółdzielnię. A należność za pracę, dla jednych i drugich, była liczona na podstawie tej samej taryfy towarowej (przewozów konnych).

Zgoła inaczej było z korzystaniem z usług w Spółdzielni Dozoru Mięsa, pośredniczącej przy zatrudnianiu dozorców. Zetknąłem się z tym problemem wtedy, kiedy pracowałem w winiarni i składnicy maszyn. W naszej spółdzielni płaciliśmy określone kwoty za te usługi, a zatrudnieni dozorczy otrzymywali z tego tylko połowę. Można było także zatrudnić własnych dozorców. Byłoby wtedy o połowę taniej, ale zajmowało etaty i obciążało osobowy fundusz płac. Było to wprawdzie na bakier z rachunkiem ekonomicznym, ale nikt się tym za bardzo nie przejmował. Wozacy pracowali przy budowie lotniska, przy rozbudowie torów kolejowych, także w Rejonach Dróg Publicznych. Opanowaliśmy przewozy towarów do GS-ów, transport ziemio-płodów, dłużycy z lasów, świadczyliśmy także drobne usługi w poszczególnych miastach.

Referentka sporządzała listy płac, a ja je podliczałem. Bardzo przydatna była wówczas umiejętność posługiwania się liczydłami. Pewnego razu szykowała się duża wypłata, ponad 250 000 zł. Miała tego dokonać świeżo zaangażowana Aniela Tyrka, żona kierownika Wydziału Wojskowego PPRN, protegowana prezesa Krajewskiego. Pod koniec wypłaty kasjerka z przerażeniem zauważyła, że znajduje się jeszcze kilka pozycji niewypłaconych, a gotówka w kasie już na ukończeniu. Sprawdziłem pozycje niewypłacone, obliczyłem gotówkę, okazało się, że brakuje 8 000 zł. Przyszedł także główny księgowy, by sprawdzić listy płac. *Może źle zostały podsumowane, może za mało pobrano pieniędzy z banku.* Niestety, błędu nie znalazł, potwierdził brak 8 000 zł. A kilku wozaków czekało jeszcze na wypłatę. Tak duża kwota, a pobory kasjerki wynosiły niespełna 1 000 zł. Zastanawialiśmy się, jak postąpić. Może to była i nasza wina, przecież w pomieszczeniu kasowym nie było barierki odgradzającej od interesantów, pieniądze rozkładano na stole, widocznie ktoś ukradł. Nagle weszła jakaś kobieta i położyła na stole torbę. *Niech pan sprawdzi, bo my z mężem liczyliśmy i coś nam się nie zgadza.* Policzyłem przyniesioną gotówkę, paczkę banknotów 100-złotowych i trochę drobnicy, było 10 500 zł. Zgodnie z listą płac należało się jej 2 500. Ale jak to się stało? *Ta pani wypłaciła paczką 20-złotówek.* Kiedy wyszłam na korytarz byłam bardzo niezadowolona, że otrzymałam taką drobnicę, wróciłam więc i poprosiłam kasjerkę by wymieniła na grubsze. *Ta zaś, nie namyślając się, zamieniła paczkę 20-złotówek na paczkę 100-złotówek.* Dopiero w domu zwróciłam na to uwagę. Kasjerka znowu rozplakała się, tym razem z radości. Kto by pomyślał, taka skąpa baba, mężowi nawet na wódkę nie dawała, taka chytra, a jednak się nie połakomiła. Nie można być jednocześnie chytrym i uczciwym, te cechy się wykluczają. Tą uczciwą „babą” była Katarzyna Miłoszowa, mieszkająca w Białej Podlaskiej przy ul. Brzeskiej, w pobliżu kościoła.

Kiedy prezes przychodził rano do pracy, kazał „grzać” plan, a sam leciał do Komitetu. A na przelewach i czekach obowiązywały dwa podpisy członków Zarządu. Jeden z nich był zawsze na miejscu, a drugiego trzeba było szukać w Komitecie. Ale czy wypada tam iść. *A po co, odezwał się jednego razu przygodny wozak, ja wiem gdzie on jest.* Aby uniknąć kłopotów, upoważniono jeszcze jedną osobę do podpisywania dokumentów z ramienia Zarządu. Od tego czasu nie musiałem już szukać prezesa po knajpach i melinach. Krajowy Związek Spółdzielni Transportu podlegał Ministerstwu Transportu Drogowego i Lotniczego. W Lublinie znajdował się oddział KZST, zrzeszający samochodowe spółdzielnie pracy, komunikacyjno-warsztatowe, przeładunkowe, i na doczepkę Pomocnicze Spółdzielnie Przewozowe.

Frasobliwy Chrystus

Już w pierwszym miesiącu pracy miałem „zaszczyt” zetknąć się z Urzędem Bezpieczeństwa. Punkt Usługowy (początkowo także PSP) mieścił się w małym drewnianym budynku przy ul. Brzeskiej, którego właścicielem było Kółko Rolnicze. Do budynku tego przylegał niewielki plac porośnięty pokrzywą. W miejscu tym znajdował się kiedyś cmentarz unicki. Wozacy postanowili ten teren uporządkować, oczywiście w czynie społecznym. Kasjerki wówczas jeszcze nie było, tak, że osobiście zajmowałem się wypłatami dla wozaków. I właśnie wtedy zasiadł obok mnie sekretarz Rady Nadzorczej p. Piotr Suszczyński, który zbierał dobrowolne datki na porządkowanie terenu. Wozacy nawieźli później czarnoziem, zaorali i wyrównali, zasiali trawę. Od ul. Brzeskiej wykonana została podmurówka i pobudowane ogrodzenie z siatki drucianej. Był to gest godny pochwały. Pośrodku placu stała oszpecona figura Chrystusa frasobliwego, chyląca się w tym czasie ku upadkowi. A oni, zamiast ją przewrócić do końca i usunąć, poddali renowacji, postawili na solidnym fundamencie. Kto śmiał zrobić to bez zezwolenia, a do tego przy głównej ulicy? Prezesa wezwano do UB. Zeznał, że nic o tym nie wie, że nikt z nim nie uzgadniał. *Zapytajcie kasjera, on zbierał pieniądze* – powiedział. No i byłem przesłuchiwany. *Kto zbierał pieniądze?* Ja nie wiem, na pewno nie ja, mam na to świadków. *Kto organizował pracę?* Wszyscy wozacy tam pracowali, a pieniądze zbierano na korytarzu, do kapelusza. Wszyscy tam wkładali, nawet „holendrzy”. *A skąd u was się wzięli Holendrzy* – zapytał podniesionym głosem. Tak nazywano wozaków, trudniących się wyłącznie furmaństwem, jeżdżących z budowy na budowę, mieszkających w okolicach Sławatycz. Jakoś się wymigałem. Minęły 44 lata, a Chrystus frasobliwy stoi tam do dzisiaj.

Komitet mnie postawił ... i Komitet zdejmie

Prezydium Rady Nadzorczej usiłowało przywołać prezesa do porządku, wzywało go na posiedzenia. *A co mi tam wozacy, kułacy, będą głowę zawracać. Komitet mnie postawił i Komitet zdejmie.* Po kilku dniach, na plenarnym posiedzeniu Rady prezesa odwołano, a dyrektor Oddziału KZST w Lublinie ustanowił Zarząd Komisaryczny. Na przewodniczącego Zarządu powołano prezesa Spółdzielni Samochodowej – Adolfa Martyniuka. W międzyczasie z polecenia Komitetu Powiatowego PZPR zatrudniony został niejaki J. B. Utworzono dla niego dodatkowe stanowisko kierownika organizacyjnego, z poborami w wysokości 1 400 zł. A jaki miał zakres czynności, nie było wiadomo. Miał to ustalić przyszły prezes. J. B. był wykwalifikowanym pracownikiem fizycznym, później ukończył kursy ideologiczne w Łodzi i jakiś czas



pracował w organach partyjnych. Tak więc na kierownicze stanowisko się nadawał. Usiadł za stołem, umieścił swoje nazwisko na liczydłach i linijce, rozłożył „Trybunę Ludu” i zaczął urzędowanie. Pracował tak ponad rok.

Po kilku tygodniach odbyło się kolejne plenarne posiedzenie Rady Nadzorczej, z udziałem Dyrektora Oddz. z Lublina oraz kierownika Działu Kadr. Pojawił się również przedstawiciel Komitetu Powiatowego PZPR. *Myśmy pana wprawdzie nie zapraszali – powiedział Przewodniczący Rady – ale proszę, niech pan siada. – Ja właściwie chcę wam zaproponować z ramienia Komitetu na stanowisko prezesa tow. J. B. – powiedział towarzysz. On tu pracuje kilka miesięcy, zapoznał się z zakładem, a co ważne, nie nadużywa alkoholu – dodał. Na to my się nie zgadzamy – obruszyli się wozacy – wybierzemy sami, a nie przyniesionego w teczce. Ledwie jednego się pozbyliśmy.*

Dyrektor Oddziału, Martyniuk i kadrowiec próbowali przekonać Radę, ale nic z tego nie wyszło. *My powołamy kogoś z pracowników Spółdzielni!* Ktoś zaproponował gł. księgowego Romana Burdona. *A czy on jest partyjny?* – zapytał przedstawiciel KP. Nie, bezpartyjny! Dyrektor Oddziału próbował ratować sytuację. Musiał to jednak być członek PZPR, gdyż pozostali dwaj wiceprezesi – Krajewski i Morgun – byli bezpartyjni. Komitet żadną miarą nie zgodziłby się, aby cały Zarząd był „niezrzeszony”. Sytuacja była dość kłopotliwa, ale co tam, przecież Komitet nam batów nie odbierze, jeśli wybierzemy swojego. Ktoś zauważył, że podobno ja jestem członkiem partii. *Dawajcie go tu.* Wezwano mnie. *Powierzamy panu stanowisko prezesa Zarządu* – oznajmił dyrektor Martyniuk. *Rada Nadzorcza się zgadza, a co pan na to?* Byłem zaskoczony tą propozycją, jednak po krótkim namyśle zgodziłem się. *A co wy towarzyszu na to?* – zwrócił się dyrektor do delegata KP. *Ja nie mam zastrzeżeń, ale o tym decyduje I sekretarz, jego należałoby zapytać. No to zapytamy.* Pojechali we trzech, a Rada Nadzorcza czekała. Po niedługim czasie wrócili. Dyrektor z zadowoloną miną oznajmił, że I sekretarz wyraził zgodę. Wprawdzie nie znał kandydata, ale nie chciał przeszkadzać.

I tak zacząłem urzędowanie na nowym stanowisku, a moim zastępcą został były przełożony z wojska kpt. Krajewski. W międzyczasie zwolnił się wiceprezes Mogrun, a na jego miejsce dokooptowano członka Spółdzielni – wozaka Waldemara Radzikowskiego. W Białej Podlaskiej zatrudnionych było 16 pracowników oraz po jednym w Punktach Usługowych w Międzyrzecu, Łukowie, Radzyniu i Parczewie. Jako prezes zajmowałem się współpracą z kontrahentami i Wydziałami Komunikacji PPRN, a mój zastępca sprawami technicznymi; częściej też wizytował budowy, na których zatrudnieni byli nasi wozacy. A wozacy to element niespokojny. Dobrze zarabiali, ale przy tym nie stronili od wódki.

Pamiętam, że na punkcie Usługowym w Międzyrzecu powstał wakat. W porozumieniu z Komitetem Miejskim przyjęty został na to stanowisko P. L., wcześniej funkcjonariusz Milicji Obywatelskiej (plutonowy). Zgodnie z obowiązującymi zasadami, listy płac wysyłane były do Punktów Usługowych, a pieniądze (przelewem) do GKS, skąd kierownik pobierał je, wypłacał wozakom, a pokwitowania zwracał do Białej Podl. Pewnego razu główny księgowy zasygnalizował mi, że listy z Międzyrzecza Podl. zwracane są ze znacznym opóźnieniem. Należało to sprawdzić. Okazało się, że na liście, która już tydzień temu powinna być wypłacona, kilka pozycji nie było pokwitowanych. Dlaczego nie wypłaciłeś, gdzie są pieniądze? *Tak się stało, zaraz pobiegnę do żony, zaraz się postaram zwrócić. Panie Prezesie, u niego to normalka!* – zaczęli się skarżyć wozacy. *On od jednego pożycza, aby drugiemu oddać. Niejednemu jest winien, z tym nareszcie należy skończyć.* Udałem się po radę do Komitetu Miejskiego PZPR. *No wiecie, towarzyszu, może i źle się stało, ale on tu ma kumpli, którzy go wykorzystują. A to jest człowiek za-*

służony. Gdy obezwładniał przestępcę, został postrzelony w rękę. Skrzywdzić go nie pozwolimy, o dyscyplinarce nie może być mowy. Ale tak zostawić nie możemy, bo dalej zabrnę. My go przeniesiemy do Łukowa, odseparujemy od kolegów, a tamten z Łukowa niech dojeżdża do Międzyrzeca.

No tak ... ale to były „Andersowiec”

W Łukowie pracował Józef Rybak, który zgodził się na przeniesienie, może dlatego, że mieszkał blisko stacji PKP. Wozacy z Międzyrzeca przyjęli go z zadowoleniem. Od tej pory wypłaty dokonywane były terminowo, zarówno z Międzyrzeca, jak i Łukowa. Ale po kilku miesiącach zadzwonił do mnie kierownik Punktu z Łukowa, i prosił, abym natychmiast przyjechał, gdyż z dniem jutrzejszym zwalnia się z pracy. Pomyślałem, niewielka strata, ale dlaczego tak nagle? Czy nie może poczekać dwa tygodnie, albo przynajmniej kilka dni, zanim znajdę kogoś innego? *Odchodzę nieodwołalnie, natychmiast, dość mam tych wozaków, otrzymuję kierownicze stanowisko ze znacznie większymi poborami. Tu są klucze, tu raporty i zlecenia. Więc do widzenia, panie Prezesie.* Do widzenia, życzę powodzenia na nowym miejscu – odpowiedziałem. Usiadłem ... i zacząłem zastanawiać się, co tu zrobić? Punkt musi być czynny, tak więc trzeba będzie delegować kogoś na zastępstwo z Białej Podlaskiej. W Łukowie nikogo nie znałem. Zadzwoniłem jednak do Łukowskich Zakładów Materiałów Budowlanych, które korzystały z naszych usług. Wyjaśniłem, że poszukuję pracownika, mężczyzny, najchętniej w starszym wieku. Podałem też stawkę pborów, najwyższą, jaką mogłem dać. *Proszę poczekać, zadzwonimy jak znajdziemy* – usłyszałem odpowiedź. I zadzwonili. Znalazł się kandydat, z którym umówiłem się po godz. 15. Był to 55-letni Wacław Matacz, pracujący w dziale rozliczeń. Ponieważ musiał przekazać swoje obowiązki komuś drugiemu, uzgodniliśmy, że przez kilka dni będę przyjeżdżał do Łukowa wczesnym pociągiem, aby wprowadzać go z rana w zakres obowiązków. Później miał on przekazywać swoje obowiązki następcy, a ja pełnić dyżur do godz. 15.

Drugiego dnia zadzwonił telefon. *Tu Komitet Miejski, słyszałem, że szukacie pracownika. Mamy kandydata. Bardzo dziękuję, już znalazłem. Co tak szybko? Szkoda, ale przyjdźcie, to pogadamy.* Zgłosiłem się na rozmowę. Zapytał, kogo zaangażowałem. Podałem dane personalne. *No tak, ale to były „Andersowiec”, w 1947 r. powrócił z Anglii. I wyście go zatrudnili! Co zaś zrobiliście z poprzednim kierownikiem?* Jak to, co? Odszedł na własną prośbę, podobno awansował. Okazało się, że pytał o J. Rybaka, a nie o tow. P. L. Powiedziałem, że dojeżdża do Międzyrzeca, że jesteśmy z niego zadowoleni, dobrze się sprawuje, że wozacy zaakceptowali go, a skargi ustały. *Bo my mamy do niego zastrzeżenia: to legionista, przedwojenny kapitan, żona jego pochodzi ze szlacheckiego rodu, ma dom. A wy o nim tak w samych superlaty-*

wach? Pouczył mnie zarazem, że stanowiska dyrektorskie są w gestii Komitetu Powiatowego, a inne kierownicze obsadza Komitet Miejski, czyli on. Udałem naiwnego, tłumacząc się nieznajomością tutejszych zwyczajów. Rozstaliśmy się jednak zgodnie, „Andersowiec” mógł zostać.

W Punkcie Usługowym w Parczewie zatrudniony został Tadeusz Centkowski. Sprawował się bez zastrzeżeń, ale był równocześnie właścicielem zaprzęgu konnego, co niektórym nie podobało się. Stąd posypały się skargi, nawet do Komitetu. Zarzucano, że jakoby kułak, że zatrudnia siłę najemną, że jego konie pracują na okrągło, a innych tylko dorywczo. Trochę było w tym prawdy, trzeba było więc coś z tym zrobić. *Mamy dobrego człowieka – oznajmiono mi w Komitecie, byłego milicjanta. Na razie pracuje na poczcie, nazywa się Prokopiuk, jego proponujemy.* Znowu milicjant? Kiedy jednego tylko co się pozbyłem, chcą mi dać następnego. Ale ten nowy okazał się naprawdę dobrym człowiekiem. Sprawował się nawet lepiej, niż jego poprzednik. Nie każdy więc był milicjant był od razu łachudrą.

Na Punkcie w Radzynie pracował Z. Z., były górnik – przodownik pracy. W kopalni miał wypadek. Po szpitalnym leczeniu przyjechał na rekonwalescencję w rodzinne strony. Ten to był zdyscyplinowany; podczas pracy w ogóle nie pił. Wypłaty dokonywał po godz. 15, ale także kładł na stole czapkę i zbierał dołę. Ile się tam nazbierało, kierował „na przelew”. Punkt Usługowy mieścił się w lokalu odnajmowanym przez Urząd Miasta. Bez uzgodnienia ze spółdzielnią postanowił on swój lokal odremontować. Po jakimś czasie otrzymaliśmy niespodziewanie ze Spółdzielni Wielobranżowej w Radzynie fakturę na 4000 zł – za pokrycie dachu papą oraz malowanie ścian wewnętrznych. W tych czasach podchodziło to pod dziką inwestycję. Faktura została skorygowana o połowę, na naszą prośbę rozpisano ją na dwie oddzielne, a pokryte zostały ze środków obrotowych. Po jakimś czasie nasz przodownik pracy uznał, że wypoczął, i wrócił na Śląsk. Na jego miejsce zatrudniony został Józef Gudelis. Z nim również kłopotów nie było; pracował do czasu likwidacji Spółdzielni. Tak więc w Punktach Usługowych zapanał porządek. Najwartościowszym pracownikiem był Wacław Matacz z Łukowa.

Pewnego razu pojechałem do Punktu Usługowego do Międzyrzecza Podlaskiego, a było to na dwa dni przed końcem miesiąca. Kolega Rybak poszedł do GKS po gotówkę, a wozacy czekali na wypłatę. Wrócił jednak bez pieniędzy, gdyż limit na usługi w tym miesiącu został już wyczerpany. Pieniądze można było podjąć dopiero za dwa dni. Podniósł się szum. *Nasze pieniądze leżą, a tam ktoś sobie wymyśla limit.* Trudno, takie przepisy bankowe, musicie poczekać do pierwszego – próbowałem ich uspokoić. Jeden z wozaków, najbardziej poirytowany, zapytał: *Kto pożycz 100 zł. A na co? Nie pytać, tylko dawać.* Wyłożyłem wymaganą setkę. *Chodźmy* – powiedział do kierownika Punktu – *załatwimy limit.* Niebawem wrócili z pieniędzmi. Jak to

załatwiliście? *A ma się sposoby – dwie półlitrowki i wypłacono nam z datą pierwszego następnego miesiąca.* Podobny przypadek miał kol. Krajewski w Parczewie. Po jednym z zebrań należało tradycyjnie coś wypić, a tu akurat – z jakiejś tam okazji – dzień bezalkoholowy. Znaleźli i na to radę. Sprowadzili lekarza weterynarii, jakoby do koni, które dostały kolki, a ten wypisał receptę na dwa litry spirytusu leczniczego.

Mam dość tych wozaków ... i prezesa

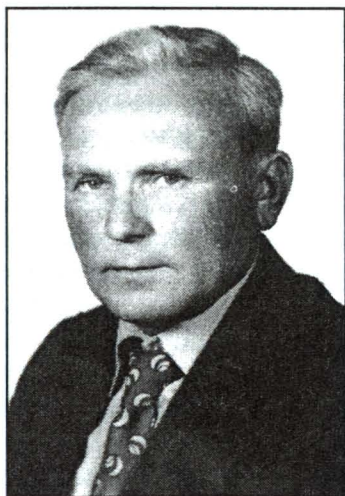
Próbowałem zachęcać swojego kierownika organizacyjnego (J.B.) do jakiegokolwiek pracy. Może pojedzie pan w teren, w sprawie obowiązkowych dostaw, gdyż polecono nam wysłać delegata do wyznaczonej Gromadzkiej Rady Narodowej. A może wyśle pana do Punktu Usługowego, na zastępstwo kierownika podczas urlopu – zaproponowałem (kierownik Punktu w Parczewie miał niewykorzystany urlop). *Nigdzie nie pojedę, moja żona pracuje na zmiany, ja muszę odprowadzać albo przyprowadzać dzieci z przedszkola, a poza tym palić w piecu.* To zrobimy tak: wystawimy ci delegację na zastępstwo do Parczewa, w liście obecności będziesz figurował jako delegowany, ale nigdzie nie pojedziesz, a pieniądze uzyskane z rozliczenia delegacji oddasz Centkowskiemu. On zaś, będąc na urlopie, będzie przychodził do pracy na kilka godzin. Był koniec roku, tak że nasilenia przewozów nie było. Zgodził się na to. Odetchnąłem, nawet ucieszyłem się, że będzie nareszcie z niego jakiś pożytek. Kolega Centkowski także zgodził się. *W domu i tak pracy nie mam, a parę złotych dodatkowo się przyda.* Po rozliczeniu delegacji otrzymał jednak tylko połowę kwoty. *Dlaczego tak mało – zapytał. Przecież Prezes obiecał dwa razy tyle. To niech ci Prezes da, jeśli obiecał, mnie z tego też coś się należy.* A powiedz mu, niech on nie szuka słomki do oka, bo ja mogę go urządzić. Pod względem prawnym miał rację, należała mu się cała kwota. Dobrze, że raczył podzielić się po połowie. Musiałem w inny sposób wyrównać stratę poszkodowanemu. *Mam dość tych wozaków i prezesa. Proponuję mi kierownicze stanowisko, jadę do dyrekcji w Lublinie na konsultacje – oświadczył pewnego dnia. Został dyrektorem przedsiębiorstwa, ale tylko na rok. Później przeniesiono go na zwykłe stanowisko, zgodne z posiadanymi kwalifikacjami.*

Ja wam wyjaśnię całą tę „termedię”

W kilka miesięcy po objęciu stanowiska prezesa, zgodnie z poleceniem Oddziału Krajowego Związku Spółdzielni Transportu w Lublinie (OKZST), podległemu Ministerstwu Transportu Drogowego i Lotniczego, w grudniową niedzielę 1954 r. odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie Członków Spółdzielni. Przyszli prawie wszyscy wozacy, w liczbie ok. 400 osób. Zebranie

miało miejsce w sali widowiskowej Domu Strażaka. Zaszczycił je swoją obecnością również przedstawiciel KP PZPR w Białej Podlaskiej.

Jednostkę nadrzędną reprezentował kierownik Działu Kadr OKZST – S.T. Już na samym początku przedłożył on zaskakującą propozycję, aby do porządku obrad wprowadzić wniosek o odwołanie przewodniczącego Rady Nadzorczej Spółdzielni – Zygmunta Cybulskiego. Wśród zebranych powstało zamieszanie, padło też kilka głosów. *Myśmy go wybrali i na tym stanowisku pozostanie.* Po takich wypowiedziach posypały się brawa. Konsternacja – co czynić dalej? Problem rozwiązał jednak sam przewodniczący: *Skoro istnieje taka potrzeba, to ja dobrowolnie rezygnuję z zajmowanego stanowiska.* Głos zabrał również sekretarz Rady Nadzorczej Piotr Suszczyński: *To ja też rezygnuję z zajmowanego stanowiska.* W końcu doszło do tego, że cała 6-osobowa Rada postanowiła ustąpić. W wyniku wyborów przewodniczącym został Mieczysław Giełżecki, a sekretarzem Jan Kułakowski – obaj z Białej Podlaskiej. Pozostali członkowie Rady dokooptowano z Punktów Usługowych w Międzyrzeczu Podlaskim, Łukowie, Parczewie i Radzyniu Podlaskim.



Zygmunt Cybulski.
Fot. ok. 1960 r.

Bardzo odważnie wypowiedział się nowo wybrany sekretarz Rady Jan Kułakowski. *Ja wam wyjaśnię całą tą „termiedę”. Poprzednia Rada Nadzorcza dwukrotnie naraziła się Komitetowi Powiatowemu PZPR, odwołała protegowanego prezesa Spółdzielni, nie powołała na to stanowisko nowego protegowanego (J. L.). Nowa Rada na wstępie deklaruje, że nie będzie ulegać żadnym naciskom, ani presjom, że w swoich działaniach będzie kierować się zapisami statutowymi, obowiązującymi przepisami prawa oraz dobrem Spółdzielni.* Tak oto zakończyło się Walne Zebranie Członków Spółdzielni Przewozowej.

Współpraca ze zleceniodawcami układała się na ogół pomyślnie. Byli zadowoleni z naszych usług. Tono-kilometry lub godziny pracy wpisywane do raportów pracy usługobiorców, wycenialiśmy według obowiązującej taryfy przewozów konnych. Później wystawiano faktury, a my wypłacaliśmy należność wozakom, potrącając podatek i należną nam prowizję. Kilka razy, po zakończeniu operacji, odbiorca obejrzał się, dając do zrozumienia, że za drogo go to kosztowało. Być może wypełniający raport posługiwał się „zbyt długim ołówkiem” i hojną ręką wpisywał zawyżone wielkości. Pragnę tu przytoczyć kilka przykładów. W pewnej instytucji zatrudniony był wozak z jedno-

konnym pojazdem, zajmujący się wewnętrznym transportem drobnych towarów oraz wywozem śmieci. Ktoś przyjrzał się jego dokumentom, i stwierdził, że stanowczo za dużo jest śmieci wywożonych na odległe wysypisko. Po prostu, zbyt drogo to kosztowało. Usługobiorcy wystąpili o zwrot nadpłaconych kwot. Spór oczywiście przegrali. Powinni mieć pretensje do tych, co wypełniali raporty i zatwierdzali faktury. PSP nie miała obowiązku sprawdzenia, ile w zakładach „produkowało się” śmieci. Któryś z pracowników tego zakładu miał nawet sprawę sądową; zapadł wyrok, ale w zawieszeniu. Kontrola WZGS Lublin stwierdziła, że pewna Gminna Spółdzielnia z pow. Łuków nadpłaciła nam w ciągu roku 160 000 zł. Sprawa została wniesiona do Komisji Arbitrażowej. Zarzucano m.in., że odległość od stacji kolejowej do bazy GS wynosi 8 km, a w raportach podawano 16, że należało stosować stawki tonokilometrowe, a naliczono wg godzinowych, przy tym wyraźnie zawyżonych. Zgodnie z taryfą towarową przewozów konnych, stawki tonażowe należało stosować przy odległościach do 10 km, pod warunkiem, że transport odbywał się po drodze utwardzonej. Przy odległościach ponad 10 km, i drogach polnych, stosowane były stawki godzinowe. Przeprowadzono „wizję lokalną” – z udziałem stron oraz przedstawiciela Wydziału Komunikacji PPRN. Odległość faktycznie wynosiła 8 km, ale droga była piaszczysta, tak więc stawki zastosowano prawidłowo. Po próbnej jeździe, w obie strony, okazało się, że czas był znacznie krótszy, niż podawano w raportach pracy. W arbitrażu powództwo zostało jednak oddalone, w związku z czym takie, a nie inne, ilości godzin wpisane zostały do raportów, a później zafakturowane. Przecież dostarczyliśmy tylko wozaków, a rozładunek wagonów i przewóz towarów do magazynów organizowali oni. Widocznie cała „operacja” trwała aż tyle godzin. Powinni mieć pretensje do swoich pracowników, że takie ilości wpisywali. Magazyniera podano do sądu, a spółdzielnia wozaków została „przypozwana”. Na pierwszej rozprawie powództwo przeciw PSP zostało oddalone. Po jakimś czasie uniewinniono również magazyniera, a rozładunek towarów odbywał się starym zwyczajem.

Na jednej z dużych budów prowadzone były wykopy ziemne. „Urobek” wywożono na nasyp. Jak zwykle, raporty wypełniali zleceniodawcy. Podawano w nich ilości metrów sześciennych, kategorię gruntu oraz odległość. Pod koniec pracy wnikliwy kontrahent dopatrzył się, że w poprzednich raportach dla kilku wozaków wpisano pomyłkowo znacznie większe ilości pracy, niż faktycznie. Przedsiębiorstwo poszło na łatwiznę, postanawiając swój błąd załatwić naszym kosztem. *My nie zapłacimy tym ostatnim, którzy faktycznie pracę wykonali, a wy wyegzekwujecie od tych, którym nadpłacono i uregulujecie tym ostatnim.* Ci, co otrzymali nadpłatę, widocznie „poczuli pismo nosem”, gdyż bardzo szybko się ulotnili. Poszkodowanym wozakom wypłaciliśmy więc z własnych funduszy, a sprawę skierowaliśmy do arbitrażu. Spór oczywiście wygraliśmy, ale ciągnął się chyba z półtora roku (w Głównej Ko-

misji Arbitrażowej). Przypuszczam, że kierownictwo budowy wybrało sobie niesolidnych wozaków, a nawarzone piwo chcieli dać nam do wypicia.

Wozacy nad Bugiem ... więźniowie za Bugiem

Pragnę opisać jeszcze jeden epizod. Pewnego razu nasi wozacy zostali zatrudnieni przez Przedsiębiorstwo Robót Kolejowych (PRK) w Lublinie do przewozu ziemi na nasyp przeznaczony pod tory kolejowe w Terespolu. W pobliżu Bugu tereny są bagniste, stąd nie można było zastosować sprzętu mechanicznego. Korzystano więc z usług wozaków, a ziemia kopana była z nasypów okalających fort obronny w Kobylanach (zbudowany w czasach carskich). Fort ten obsypany był ze wszystkich stron ziemią. Po jego odkopaniu, służył jako magazyn terespolskim zakładom: Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego, Gminnej Spółdzielni oraz punktowi skupu owoców i warzyw Spółdzielni Ogrodniczej.

Na budowie przez cały czas dyżurowało dwóch strażników Wojsk Ochrony Pogranicza. Wszak była to strefa nadgraniczna i mogło jakiemś wozakowi strzelić do głowy, by przekroczyć Bug, nawet z koniem. Nasyp budowany był także po stronie radzieckiej. Stosowano tam jednak tańszą, „nowocześniejszą” metodę, z wykorzystaniem więźniów: po dwóch, do „nosiłki”, rzędem, jeden za drugim. Dźwigali ten urobek, pod czujnym okiem eskorty, stopniowo zasypując starorzecze. Niektórzy wozacy zaczęli ich pozdrawiać, wymachując rękami i czapkami. Po jakimś czasie podszedł jednak podenerwowany oficer WOP i kategorycznie tego zabronił. Okazało się, że interweniowano już ze strony radzieckiej. Jeśli któryś z wozaków odważyłby się to dalej czynić, należało mu kategorycznie zakazać wstępu na teren budowy. Dyżurujący wopiści mieli tego dopilnować. Po zakończeniu prac ziemnych teren został splantowany, po czym przystąpiono do układania torów. Po stronie radzieckiej daleko jeszcze było do końca; w dalszym ciągu widzieliśmy przesuwający się sznur więźniów.

Na odbiór wykonanych prac przyjechał przedstawiciel inwestora (PKP Siedlce) – inspektor nadzoru inż. Talacha. W składzie komisji znalazł się kier. budowy [...] Podśętək, majster Janusz Haponiuk, a także - nie wiem, dlaczego – autor niniejszych wspomnień. Płacono nam za ilość wykopanej ziemi, a nie za to, ile zawieziemy jej na nasyp. Nie występowaliśmy też jako podwykonawca, a jedynie usługodawca. Miejsce, skąd brana była ziemia, zostało przedtem zmierzone (tzw. fotografia): określono górną wysokość nasypu oraz poziom, do którego mieliśmy kopać. Teren podzielono na działki, które z kolei przydzielono wozakom (po kilku do jednej). Płacono za ilość ziemi wykopanej, uwzględniając także kategorię gruntu oraz odległość, na jaką urobek przewożono. Wykonawca zaś (PRK), rozliczał się z inwestorem

(PKP) za ilość ziemi, jaka nawieziona została na nasyp. Moja obecność w tej komisji była zatem zbyteczna. Skoro jednak zaproponowali, to się zgodziłem.

Komisja, w towarzystwie sierżanta i dwóch żołnierzy WOP, udała się na brzeg Bugu, aby przeprowadzić pomiary. Zanim prace zostały zakończone, przybiegł ze strażnicy goniec, z rozkazem natychmiastowego opuszczenia terenu. Okazało się, że interweniowali „sąsiedzi” zza Bugu, bowiem nie zdążyliśmy zmieścić się w wyznaczonym czasie. Trzeba było ponownie kontaktować się ze stroną radziecką, aby uzyskać zgodę na przedłużenie czasu naszego pobytu w pobliżu granicy.

Miewaliśmy kłopoty z rozładunkiem wagonów w niedzielę, gdyż wozacy nie kwapili się do pracy w dni świąteczne. W tej sytuacji przedsiębiorstwa musiały płacić osiowe dla kolei. Przedsiębiorstwo Materiałów Budowlanych w Łukowie próbowało obciążać nas wynikłymi kosztami. Pewnego razu zainteresowało mnie, że w pewnej betoniarni, sprowadzającej duże ilości żwiru i cementu, osiowe w ogóle nie występuje. Jak ty robisz, że twoi wozacy pracują w niedzielę i święta – zapytałem. *Powiem ci, ale tylko w ścisłej tajemnicy; moi wozacy normalnie świętują, a osiowe pokrywają z własnej kieszeni. W raportach pracy wpisują, że pracowali w niedzielę, za co mają dodatek za pracę w dni świąteczne. Dzięki temu starcza na osiowe, a jeszcze zostaje na pół litra.*

Wozacy byli co roku zatrudniani przy gromadzeniu lodu dla potrzeb mleczarni, masarni, a nawet kolei (do wagonów-lodówek). Zgodnie z wymogami Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej pracownicy tym zajmujący się musieli być przebadani na nosicielstwo pałeczek salmonelli. Dostarczono nam odpowiednią ilość próbek, na karteczkach wypisano – pismem maszynowym – nazwiska oraz wręczono je wozakom. *A co mamy z tym zrobić?* Jak to co, napelnić i dostarczyć gdzie należy, w przeciwnym razie nie zostaniecie dopuszczeni do pracy. W pierwszej chwili unieśli się. *My tego nie zrobimy!* Trudno, nie, to nie, przyjdą inni. Wyszli, aby naradzić się. Po chwili jednak wrócili, wzięli próbówki, i okazało się, że polecenie wykonali. Tak więc zaświadczenia uzyskali. Dopiero po skończonej pracy dowiedziałem się, że wcale się z tym nie „babrali”. Zawołali Januszka, naszego 15-letniego gońca: *Masz te próbówki, narznij do wszystkich i zanieś do Sanepidu, a dostaniesz za to odpowiednią gratyfikację.* Całe szczęście, że Januszek nie był nosicielem pałeczek salmonelli, bo zostałbym bez wozaków.

Zimą 1956 r. ukazał się w „Trybunie Ludu” artykuł, w którym napisano, że wozacy to oszuści i wyzyskiwacze. Jeśli oszukali państwo tylko na 10%, to z tego powstała ogromna kwota. Należy z tym nareszcie zrobić porządek! W związku z tym także w Białej Podlaskiej postanowiono tym się zająć. Wezwany zostałem przed oblicze przewodniczącego PPRN. Za stołem siedzieli również dwaj jego zastępcy, kierownik Wydziału Finansowego, a na dodatek prokurator. Stałem przed nimi, a czułem się jak oskarżony. *Jakie*

osiągacie obroty - padło pytanie. Zimą około 1,5 miliona, latem 2–2,5. Spojrzeli na rozłożoną „Trybunę Ludu”. *No widzicie, za jeden miesiąc zbiera się tego na samochód Warszawa*. No tak, ale ja do pracy jeżdżę rowerem, a nadużyć to proszę szukać gdzie indziej, u tych, co wypełniają raporty pracy i zatwierdzają faktury. A wozacy są tylko pionkami. *No to my wam naliczymy domiar*. Jedynie kierownik Wydziału Finansowego był mi przychylny i próbował tłumaczyć, że płacimy przecież podatek ryczałtowy. *Ryczałtowy – nie ryczałtowy, ale domiary naliczcie*. Naliczono dla pierwszych z brzegu, niekoniecznie o najwyższych dochodach. Odwołaliśmy się do PWRN w Lublinie. Spór trwał kilka miesięcy. Domiary anulowano, ale wozakom to krwi napsuło. Wkrótce całe Prezydium PPRN zostało z trzaskiem odwołane. Podobno wynikła jakaś afera w Terespolu, w którą byli zamieszani.

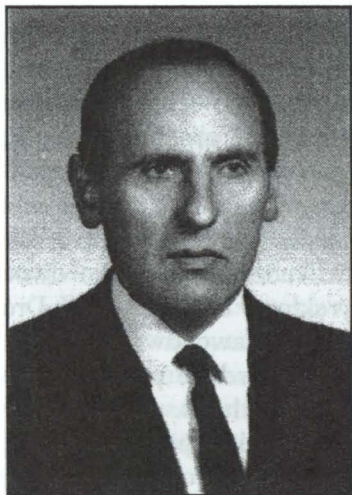
Mniej więcej raz w tygodniu, w PPRN lub KP PZPR, organizowane były nasiadówki. Zwoływano wszystkich dyrektorów i prezesów, i jak pamiętam, raczej niechętnie widziano zastępców. Wałkowano sprawy związane z obowiązkowymi dostawami, tworzeniem spółdzielni produkcyjnych itp. Później trzeba było wysłać w teren prelegentów. W latach 1954–56 uczestniczyłem w tych zebraniach, stąd napatrzyłem się na naszą elitę kierowniczą. Było trzech ZSL-owców, jeden z SD, a pozostali z PZPR. Większość z nich znałem osobiście. Spośród kilkudziesięciu, tylko dwóch legitymowało się wyższym wykształceniem (dyrektorzy NBP i Rejonu Dróg Publicznych), kilku średnim, a większość była po zawodowce lub tylko podstawowce. Aktywność polityczna była jednak odwrotnie proporcjonalna do posiadanego wykształcenia. Obserwowałem tych ludzi. Ścigali się w usługach wobec prominentów, niekiedy nadgorliwie, poniżając swoją godność osobistą. A członkowie ZSL i SD dotrzymywali kroku tym z PZPR, niekiedy ich nawet prześcigali. Starali się tym sposobem utrzymać na stołkach. Było tak przez wszystkie lata PRL-u.

Znałem kilku przedwojennych komunistów. Początkowo piastowali różne stanowiska kierownicze, lecz później zwekslowano ich na boczne tory. Kiedy pracowałem w RKU, zetknąłem się z kilkunastoma przedwojennymi podoficerami zawodowymi. Mimo tego, że prawie wszyscy posiadali średnie wykształcenie, byli także dobrymi, zdyscyplinowanymi pracownikami, z predyspozycjami kierowniczymi, żaden z nich nie otrzymał wyższego stanowiska. A oficerów zawodowych sprzed 1939 r. traktowano jak wrogów ludu. Niejeden z nich powędrował za kratki. O jednym z nich wspomnę.

Major Franciszek Perl, legionista, rocznik 1895, brał udział w wojnie z bolszewikami w 1920 r. W okresie międzywojennym służył w Brygadzie Podhalańskiej. Po klęsce 1939 r. dostał się na Węgry, a stamtąd do Francji, gdzie służył w Dywizji Ketlinga. Po kapitulacji był internowany w Szwajcarii. Po jakimś czasie uciekł stamtąd, by walczyć przeciwko Niemcom we francuskim ruchu oporu. Otrzymał później wysokie odznaczenia francuskie i brytyj-

skie. W 1947 r. wrócił do Polski. Już w następnym roku wytoczono mu jednak proces i skazano na wiele lat więzienia. Na mocy amnestii został po czterech latach zwolniony. Później zrehabilitowano go, ale zdrowie miał już zrujnowane. Pracował na podrzędnych stanowiskach, między innymi jako majster w Przedsiębiorstwie Budowlanym. Zmarł w 1956 r. Znałem go dobrze; był człowiekiem wysokiej kultury osobistej i wielkich zalet, patriotą, osobą honorową. A w PRL-u tak nim pomiatano! Jego żona, pracująca w jednej z białskich instytucji, także była szykanowana. Musiała nawet przenieść się gdzie indziej, bo w pionie CRS nie było dla niej miejsca.

Podobny los spotkał wielu oficerów, przeważnie reemigrantów z Zachodu. Niezbyt łaskawy los czekał także oficerów zwalnianych w latach



Jan Kanas. Fot. ok. 1960 r.

1946-1953 z Ludowego Wojska Polskiego. Przeszli przecież szlak bojowy, pozakładali rodziny, a wskutek zwolnień musieli zaczynać od zera. Utarła się nawet opinia, że oficer z LWP nic nie umie. Niestety, bardzo często tak było, bowiem prawie każdy z nich legitymował się ukończeniem jedynie szkoły powszechnej. W swoim czasie w Szkołach Oficerskich wywieszano takie oto hasło: *Nie matura, lecz chęć szczerą robi z ciebie oficera*. A ktoś dowcipny dopisał: *Nie pomogą szczerze, chęci z g... gwiazdki nie ukręcisz*. A oto moi koledzy: kpt. Stanisław Marcinkiewicz – kwatermistrz pułku, w cywilu został magazynierem opakowań w Spółdzielni Ogrodniczej; kpt. Roman Kłęczner – dowódca batalionu, później referent w PCK; kpt. Edward Harasi-

miuk – szef sztabu batalionu saperów (po wojnie zajmował się rozminowywaniem terenów), zatrudnił się jako murarz (zawodu tego nauczył się od ojca). Kpt. Siejko był przez jakiś czas kierownikiem Zakładu Mleczarskiego w Janowie Podlaskim ... i nawet dobrze się tam sprawdzał. Gdy Zakład przyłączono do Spółdzielni Mleczarskiej w Białej Podlaskiej, Rada Nadzorcza powołała go na prezesa. Krótco jednak sprawował tę funkcję, gdyż Komitet przysłał „lepszego”. Jeden z oficerów pracował jako strażnik w banku, inny jako konwojent żywca z zakładach mięsnych. Koledzy mi trochę zazdrościli: *Ty masz maturę, pracowałeś w administracji, masz doświadczenie, zostaniesz starostą*. Zostałem jednak tylko kontrolerem sklepów, i to po znajomości. Od 1954 r., o ile zwalniany z wojska oficer miał wysługę 10 lat, otrzymywał skromną rentę i prawo do zatrudnienia w pełnym wymiarze godzin. Niestety, mnie to nie objęło; zabrakło 6 miesięcy. A kto został w wojsku? Oczywiście

ci „najlepsi”, najwartościowisi pod względem ideologicznym. W latach 60. niektórzy z nich uzyskali średnie wykształcenie. A uczyli się nie w szkole, lecz w koszarach. *Fajnie było – opowiadał mi znajomy major z Lublina – nie musieliśmy chodzić do szkoły, nauczyciele do nas przychodzili. Podyktowali pytania, podyktowali odpowiedzi, myśmy się tego nauczyli i matura w kieszeni.* Kiedy jednak otrzymałem list od takiego absolwenta (w stopniu podpułkownika), to się za głowę złapałem.

Krażyła w wojsku taka oto anegdota: *Przychodzi wyższy rangą oficer polityczny do lekarza pułkowego i dyskretnie oznajmia: W jednostce nadrzędnej organizują przyspieszony kurs maturalny. Trzeba będzie pojechać tam kilka razy na sobotę i niedzielę, a potem egzamin i matura gotowa. Liczba miejsc ograniczona, ja się załapałem i ciebie mogę dopisać. Ten się roześmiał i oznajmił – przecież ja mam dyplom Akademii Medycznej. Dyplom to ty możesz mieć, ale matura ci się przyda.* No i jeszcze jedno zdarzenie, jakie miało miejsce na maturze w Białej Podlaskiej, zasłyszane od znajomego nauczyciela. Podczas egzaminu z języka polskiego, po zapisaniu tematów i wydaniu arkuszy, przybiegł z wiadomością goniec z Komitetu Powiatowego. Zdający właśnie maturę pracownik Komitetu był pilnie wzywany do biura. Oczywiście, został zwolniony. Drugiego dnia pisał maturę w pokoju nauczycielskim, pod nadzorem nauczyciela, który ją później oceniał. *Przepisywał z jednej kartki na drugą, a i tak byków nawsadzał. Ale maturę musiał uzyskać!* – powiedział znajomy. Pewien wysoki rangą oficer studiował zaocznie w Lublinie jakieś nauki polityczne. Dobrze mu nawet szło, kolokwia i egzaminy zaliczał w terminie, ale do nauki nie chciało mu się przykładąć. Znalazł na to taki oto sposób: Zatrudnił na pełnym etacie asystentkę z uczelni i pozwolił, aby przyjeżdżała do pracy tylko od czasu do czasu – by zainkasować pobory i przeprowadzić jakąś pogadankę. Do jej podstawowych obowiązków należało pisanie prac kontrolnych za swego pracodawcę, które nawiasem mówiąc były bardzo wysoko oceniane. Był już na czwartym roku, wkrótce miała być obrona dyplomu, ale sprawa niespodzianie się wydała. Musiał zdjąć mundur, ale włos mu z głowy nie spadł. Dostał ciepłą emeryturkę i zatrudnił się w obronie cywilnej; może pracuje do dzisiaj, bo jest młodszy ode mnie ok. 15 lat.

Mimo tego, że przez prawie dziewięć lat nosilem gwiazdki na czapce, utrwaliła się we mnie jakaś niechęć do wojskowych, szczególnie wyższych rangą. Może dlatego, że tak podle niektórzy z nich się ze mną obesзли. Jeśli mieli choć krztę honoru i ambicji, to poniektórzy powinni strzelić sobie w łeb. Zupełnie inaczej traktowano oficerów zwalnianych z instytucji podległych Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, a więc Urzędowi Bezpieczeństwa, Milicji Obywatelskiej i Wojsk Ochrony Pogranicza. Czekwały na nich dyrektorskie stanowiska: prezesa PZGS, RSO, dyrektora MHD, Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej, Przedsiębiorstwa Materiałów Budowlanych itp. Kilku zatrudniono w PPRN w Białej Podlaskiej, na stanowiskach kierowników wy-

działów. W ogóle nie przeszkadzało, że kwalifikacje mieli mierne. Mój znajomy, dawny „ubowiec”, został kierownikiem Wydziału Wojskowego. Nie miał pojęcia jak pracować, dlatego prosił, abym go odwiedził i parę spraw wyjaśnił. Z zaproszenia nie skorzystałem. Po pewnym czasie zadzwonił jednak i zaproponował, abym przyszedł, gdyż ma dla mnie ciekawą propozycję. W jednym z powiatów woj. lubelskiego rozgonili całe Prezydium PPRN, a on miał zostać wiceprzewodniczącym. Zaproponował mi stanowisko kierownika Wydziału Wojskowego. Stwierdził, że znam się na tych sprawach, a poza tym, chce mieć swojego człowieka. Pobory miałem dostać w maksymalnej wysokości, a i mieszkanie od zaraz. Uśmiełem się z tej propozycji.

Opiszę jeszcze jedno zdarzenie z czasów, gdy byłem jeszcze w wojsku. W jednym z powiatów funkcję kierownika Wydziału Wojskowego piastował były oficer Urzędu Bezpieczeństwa. Był, bo był, ale niech kto zgadnie, co on tam robił. Często wtedy kontaktowałem się z Wydziałami Wojskowymi. Kiedyś wysłałem do niego tajne pismo, które wymagało niezwłocznej odpowiedzi. Czas naglił, więc posłałem sierżanta, aby ją uzyskać. Okazało się, że pan kierownik nawet nie otworzył koperty. Po prostu czekał, aż wróci z urlopu pani Maria (jego pomocnica), na której głowie był cały Wydział. Sierżant pismo rozpakował, napisał odpowiedź, dzięki czemu sprawa została załatwiona w terminie. Kierownik uczestniczył jedynie w Komisjach Poborowych, gdyż nie wypadało tam posyłać kobiety, gdzie poborowi paradowali w stroju Adama. Po pewnym czasie ujrzałem go w uniformie leśnika, co bardzo mnie zaskoczyło. Proponowali mu nawet stanowisko sekretarza Starostwa w nowo powstającym powiecie. Odmówił, bo na tym stanowisku trzeba było coś umieć. Przypuszczam, że gdyby zaproponowali mu funkcję Starosty, to na pewno by się zgodził. Pracował w Nadleśnictwie jako strażnik leśny; chodził po puszczy i śigał kłusowników. Dowiedziałem się później, że podczas okupacji był w AK. Dzięki niemu UB miało ułatwione zadanie przy rozpracowaniu tej organizacji. Niejeden towarzysz broni „zawdzięczał” mu swój wyrok.

Nie ma co gadać ... brać wozacka była solidarna

Na początku działalności PSP (w 1954 r.) zorganizowana została Kasa Pożyczkowa, do której przystąpili wszyscy członkowie. Wozacy opodatkowali się na 5% dochodów, powołano Zarząd Kasy. Zebrała się nawet spora kwota, dzięki czemu rozpoczęło się udzielanie pożyczek. Górna wysokość pożyczki wynosiła 5000 zł, tzn. wartość dobrego konia. Wszyscy zaczęli zaciągać pożyczki; brał potrzebujący, ale i brali ci, którzy nie potrzebowali. Dają, to brać, a o spłatę niech się kto inny martwi. Wozacy przeważnie pracowali dorywczo, stąd nie mieli stałych dochodów. Jeden starał się raty spłacać systematycznie, inny, lekkomyślny, pożyczkę przepił, a długu nie spłacał. Stale przybywało niewypłacalnych dłużników, tak że po niespełna roku Kasę Po-

życzkową rozwiązano. Jako likwidator musiałam przez kilka lat walczyć z opornymi dłużnikami, także kierować sprawą do sądu i komorników.

Jednego razu, podczas budowy nasypu pod tory kolejowe w Małasze-wiczach, koń wpadł pod pociąg. Koledzy postanowili przyjść poszkodowa-nemu wozakowi z pomocą. Podczas pierwszej wypłaty dwóch zaufanych stanęło obok kasjerki i do kapelusza zbierali datki (wozaków było ok. 200). Uzbierało się tyle, że poszkodowany mógł kupić na targu w Piszczacu dobre-go konia, a i zostało jeszcze na skrzynkę wódki i dobrą zakąskę. W podobny sposób postąpiono podczas budowy lotniska w Krzewicy, kiedy koń został zabity przez piorun. Nie ma co gadać, bracia wozacka była solidarna.

Aby biuro spółdzielni mogło sprawnie funkcjonować, musiało być stale na miejscu dwóch członków Zarządu. Często wyjeżdżaliśmy, a członek do-chodzący nie zawsze był pod ręką. Toteż zdarzało się, że dokumenty nie mo-gły być złożone do banku w danym dniu. Aby usunąć tę przeszkodę, poprosi-łem Radę Nadzorczą, by odwołała kol. Radzikowskiego, a na jego miejsce do-kooptowano kogoś z pracowników. Zaproponowałem kandydata. Na pierw-szym posiedzeniu uczyniono zadość mojej prośbie – na miejsce poprzedniego powołany został S. J. Zamiast jednak usprawnienia, napytałem sobie kłopot-ów. Nowy wiceprezes zaczął wprowadzać swoje „porządki”, skaptował na-wet kol. Krajewskiego. Na szczęście, długo to nie trwało. Kpt. Krajewski szybko zorientował się, co jest grane i wszystko wróciło do normy, a nowy członek Zarządu przywołany został do porządku. Potem praca Zarządu była już zadowalająca. W spółdzielni panowała rodzinna atmosfera. Skojarzyło się nawet jedno małżeństwo, nawiasem mówiąc bardzo udane

W 1956 r., tuż po „wielkim październiku”, Centralny Związek Spół-dzielni Pracy uznał, że funkcjonowanie Pomocniczych Spółdzielni Przewo-zowych odbiega od założeń statutowych, stąd należy je zlikwidować. Z dniem 1.11.1956 r. PSP w Białej Podlaskiej została postawiona w stan likwidacji. Dyrektor Oddziału KZST w Lublinie wyznaczył mnie na likwidatora, z upo-sażeniem ryczałtowym w kwocie 5000 zł. Pracownicy otrzymali wypowiedzenia z pracy. Zatrudnili się jednak w innych białskich zakładach, a ja podjąłem pracę w pobliskiej Powszechnej Spółdzielni Spożywców (PSS), na stanowi-sku kierownika Działu Pracy i Płacy. Po pięciu miesiącach uporałem się z likwidacją poprzedniego zakładu pracy (bilans, wnioski do sądu o wykre-slenie PSP z rejestru handlowego itp.). Akta likwidowanej Spółdzielni zostały posegregowane, część z nich przekazano na makulaturę, a pozostałe do Ar-chiwum Państwowego w Łukowie. Sprawom arbitrażowym i sądowym nada-łem bieg, ale ciągnęły się one jeszcze przez kilka lat.

Tak oto przeszła do historii firma przewozowa, w której podstawowym środkiem transportu były wozy ciągnięte przez konie, a „szoferami” – woza-cy. Dalszy rozwój motoryzacji w coraz szerszym zakresie eliminował trady-cyjny przewóz towarów.

Ryszard Kornacki

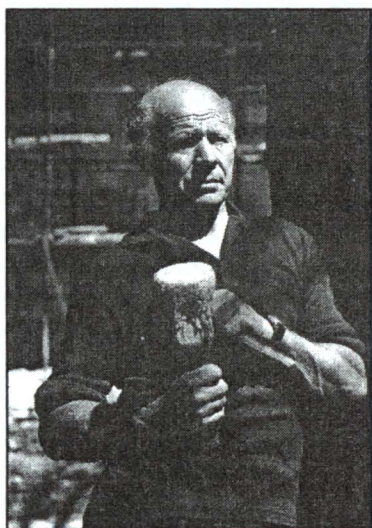
(Międzyrzec Podl.)

*Nie trudno nas urzec:***Henryk Burzec 1919-2005***Nie trudno nas urzec,
gdy rzeźbi kto jak Burzec.*

Słowa te napisał w swoim dwuwierszu Jan Izydor Sztaudynger, wybitny krakowski autor fraszek i satyr, popularnych „piórek” – bajek, wierszy dla dzieci i dorosłych. A są one o Henryku Burzcu, znakomitym artyście, rzeźbiarzu i malarzu, od lat zaliczanym do kręgu twórców bardzo cenionych, nie tylko w środowisku zakopiańskim. Dlatego z wielkim żalem i smutkiem przeczytałem doniesienie prasowe o Jego śmierci w dniu 31 października 2005 r. H. Burzec cieszył się uznaniem nie tylko w kraju, znany był również poza granicami Polski. Przez wiele lat ciężko pracował, by osiągnąć tak wysoką

pozycję w sztuce współczesnej.

Henryk Burzec urodził się 21 lutego 1919 r. w Międzyrzecu Podlaskim. Zawsze powracał wspomnieniami do lat dzieciństwa i młodości, rzadziej odwiedzał jednak strony rodzinne, a to ze względu na wiek oraz chorobę oczu, która w ostatnim okresie utrudniała mu pracę artystyczną. Doceniając zasługi dla kultury polskiej, jak również dla Podlasia, Rada Miasta przyznała mu w 2001 r. tytuł „Honorowego Obywatela Miasta Międzyrzecza Podlaskiego”. W następnym roku H. Burzec uczestniczył w X Międzyrzeczkich Prezentacjach Plastycznych. Od pewnego czasu korespondował on również z międzyrzeczkimi artystami i kierownictwem Miejskiego Ośrodka Kultury. Ciągnęło Go do miasta, w którym się uro-



Henryk Burzec

dził, z którym planował nawet ponownie związać swoje losy. Niestety, nie doczekał; śmierć przysłała zbyt szybko.

Tworzył już w dzieciństwie, w arkadii rodzinnego domu, urokliwej krainie niezliczonych jezior, rzek i lasów, źródle niewyczerpanych inspiracji twórczych, sentymentalnej nostalgii. W latach młodzieńczych podążał śladami dziadka (ze strony matki) oraz wuja. Pragnieniem jego było podjęcie nauki w dziedzinie sztuki rzeźbiarskiej. W latach 30. przeniósł się w raz z rodziną do Brześcia. Najpierw został uczniem szkoły stolarskiej w Brześciu, a później – w roku 1936 r. – podjął naukę w Szkole Przemysłu Drzewnego w Zakopanem. Najwcześniejsze jego prace artystyczne powstały w Brześciu. Od początku starał się dokładnie zgłębić właściwości niełatwego w obróbce materiału, jakim jest drewno. Trzeba było posiadać wiedzę, jak umiejętnie wykorzystywać jego pierwotny kształt, barwę, naturalny układ słojów, jak panować nad bryłą, by osiągnąć jedność formy i treści. Już jako uczeń uhonorowany został nagrodą Izby Rzemieślniczej (1938), za szczególną pilność w nauce rzemiosła.

Zakopiański etap zdobywania doświadczeń artystycznych przerwała wojna i lata okupacji. W 1945 r. podjął studia na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, pod kierunkiem tak znakomitych profesorów, jak: Czesław Rzepiński (malarstwo), Konrada Srzednicki, Andrzej Jurkiewicz (grafika) i Xawery Dunikowski (rzeźba). Z X. Dunikowskim związany był najbardziej, początkowo jako uczeń, później asystent współpracujący. Pod jego kierunkiem dojrzewał wrodzony talent H. Burzcy, kształtował się oryginalny, niepowtarzalny styl. Podczas rozmowy powiedział: *W pracowni prof. Dunikowskiego musiałem przestawić swoją świadomość. Zanim to osiągnąłem miałem poważne kłopoty z mistrzem. Niełatwo przychodzi zwalczać pewną, nabytą rutynę ...* X. Dunikowski wysoko jednak cenił umiejętności swojego ucznia, bowiem już na trzecim roku studiów powierzył mu modelowanie symboli ptaków i roślin na fryzie Pomnika Powstańców Śląskich (Góra Świętej Anny). Współpraca z X. Dunikowskim rozwijała się również na płaszczyźnie prywatnej. Jak wspominał, pasjonujące to było, ale niekiedy uciążliwe. Profesor był bowiem człowiekiem niezwykle wymagającym, surowym, a na dodatek oschłym. Pozwoliło to jednak młodemu i pełnemu pasji rzeźbiarzowi opanować szereg umiejętności, wypracować własny styl, nauczyć się pokory i wytrwałości w pracy nad „urabianiem” tworzywa artystycznego. Późniejsi krytycy bardzo wysoko oceniali twórczość H. Burzcy, porównując go z najwybitniejszymi rzeźbiarzami świata, doszukując się nawet analogii w dziełach H. Arpa, H. Moora, G. Vigelanda, A. Pronaszki, A. Zamojskiego i oczywiście X. Dunikowskiego.

Henryk Burzec otrzymał dyplom w 1950 r. Jako już w pełni ukształtowany artysta, szczerze wierzący w posłannictwo sztuki, rzucił się w wir pracy twórczej. Po krótkim okresie pracy w ognisku plastycznym w Rydułtowie





k/Rybnika, w 1954 r. otrzymał od Antoniego Kenara propozycję podjęcia pracy w Państwowym Liceum Technik Plastycznych w Zakopanem. Bardzo ucieszył się z tej propozycji, z możliwości powrotu do Zakopanego, z którym już wcześniej był związany. Mógł tam realizować swoje marzenia twórcze, rozwijać kontakty ze środowiskiem artystycznym. Jego zainteresowania ukierunkowane były w tym czasie na sztukę sakralną. Powstawały wówczas monumentalne ołtarze, droga krzyżowa, mozaikowe sklepienia w kościele M.B. Bolesnej w Brzęczkowicach k/Mysłowic. Analogiczne prace rozpoczęte zostały w 1960 r. we wnętrzach kościoła pw. św. Cyryla i Metodego w Knurowie k/Rybnika. W latach późniejszych pracował nad rzeźbami dla kościołów w Ruptawie, Międzybrodziu Żywieckim, Leszczynach i Krynicy. Sakralne dzieła artystyczne H. Burzeczka charakteryzują się oryginalnymi rozwiązaniami formalnymi oraz interesującymi kompozycyjnymi skrótami (symbolika).

Pod koniec lat 60. powstało szereg rzeźb plenerowych, pozostawionych w takich miastach, jak: Zakopane, Mielec, Ochotnica Dolna, Łódź, Myszków, Mrzygłód, Stadniki Wielkie (m.in. „Tancerka”, „Biegaczka”, „Miotacz”, „Lot”, „Latorośl”). H. Burzec tworzył również kameralne formy rzeźbiarskie, m.in. portret Juliana Tuwima, Władysława Orkana, Marii Curie-Skłodowskiej. Nieobce były także artyście kompozycje o charakterze filozoficznym (refleksyjnym), dotyczące humanistycznych i egzystencjalnych problemów w życia człowieka („Macierzyństwo”, „Rodzina”, „Pierwsza miłość”, „Egzystencja”). Emanuje z nich spokój, optymizm, podziw dla sił natury, wiara w nadrzędne – etyczne wartości. Sztuka H. Burzeczki jest na wskroś antropocentryczna. Podejmuje też tematy związane z dramatem ludzkiego istnienia: „Hiroshima”, „Ravensbruck”, „Byłam kobietą”, „Korczak”, „Epilog”.

W dziełach artysty zauważalna jest głęboka wymowa pacyfistyczna. Nawiązując do okropności wojny, H. Burzec nie stroni od artystycznego komentarza wobec aktualnych wydarzeń. Wyraża się to w katastroficznych wizjach współczesnej cywilizacji, w której zdeformowana przyroda podlega wynaturzeniom, degeneracji, a człowiek przybiera formy zoomorficzne („Kwiat cywilizacji”, „Przerwane życie”, „Smog”).

Podczas swojego pracowitego życia Henryk Burzec uczestniczył w kilkudziesięciu wystawach zbiorowych oraz indywidualnych. Rzeźby swoje prezentował w najbardziej znanych salonach artystycznych kraju, włącznie z warszawską „Zachętą”, a także we Francji, Niemczech, Hiszpanii, Norwegii i Słowacji. Wielu turystów zwiedziło jego galerię autorską w Zakopanem. Odwiedzają ją zresztą obecnie, gdyż artysta jest w galerii stale obecny – w swoich wspaniałych, sugestywnych pracach, będących dorobkiem długiego, pracowitego życia.

Literatura:

E. Braniewski, Henryk Burzec, *Rzeźba. Malarstwo. Katalog wystawy ZPAP*, Zakopane 1976

Henryk Burzec, *Wspomnienia* (rękopis, w zborach autora)

R. Piszczyk, Henryk Burzec, *Rzeźba. Malarstwo. Katalog wystawy („Zachęta”)*, Warszawa 1980

Marek Skalski, Henryk Burzec, *Rzeźba. Malarstwo. Katalog*. Samorządowe Centrum Kultury. Mielec 2001

Sonia Wilk, *Rzeźba. Henryk Burzec*. Galeria Sztuki na Pograniczu. MCK. Mysłowice 2003

Bożena E. Wódz, Henryk Burzec, *Katalog. Muzeum Okręgowe*, Sandomierz 1998

Irina Pawluczuk

(Brześć, Białoruś)

Kościuszkowski jubileusz na Ziemi Brzeskiej

(w 260. rocznicę urodzin bohatera trzech narodów)

4 lutego 2006 r. na Ziemi Brzeskiej obchodzona była 260. rocznica urodzin wielkiego syna tych ziem – Tadeusza Kościuszki. Pracownicy Biblioteki Obwodowej im. M. Gorkiego w Brześciu uroczystość tę rozpoczęli już w przeddzień, kiedy odbyło się spotkanie z ambasadorem Stanów Zjednoczonych Ameryki George Krolem.

Z okazji jubileuszu kościuszkowskiego zorganizowana została wystawa książek pt. „Patriota wolności”. Ambasador USA, nawiasem mówiąc doskonale władający językiem rosyjskim i białoruskim, opowiadał o życiu i działalności T. Kościuszki, który stał się nie tylko bohaterem narodowym Polski i Białorusi, ale również Stanów Zjednoczonych Ameryki. Wniósł on olbrzymi wkład w walkę o wolność narodu amerykańskiego. G. Krol odpowiadał na pytania zebranych, z zainteresowaniem także obejrzał biblioteczną wystawę.

Delegacja amerykańska, na czele z ambasadorem, a także polska, na czele z Markiem Krzesińskim – przewodniczącym Fundacji Kościuszkowskiej, udały się następnego dnia do wsi Małe Sechnowicze (pow. Żabinka), miejsca, w którym przez jakiś czas mieszkał późniejszy bohater trzech narodów. Złożono tam kwiaty przy jedynym, jak dotychczas, na Białorusi pomniku-popiersiu T. Kościuszki. Obie delegacje odwiedziły również miejscową szkołę, obejrzały eksponaty tutejszej izby pamięci narodowej. Dalsza droga prowadziła do wsi Czyżewszczyzna, w której kilka lat temu wzniesiona została kaplica ku czci żołnierzy poległych na Krupezyckim Polu. Miała ona miejsce w okresie powstania 1794 r., a oddziałami powstańczymi dowodził Tadeusz Kościuszko.

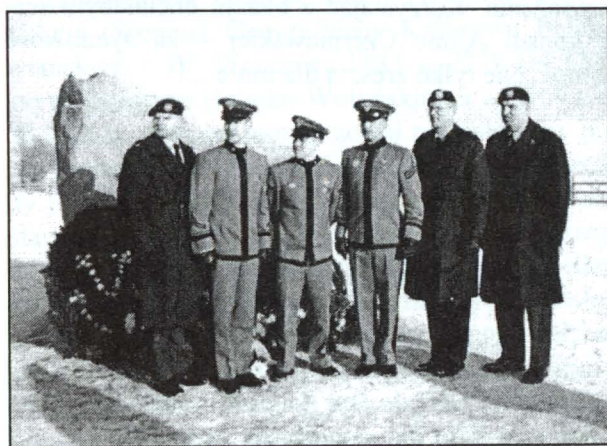
Miejscem zbiórki uczestników był Urząd Powiatowy w Iwacewiczach. Przybyli tutaj dyplomaci z kilku krajów – Polski, Litwy, Szwajcarii, USA i Ukrainy, a także reprezentanci miejscowych władz obwodowych i powiatowych i przedstawiciele organizacji społecznych. Powszechne zainteresowanie budziło kilku kadetów z amerykańskiej Akademii Wojskowej West Point, noszącej imię Tadeusza Kościuszki. Po jakimś czasie kawalkada samochodów

korpusu dyplomatycznego skierowała się do osady Kossowo, gdzie w uroczysku Mereczowszczyzna zlokalizowany jest rodzinny „dom-dwór” Kościuszków. Coroczne odwiedziny tego miejsca – w dniu urodzin T. Kościuszki



Uczestnicy uroczystości
jubileuszowych

(4 lutego), także przez delegacje zagraniczne, stało się już na Ziemi Brzeskiej tradycją. „Dom-muzeum” stale rozwija się, pojawiają się w nim coraz to nowe eksponaty. Na resztkach fundamentów dawniejszego dworu pobudowany został w ciągu ostatnich dwóch lat zespół obiektów, nawiązujących swoim stylem do architektury przełomu XVIII/XIX w. Przy odbudowie tych obiektów posługiwano się oryginalnymi szkicami z tamtego okresu. Przy kamiennym obelisku, na którym umieszczona jest płaskorzeźba T. Kościuszki, delegacje złożyły kwiaty. Następnie zwiedzano muzealne ekspozycje.



Kadeci z West Point
przed tablicą pamiątkową

Goście pozostawili w Muzeum szereg oryginalnych prezentów. Przekazana została m.in. flaga generała brygady armii amerykańskiej, paradne nakrycie głowy kadeta Akademii West Point oraz kamień z fortyfikacyjnych

umocnień nad rzeką Hudson, budowanych niegdyś pod kierownictwem Tadeusza Kościuszki. Ambasador G. Krol przekazał Muzeum nowoczesny komputer. Tymczasowy pełnomocnik Rzeczypospolitej Polskiej na Białorusi Aleksander Wasilewski i wicekonsul Generalnego Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Brześciu Alina Czerniawska w imieniu narodu polskiego przekazały 18 eksponatów na rzecz ruchomej wystawy o Tadeuszu Kościuszcze. Władimir Sczasny, przewodniczący Narodowej Komisji Republiki Białoruskiej ds. UNESCO, ambasador do zadań specjalnych, podarował kopię unikalnej XIX-wiecznej ryciny.

Goście obejrżeli także wystawę „Polesie w fotografii Józefa Szymańczyka 1934-1943”, która zorganizowana została dzięki wydatnej pomocy Anny Engelging. J. Szymańczyk (1909-2003) przez kilka dziesięcioleci mieszkał w Kossowie; w latach trzydziestych prowadził własną pracownię foto-atelier. Po wojnie wyjechał do Polski, lecz przez całe późniejsze życie czuł się duchowo związany z Polesiem, ze swoim rodzinnym Kossowem. Był nie tylko zawodowym fotografem, także znakomitym reporterem – dokumentalistą. Nigdy nie rozstawał się z aparatem fotograficznym. Wiele podróżował po Polesiu, fotografując najpiękniejsze jego zakątki, codzienne życie Poleszuków, poleskie wsie, zabytki Kossowa, Różan, Pińska i in. Wielokrotnie fotografował także dwór Kościuszków. Najlepsze zdjęcia były wydawane w postaci widokówek, chętnie kupowanych przez tutejszych mieszkańców, a także turystów. Za swoją twórczość J. Szymańczyk był w Polsce kilkakrotnie wyróżniany nagrodami państwowymi. Za pośrednictwem tej wystawy powrócił do swojej małej ojczyzny, i zmusił nas, abyśmy o nim pamiętali.

Udział w uroczystościach jubileuszowych sprawił mi wielką przyjemność; pozostawił niezatarte wrażenia. Korzystając z okazji, chciałabym serdecznie podziękować Pani konsul Alinie Czerniawskiej – za życzliwość i okazywaną wielokrotnie pomoc. Nie tylko zresztą dla mnie ...!

Tłum. z jęz. rosyjskiego:
Grzegorz Michałowski

Roman Łysakowski

(Warszawa)

Laureatka Orderu „Polonia Mater Nostra Est”

Terenowy Krąg Szarych Szeregów w Warszawie, mający swoją siedzibę w budynku „PASTY” (podczas Powstania Warszawskiego zdobyty został przez batalion AK „Kilińskiego”), skupia w swoich szeregach nie tylko osoby z Polski, lecz także z całego świata. I tak, jego członkami są dawni harcerze Polski podziemnej z Białej Podlaskiej, Grodziska Mazowieckiego, Torunia, Wałbrzycha, Warszawy, Zakopanego, Żagania, a także z Anglii, Australii, Kanady i Ukrainy.

Szkic ten chciałbym poświęcić jednej z działaczek polonijnych, członkini Terenowego Kręgu Szarych Szeregów w Warszawie, zasłużonej nauczycielce druhnie Irenie Leonii Sandeckiej. Mieszka ona na Ukrainie, w sławnym mieście Krzemieńcu, tak bliskim sercu każdego Polaka. To właśnie tutaj urodził się w 1809 r. wieszcz narodowy Juliusz Słowacki.

To pięknie położone miasto, zwane także Grodem Krzemienieckim, w 1064 roku gościło króla polskiego Bolesława Śmiałego: *gdy na nim siedzieli Mokosiejowie Denicki, którzy go (gród) dobrowolnie oddali królowi polskiemu* (Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych Krajów Słowiańskich, t. IV. Warszawa 1883, s. 777). Od 1226 r. Krzemieniec znajdował się w Księstwie Halicko-Wołyńskim, a w 1569 r. włączony został do Korony. W XVI w. tutejszy zamek został rozbudowany przez królową Bonę; jego ruiny zachowały się po dzień dzisiejszy. W miejscowym muzeum zorganizowany jest dział poświęcony wieszczowi, a w kościele filialnym pw. św. Stanisława umieszczony pomnik Juliusza Słowackiego (dłuta Wacława Szymanowskiego). W mieście czynny jest obecnie jeden kościół rzymskokatolicki. Po powstaniu listopadowym zamkniętych zostało siedem kościołów. Władze carskie dopiero po trzydziestu latach pozwoliły na wzniesienie świątyni pw. św. Stanisława Biskupa Męczennika. Poświęcenie jej odbyło się w 1857 r. W Krzemieńcu czynnych jest obecnie kilka cerkwi prawosławnych. W dawniejszych czasach znajdowały się tutaj również klasztory, m.in. franciszkanów, reformatów i jezuitów (1731 – 1943). Miejscowość ta uzyskała prawa miejskie w 1438 r. Pomimo wielu zniszczeń, spowodowanych wojnami, po dzień dzisiejszy zachowało się wiele dworców i kamieniczek z XVII - XIX w.

W miejscowości tej od wielu dziesięcioleci aktywną działalność prowadzi druhna Irena Sandecka. Urodziła się 11 kwietnia 1912 r. w Humaniu. Jako uczestniczka ruchu oporu (wrzesień 1939 - maj 1945 r.), 13 lipca 1993 r. otrzymała zaświadczenie weryfikacyjne nr 4867, wystawione przez Zarząd Główny Szarych Szeregów. Studia wyższe ukończyła na Uniwersytecie Jagiellońskim – wydziały pedagogiczny i biologiczny, uzyskując tytuł magistra. Przed wojną uczyła przez trzy lata w polskich szkołach powszechnych. Później, przez 18 lat pracowała w laboratorium szpitalnym. W 1969 r. przeszła na emeryturę.

Z dokumentu „Przebieg służby”, wystawionego przez weryfikatora Organizacji Harcerzek Okręgu Wołyńskiego – druhnę Henrykę Rotbart, wynika, że I. Sandecka „była w ZHP od 1923 r.” i że „opiekowała się uchodźcami”. Dom Ireny Sandeckiej jest bodaj jedynym w Krzemieńcu, w którym zawsze mówiło się po polsku. W pozostałych ok. 80. polskich rodzinach ludzie jedynie modlili się po polsku. Szanowali oni język polski, ale łatwiej było posługiwać się ukraińskim. Druhna I. Sandecka włożyła wiele wysiłku w uzyskanie zgody na używanie języka polskiego w kościele oraz na cmentarzu katolickim (1996 r.). Wspierali ją Krzemieńczanie i kresowiaczy z Kanady, zwłaszcza opiekun Polonii – ojciec Wesoły. Dzięki niemu, a później Komisji przy Episkopacie w Warszawie, sprawa została załatwiona pozytywnie.

Druhna I. Sandecka nadal uczestniczy w działalności społecznej na niwie kultury, utrwała tradycje narodowe i polskość na Ziemi Krzemienieckiej. Skupia wokół siebie liczne grono osób, które pragną kultywować wiarę katolicką, zwyczaje i język ojczysty, pogłębiać wiedzę o Polsce, przekazywać to wszystko młodemu pokoleniu. Miejskowa Polonia może już kształcić dzieci w polskiej szkole, a kazania w kościele głoszone są w języku polskim. Organizowanych jest wiele różnego rodzaju imprez, m.in. z okazji świąt kościelnych i narodowych.

Krag Terenowy Szarych Szeregów w Warszawie miał zaszczyt gościć druhnę I. Sandecką w latach 2001 i 2002. Mimo podeszłego wieku, skromnych środków finansowych, jakimi dysponowała, a także wielu przeszkód natury formalnej, przybyła do Ojczyzny. Serdecznie witała się z ziemią polską, z rodakami, a i oni okazali jej wiele serdeczności. Należy tutaj wyrazić słowa uznania pod adresem Komendanta Okręgu druha Zdzisława Nowakowskiego, który włożył wiele wysiłku, by odpowiednio uhonorować zasłużoną harcerkę, a również wesprzeć ją materialnie.

Staraniem Komendy Kragu Terenowego Szarych Szeregów, w uznaniu nieprzeciętnych zasług w krzewieniu polskości poza granicami kraju, nadany został w 2003 r. druhnii I. Sandeckiej medal „Polonia Mater Nostra Est”. To znamienite odznaczenie, noszone na biało-czerwonej wstędze, jest wyróżnieniem szczególnym. Nadawane jest ono przez Kapitułę Społecznej Fundacji Pamięci Narodu Polskiego wybitnym przedstawicielom Polonii. Wobec tego,

że laureatka nie mogła osobiście stawić się po odbiór medalu, przesłała do Stowarzyszenia Wspólnota Polska prośbę o przekazanie go do budowanej świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie. Potwierdził to Prezes w/w stowarzyszenia – Andrzej Stelmachowski. Motywem, jaki przyświecał tej decyzji, było okazanie wdzięczności za szczególną opiekę Opatrzności Bożej nad społeczeństwem polskim Krzemieńca w latach 1939-2002. Uzasadniła to w sposób następujący: *Kościół parafialny pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika, jako jedyny ze 167 kościołów w diecezji łuckiej, nie był zamknięty przez władze sowieckie. W Krzemieńcu przebywali świątobliwi księża i osoby świeckie oddane parafii. Nie było rzezi polskich mieszkańców Krze-*



mieńca, chociaż wszystko było już do niej przygotowane. Najbliższy punkt oporu – wieś Rybcza – obroniła się, mimo okrążenia przez przeważające siły wroga. Wywalczona została, przy pomocy kresowiaków z Kanady, wyłączność języka polskiego na nabożeństwach w kościele i na cmentarzu (jako jedyni na Wołyniu uzyskali ten przywilej).

Tak się jednak złożyło, że kapelan Kręgu Terenowego Szarych Szeregów w Warszawie, ojciec Józef Bielawski, udał się w 2003 r. do Krzemieńca. Spotkał się tam z miejscową Polonią, a przy okazji wręczył również order laureatce. Wrócił pod wrażeniem tego, co zobaczył. Wiele osób posługuje się tam biegle mową ojczystą, utrzymują dobre stosunki z innymi mieszkańcami Krzemieńca. Miejscowa Polonia zachowuje tradycje narodowe, a jej działalność koncentruje się głównie przy kościele rzymskokatolickim oraz w ośrodku polskim. 5 listopada 2003 r. odbyła się w kościele parafialnym uroczysta Msza święta. Przewodniczył jej o. Józef Bielawski, a koncelebrantami byli: ks. Tadeusz Mieleszko – miejscowy proboszcz, ks. Józef Michałowski – wicedziekan buczacki oraz proboszcz z Białobośnicy. Po przywitaniu zebra-

nych, a szczególnie drużny I. Sandeckiej, ks. Józef Bielawski wygłosił homilię o budowaniu cywilizacji miłości. We mszy uczestniczyli także pracownicy Muzeum im. Juliusza Słowackiego. Zaproszeni goście przeszli później do



domu parafialnego, gdzie miało miejsce oficjalne wręczenie orderu drużnie I. Sandeckiej. Nastrój był wyjątkowy. Wśród składających gratulacje panowała powszechna radość, w niejednym oku pojawiły się łzy szczęścia. Doczekano przecież chwili, kiedy w dalekiej Polsce docenione zostały zasługi skromnej kobiety, tak wiele wnoszącej w krzewienie kultury i tradycji narodowych poza granicami Ojczyzny. Dziękując za wyróżnienie i słowa uznania, drużna Irena Sandecka podkreśliła, że przyjmuje odznaczenie w imieniu wszystkich harcerzy i harcerek, którzy cierpieli i oddali życie za

Ojczyznę. Podczas wizyty dało się zauważyć, że stosunki przygraniczne normalizują się, poprawiają się sąsiedzkie relacje. Krzemienieckie spotkanie może być impulsem do dalszego pogłębiania dobrosąsiedzkich stosunków między Polakami i Ukraińcami, do czego przyczynić się może także polonijne ogniwo drużny I. Sandeckiej. Powyższemu spotkaniu towarzyszyło motto: „Niech żywi nie tracą nadziei”.

Także w 2003 r. drużna I. Sandecka była zaproszona do Polski. Zrezygnowała jednak z przyjazdu, gdyż, jak twierdzi, pozostawanie jej na miejscu jest niezbędne. Po prostu, musi na co dzień pilnować spraw polskich w Towarzystwie Odrodzenia Kultury Polskiej im. Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu. *Codziennie coś trzeba robić* - oto jej słowa. W marcu 2004 r. drużna sygnalizowała m.in., że w najbliższym tygodniu ma być zlot harcerski w Krzemieńcu, w którym będzie uczestniczyło ok. 150 osób.

I. Sandecka zabiegała o powołanie pierwszych tutejszych czasopism kresowych, takich jak „Głos Kresowian”, „Panorama Kresowa” i „Relacje”. Od dłuższego czasu wiele wysiłku wkłada, by odzyskać pomieszczenia, w których urodził się i mieszkał Juliusz Słowacki. Przyjeżdżał tutaj także jako student. Z miastem tym był związany uczuciowo przez całe życie. Enklawa ta znajduje się w obrębie murów dawnego Liceum Krzemienieckiego. Po drugiej stronie ulicy znajduje się dom, w którym późniejszy pisarz mieszkał przez dwa lata (przewidziane jest w nim Muzeum Słowackiego). Towarzystwo Odrodzenia Kultury Polskiej w Krzemieńcu podejmuje usilne starania, aby odzyskać całą enklawę. Sprawą tą, z ramienia władz polskich, zajmuje się Delegat Rządu przy Ministerstwie Kultury. W wyniku starań udało się już odzyskać część terenu, uporządkować go i zagospodarować. Dla pozyskania pozostałej części niezbędne są dalsze starania oraz środki finansowe. Członkowie Zarządu Towarzystwa żywią nadzieję, że uda się zrealizować te zadania do 2009 roku, kiedy obchodzona będzie 200. rocznica urodzin naszego wieszcza.

PREZENTACJE LITERACKIE

Franciszek Krasuski

Poszukiwanie

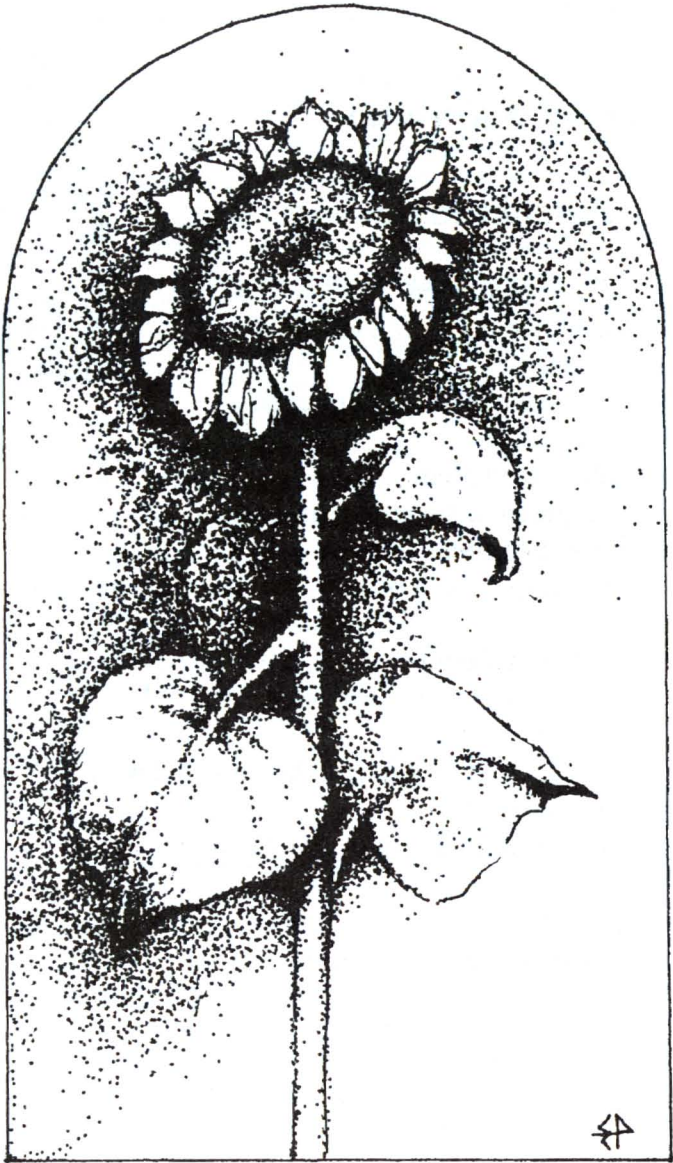
długo błądziłem
w błocie mglistej nadziei
z oczami
zakrytymi szmatami marzeń

długo szukałem
aż ujrzałem światło twoich rąk
aż dopłynąłem
do portu twoich oczu

jestem w domu
wykutym z twego uśmiechu
z sufitem
błyszczącym blaskiem twoich włosów
ze ścianami
srebrnymi srebrem twego głosu

jestem
zamknięty twoją ciszą
i tobą





Miłość

utkana z miliardów imion
w milionowych twarzach w pamięciach
widzi więcej niż Światowid
choć jest ślepa

tylko nie znosi dublera
musi być moja twoja nasza
jesteśmy zagubieni w naszych oczach
włosach i uśmiechach

toniemy w sobie do śmierci
nic ludzki ból i burze
jesteśmy stale w słońcu naszej duszy

a nad wszystkie słowa jest
jedynie MIŁOŚĆ
a w nim czworo naszych rąk i oczu
i wiecznie
Ty i Ja = My



Kolejny maj

widzisz
maj znów się spełnia

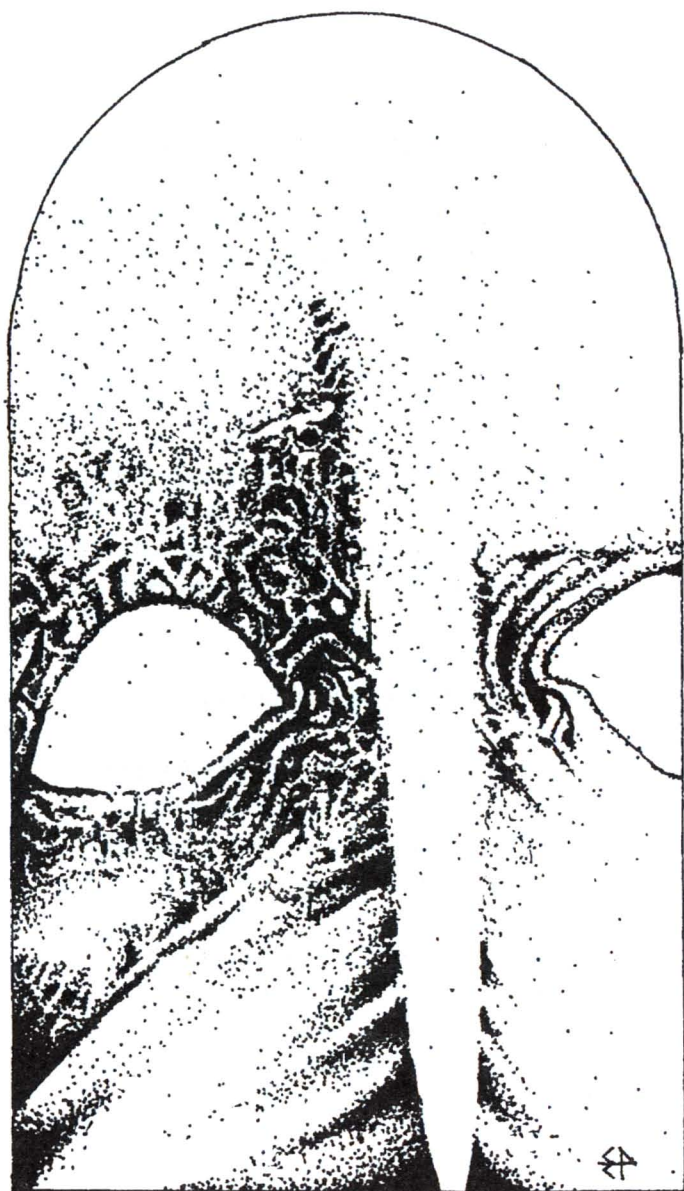
słońce to samo tuli ziemię
ziemia ta sama oddaje się słońcu
szpak miłość śpiewa im czy nam
szpak nie ten sam lecz wciąż ten sam

fiołki las zasypują
to Twoje kruszynki nieba
oddają swój zapach do Twych ust
zapach dziś inny lecz wciąż ten sam

słyszysz
słowika koncert nocny
ten koncert napędza naszą Arkadię
i szczęście spełnia się po brzegi

gdyby tylko
odżył tamten czas
i był wciąż
ten sam





wszystko byłoby inaczej gdyby nie to
serce
zwariowane szalone zagubione nie chcące
zgodzić się ze zwykłą zwyczajnością
lub inaczej –
żyć normalnie
i w skorupę żółwią wejść
i być

wszystko by było inaczej gdyby nie ta
dusza
pokrojona myśląca z normalnością nie chcąca
dać się sprzedać niestety dla pieniędzy

poety
za srebrniki się sprzedać nie uda

wszystko byłoby inaczej gdyby nie ten
Bug
serpelicki myślący zwariowany ciągnący
oczy nogi i plecy

czekający pocałunków słonecznych
i miodowych zapachów sosnowych



Chrystus frasobliwy

drewniany Chrystus
w drewnianej wiosce
wciąż żyje
zapatrzony w nas
zapomniał o niebie

gdy wołają go
białe zboża
gdy nadchodzi czas zbierania
to drewniana dusza
drewnianego Chrystusa
chce wyjść na pole
chce objąć snopy chleba
abyśmy spokojnie jedli
na pamiątkę

tylko
głowa zbyt ciężka
od drewnianej korony
tylko
stopy jak z drewna
czerwone

nawet na chwilę
nie ma uwolnienia od krzyża
i od własnej chwały
pozostał na stałe frasunek
drewniany



Modlitwa

wyciągam ręce
o Panie
naucz mnie żyć
naucz znosić w pokorze
złości zniewagi i ciosy

wyciągam ręce w niemocy
daj siłę bym przemógł siebie
daj serce i głowę ze stali
bym nie czuł bólu
abym nie myślał
nad moim światem z rozpaczą

wyciągam ręce w nadziei
że nie spotka baranek wilka
kaleka członki odzyska
światło do gwiazd powróci
a pokój odnajdzie
cichą pokoju kołyskę

wyciągam ręce
o Panie
z wiarą nadzieją ze miłości
na świecie całym wypryśnie



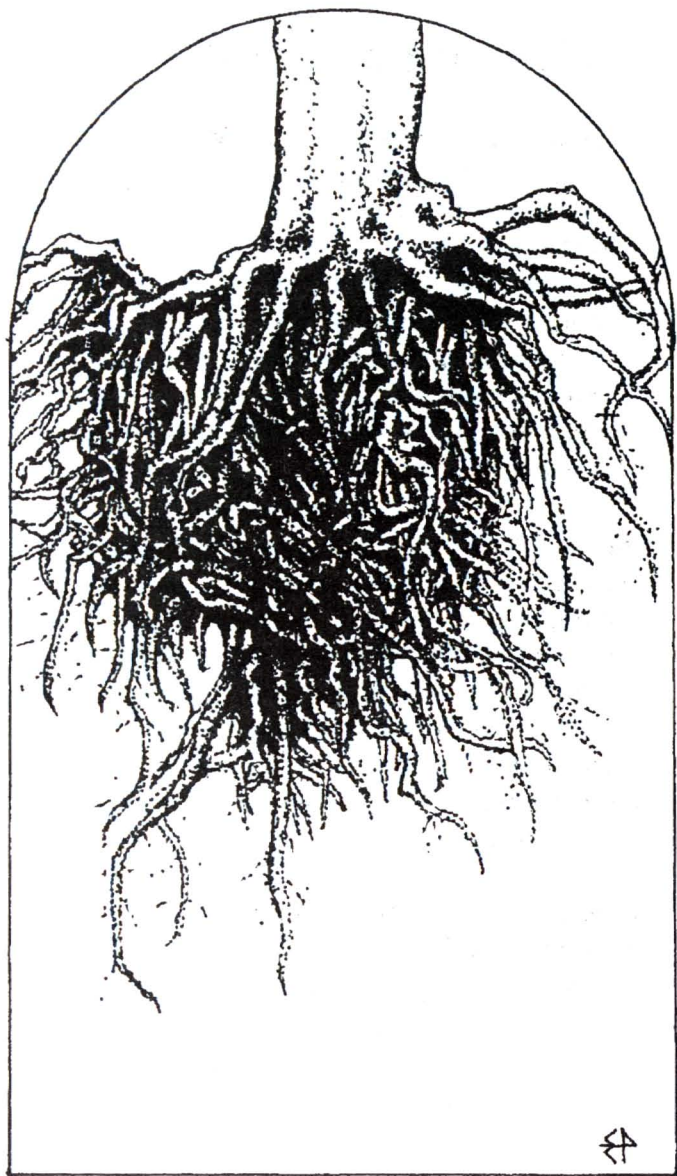
Staruszek nad Bugiem

na piasku przy brzegu
ciepłego płynącego Bugu
pod lipcowym niebem
stoi staruszek
ściąga z siebie czarne szmaty
ściąga smutek minionych swoich lat
które teraz spływają
a przed nami odkrywa
papierową swoją skórę okrywającą
klekocące kości

zаслuchany w niebo
widzi siebie młodego
jak posąg z brązu
widzi też dziewczyny zachwycone nim
teraz radosny chlapie wodę
cieniutkimi swymi rączkami zgania
minione lata
czuje się odrodzony i młody
wraca do domu

dobrze że nadal krążą te same
rybitwy i jaskółki
oby jak najdłużej żyła w nim
ta wiara





Niepokonana

ziemia objęta polarnym
przestrachem
zdaje się nie oddychać
gdy zmarzlina trwa

tymczasem
sarnia naiwność
i zajęcza tchórzliwość
oraz ciekawość przepiśrcza
oddechem swym sięga
do ziemi oddechu
do śniegu dna

tam budzi
utajone życie
traw zbóż i krzewów

niepokonana zima
niepoddanej ziemi



Pytania do tych, którzy rządzą Polską

czego chcecie?
głupcy ścinający gałąź
na której siedzicie
czegoż chcecie?
kupcy sprzedający siebie
czego chcecie?
burzyciele swego własnego domu

i mówicie
o patrzeniu w przyszłość
i mówicie
o potrzebie mieszkań dla biedaków
i o mądrym handlu też mówicie

źle
gdy mowa i czyn się rozwodzą
gdy czyn zostaje słomianą wdową
gdy w mowie brzęczą tylko
puste słowa



Rysunki:
Arkadiusz Sawczuk

Aleksander Wabiszczewicz

(Brześć, Białoruś)

Z dziejów poleskiego regionalizmu: Roman Horoszkiewicz (1892-1962)

Roman Horoszkiewicz, historyk, regionalista, publicysta, powrócił w ostatnich dziesięcioleciach do świadomości społecznej, tak narodu białoruskiego, jak i polskiego. Jest to niejako danina, należną temu człowiekowi za olbrzymie zaangażowanie w badania nad dziejami obu naszych narodów. W takim właśnie kontekście postrzegam książkę Romana Kwaśniewskiego pt. „Roman Horoszkiewicz – życie i dzieło”, wydaną w 2003 r. w Opolu. To niewielkie pod względem objętości wydawnictwo (74 s.) ukazało się za sprawą Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu. Oprócz interesującego tekstu, znalazło się w nim wiele ciekawych fotografii, m. in. z rodzinnego archiwum Horoszkiewiczów.

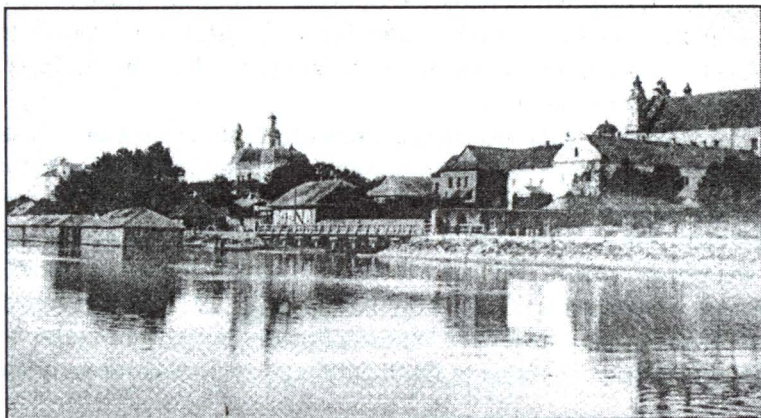
Publikacja z całą pewnością wzbudzi zainteresowanie historyków i amatorów-regionalistów, zarówno polskich, jak i białoruskich. Oprócz chronologicznego zestawienia najważniejszych wydarzeń z życia R. Horoszkiewicza, zamieszczone w niej zostały także materiały pamiątkarskie, opublikowane wcześniej przez Podlasko-Poleski Okręg Związku Strzeleckiego („Fragmenty wspomnień 1914-1918, Brześć n/B, 1929). W recenzowanym wydawnictwie R. Horoszkiewicz zaprezentowany został m.in. jako bojownik o niepodległą Polskę. Właśnie te fragmenty jego życiorysu nie były wcześniej znane.

W książce opisane zostały wojenne losy legionisty Horoszkiewicza, m.in. w składzie pierwszej kompanii kadrowej. Pierwszy swój bój, z wojskami carskimi, stoczył 11 sierpnia 1914 r. w rejonie Kielc. W marcu 1915 r. trafił do sztabu 1 Pułku, w składzie 1 Brygady. W 1917 r., kilka miesięcy po opuszczeniu legionów, rozpoczął naukę na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W okresie walk o wolną Polskę przerwał studia, by służyć w Armii Polskiej. W 1922 r., już w stopniu kapitana, przeniesiony został do rezerwy. R. Kwaśniewski próbował także wyjaśnić ten okres w życiu R. Horoszkiewicza, kiedy czynnie wspierał powstańców śląskich

(1921 r.). Po dokładnej analizie materiałów archiwalnych doszedł do wniosku, że mógł tam trafić jako oficer rezerwy, albo jako student. Tak prawdę mówiąc, R. Horoszkiewicz o swojej tajnej misji na Śląsku nigdy się nie wypowiadał; nic o niej nie napisał w przedwojennych publikacjach, jak również w powojennych wspomnieniach. Książka R. Kwaśniewskiego napisana została językiem przystępnym, zrozumiałym dla przeciętnego odbiorcy. Wydawnictwo ma charakter popularnonaukowy, jednak ze względu na niski nakład jest niedostępne na białoruskim rynku księgarskim.

Niestety, poleska działalność R. Horoszkiewicza przedstawiona została w sposób dość powierzchowny. A właśnie tutaj kształtowała się i rozwijała jego pasja badawcza, zamiłowanie do poszukiwań, utrwalania i popularyzowania wiedzy o dorobku kulturowym poprzednich pokoleń. Urodził się na Ziemi Tarnopolskiej. Na Polesie przybył dopiero w 1925 r., po ukończeniu Uniwersytetu Lwowskiego. Studiował tam archeologię, heraldykę i historię sztuki. W Gabinetie Archeologicznym im. Dzieduszyckich we Lwowie zapoznał się z pracą muzeum.

Początkowo pracował w Gimnazjum w Łunińcu, jako nauczyciel historii, później przeniósł się do Pińska. Oprócz pracy nauczycielskiej, uczestniczył również w życiu społecznym, m.in. w pracach związanych z powołaniem Muzeum Regionalnego w Pińsku. Już wtedy zauważył, że miasto to, dzięki

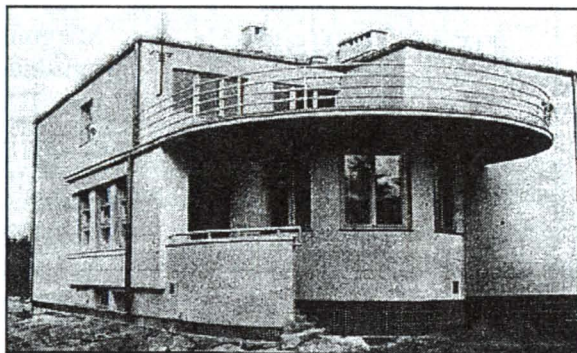


Pińsk – panorama miasta. Fot. pocz. XX wieku.

centralnemu położeniu geograficznemu, powinno być głównym ośrodkiem naukowego i kulturowego rozwoju regionu poleskiego (*Państwowe Archiwum Obwodu Brzeskiego: zbiór 1, opis 2, spr.19, k.74*).

Idee regionalizmu wśród inteligencji polskiej lat międzywojennych były bardzo popularne. Ówczesne władze rządowe wychodziły z założenia, że upowszechniający się ruch regionalny będzie stanowił przeciwwagę dla ru-

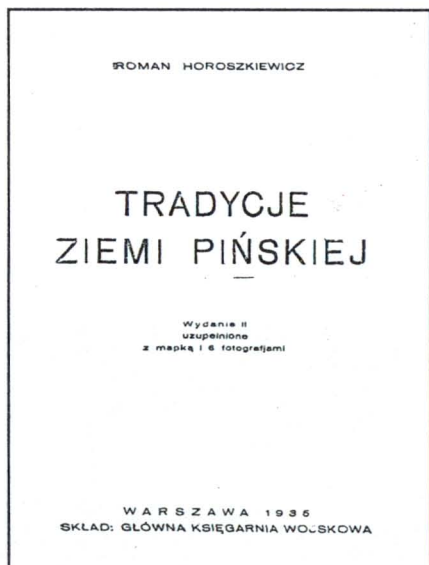
chów narodowych na ziemiach zachodniobiałoruskich i zachodnio-ukraińskich. W gronie zwolenników regionalizmu poczesne miejsce zajmował również R. Horoszkiewicz. Kiedy wybrano go na przewodniczącego komisji muzealnej Poleskiego Towarzystwa Regionalnego, rzucił się w wir pracy. Zanim muzeum powstało, eksponaty zebrane z różnych zakątków Polesia przechowywał we własnym mieszkaniu. Po otwarciu tej placówki, co nastąpiło w lipcu 1926 r., był jedynym jej pracownikiem naukowym. Tak więc, pracę w pińskim Gimnazjum łączył z pasją poszukiwacza i badacza. Efekty swoich badań przedstawił w kilku książkach i broszurach: *Pińsk i okolice* (Pińsk, 1926), *Tradycje ziemi Pińskiej* (Pińsk, 1928), *Notatki historyczne o niektórych miejscowościach powiatu pińskiego* (Pińsk, 1928).



Stacja nadawcza radiostacji w Baranowiczach.
Fot. 1939 r.

Pomimo tego, że pod koniec 1928 r. R. Horoszkiewicz wyjechał do Brześcia, gdzie objął stanowisko referenta d/s kultury i sztuki, a później głównego konserwatora w Poleskim Urzędzie Wojewódzkim, nadal zajmował się badaniami nad kulturą i dziejami Polesia. W efekcie pojawiły się kolejne publikacje: *Krótki rys historii powiatu brzesko-nadbużańskiego* (Brześć n/B, 1930), *Powiat stoliński: notatki historyczne* (Brześć n/B, 1930). Występował także na sejmiku wojewódzkim w obronie interesów Muzeum Poleskiego. I chociaż że w późniejszych latach znalazł się poza granicami krainy poleskiej, zawsze był jej wiernym miłośnikiem. Po wyjeździe pracował początkowo jako inspektor oświaty pozaszkolnej w Tarnopolu, później w Polskim Radio w Warszawie, a w przeddzień wybuchu II wojny światowej w radiostacjach w Wilnie i Baranowiczach.

Tuż przed wojną wydrukowane zostały dwie kolejne prace R. Horoszkiewicza: *Szlachta zaściankowa na ziemiach wschodnich* (Pińsk, 1936), *Spis rodów szlachty zaściankowej ziemi pińskiej* (Warszawa, 1937). Artykuły o tematyce regionalnej drukowane były także w „Gazecie Poleskiej”, organie prasowym Wojewódzkiej Komisji ds. Organizacji Społecznych. We wrześniu 1939 r. R. Horoszkiewicz brał udział w obronie Warszawy, gdzie został ranny. Trafił później do hitlerowskiego obozu koncentracyjnego. Po wojnie osiadł wraz z rodziną w Opolu, gdzie twórczo pracował do końca życia.



Spuścizna naukowa R. Horoszkiewicza nie jest jeszcze do końca rozpoznana. Większość jego regionalnych wydawnictw znajduje się jedynie w muzeach bądź archiwach. Na początku lat 90. biografią R. Horoszkiewicza zainteresowała się Rita Margolina, pracownik Muzeum Białoruskiego Polesia w Pińsku. Opublikowała wówczas kilka not prasowych w miejscowych czasopismach, a także artykuł w „Encyklopedii historii Białorusi” (Mińsk 1994, t. 2, s. 484). Materiały o życiu i działalności Romana Horoszkiewicza przechowywane są w pińskim muzeum.

Olga Łobaczewska, etnokulturolog Białoruskiego Instytutu Problemów Kultury w Mińsku, z okazji 75. rocznicy uruchomienia pińskiego muzeum, opublikowała książkę o Dymitrze Georgijewskim. Był on kustoszem zbiorów muzealnych, ściśle współpracującym z R. Horoszkiewiczem. Obaj stali u „źródeł”, u początków tego znakomitego muzeum (W. Łobaczewska, *Zachwalnik Paleskaga muzeja Dmityrj Georgijieski: da 75 - goddzia otkrytia muzeja u Pinsku*, Minsk: Technaologia, 2001. ss. 82[17], il.). Pewne fragmenty tego popularnonaukowego opracowania poświęcone są również R. Horoszkiewiczowi. Pragnę tu dodać, że autor niniejszej recenzji przyczynił się do publikacji białoruskiego tłumaczenia książki „Powiat stoliński: notatki historyczne” (wraz z przedmową). Dokonane to zostało na łamach czasopisma „Spadczyna” (Mińsk, 2002, nr 2/3.).

Powyższy szkic, zawierający także zestawienie publikacji Romana Horoszkiewicza, to potwierdzenie tego, jak wielkie zainteresowanie wzbudza jego osoba. Książka R. Kwaśniewskiego jest bardzo cenna, gdyż ubogaca naszą wiedzę o jednym z najwybitniejszych regionalistów Polesia. Do obiegu naukowego wprowadzone zostały nieznane dotychczas materiały, które przydatne będą zarówno polskim, jak i białoruskim regionalistom.

Tłum. z jęz. rosyjskiego:
Grzegorz Michałowski

Doc. Aleksander Wabiszczewicz kieruje Katedrą Historii Kultury i Religii Uniwersytetu Państwowego w Brześciu

Tomasz Demidowicz

(Biała Podlaska)

Janowskie szkoły średnie w latach 1945 – 2005

Drugi Zjazd Absolwentów (10–11 XI 2005 r.), a także jubileusz 60–lecia Zespołu Szkół im. Adama Naruszewicza w Janowie Podlaskim, były inspiracją dla dyrekcji tej placówki do prezentacji dziejów szkoły. W efekcie światło dzienne ujrzało wydawnictwo autorstwa Jarosława Dubisza, obecnego dyrektora Zespołu Szkół w Janowie Podlaskim.

Książka poprzedzona została krótkim szkicem o patronie szkoły – Adamie Stanisławie Naruszewiczu (1733–1796), ostatnim rzymskokatolickim biskupie łuckim, wybitnym humaniście okresu staropolskiego (s. 5–6). W kolejnym szkicu zarysowane zostały dzieje Janowa Podlaskiego (s. 7–8). Nie udało się jednak autorowi prezentacja tego miasteczka. Nie zostało wyeksponowane jego niegdyśjsze znaczenie, jako wyróżniającego się ośrodka kultury duchowej i materialnej. A w przypadku Janowa Podlaskiego jest to



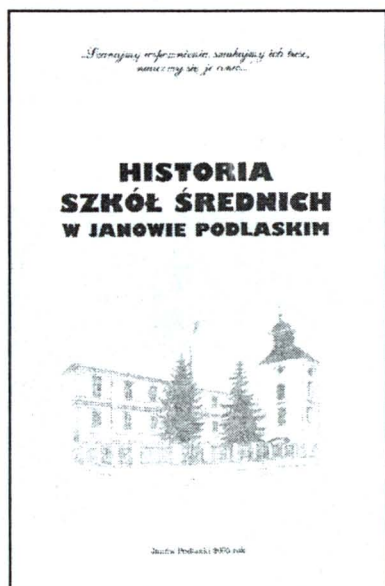
konieczne, gdyż odgrywał on ważną rolę, nie tylko w okresie staropolskim, ale także w czasach nowożytnych. Jak sądzę, dużo lepszym rozwiązaniem byłoby poprzedzenie głównej części opracowania porządnym szkicem o tra-

dycjach kulturalno-oświatowych miejscowości. Przecież w miasteczku tym przez kilka stuleci istniała rezydencja biskupów łuckich.

Historia szkolnictwa to długa i piękna karta w dziejach Janowa Podlaskiego, choć przyznać należy, że nie do końca odkryta. Brak jest szerszych opracowań nt. Szkoły Weterynarii czy Szkoły Ujeżdżania, które w XIX w. funkcjonowały przy miejscowym Stadzie Rządowym Koni.

W opracowaniu tym należało zastosować przejrzystszą konstrukcję układu zawartości. Na wstępie powinny zostać opisane początki janowskiego Liceum Ogólnokształcącego, a w odrębnym szkicu szkolnictwo zawodowe. Byłoby to adekwatne do tytułu recenzowanego opracowania. Co prawda autor w zakończeniu zastrzegł, że nie jest to historia szkół średnich w Janowie Podlaskim, ale jeśli nawet miał to być „zarys najważniejszych dokonań i osiągnięć szkoły”, to należało to konsekwentnie przedstawić.

Pewien niedosyt pozostał po przeczytaniu działu *Historia szkół średnich*, o początkach Liceum Ogólnokształcącego. Co niewątpliwie, w opracowaniu należało szerzej opisać okoliczności powstania szkoły, a nie ograniczać się jedynie do podania nazwisk inicjatorów jej powołania. Celowym byłoby



także przybliżenie sylwetek janowskich pedagogów, zwłaszcza tych, którzy wnieśli znaczący wkład w życie kulturalno-oświatowe Janowa Podlaskiego, regionu białkopodlaskiego, a również kraju. Piękną kartę w dziejach janowskiego LO zapisali tacy pedagodzy, jak: Czesław Jędrzejewski, Franciszka Kogut-Dawidowska, Anna Kaznowska, Zdzisław Starostka. Wykazy kadry pedagogicznej i administracyjnej, a także absolwentów szkoły, należało podać w postaci aneksów.

Dużą wartość faktograficzną mają wykazy kadry pedagogicznej (s. 22-35), tabela z fotografiami absolwentów Liceum Ogólnokształcącego (lata 1951-1958) oraz imienne wykazy z lat 1951-

2005. Zgodnie z założeniem, co rzuca się w oczy w tytule książki, autor powinien dużo więcej napisać o pozostałych szkołach średnich: Technikum Mechanicznym, Technikum Mechanizacji Rolnictwa, Technikum Odzieżowym oraz Technikum Rolniczym. Jakkolwiek nie miały one osobowości prawnej, to jednak spełniały podstawowe wymogi oświatowe, absolwenci zaś uzyskiwali status zawodowy na poziomie średnim.

To, co napisałem wyżej, nie odnosi się do zasadniczych szkół zawodowych. Szkolnictwu zawodowemu (ponadpodstawowemu) autor poświęcił nie mniej miejsca, niż szkolnictwu średniemu (ogólnokształcącemu i zawodowemu). Zakres prezentacji dziejów Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Janowie Podlaskim w tej książce zdaje się wskazywać, że tytuł recenzowanego opracowania powinien być inny. Informacje dotyczące szkolnictwa zawodowego,



na jakie natykamy się, są wartościowe. Efekty pracy autora, tak w dokumentowaniu, jak i upowszechnianiu wiedzy o dziejach szkolnictwa zawodowego w Janowie Podlaskim, są bardzo cenne. W szkołach tych pracowali tacy pedagodzy, jak: Zygmunt Lenartowicz, Tadeusz Ignatowicz, Antoni Wawryniuk, Anna Barańska-Wej, Edward Kibort. Imienne wykazy kadry pedagogicznej janowskiego szkolnictwa zawodowego to dowód, jak znaczący był potencjał intelektualny miejscowej inteligencji. Oddziaływanie janowskich pedagogów wykraczało poza mury szkoły; ubogacali oni także życie kulturalno-oświatowe i społeczne Janowa Podlaskiego.

Wpływ i znaczenie środowiska pedagogicznego dla rozwoju lokalnych społeczności, zwłaszcza w małych miejscowościach, są niekwestionowane. Osiągnięcia takich pedagogów, jak Henryk Jarosiewicz, Kazimiera Kapłan-Kotlarczyk, Helena Kibort-Rojek czy Helena Okoń, na trwałe wpisały się w historię podlaskiej oświaty. W kolejnym opracowaniu na temat dziejów szkolnictwa w Janowie Podlaskim należałoby w szerszym zakresie zaprezentować szkolnictwo zawodowe, zarówno na poziomie ponadpodstawowym, jak i średnim.

W recenzowanym opracowaniu umieszczony został także rozdział prezentujący sportowe i kulturalne sukcesy janowskich szkół (s. 161-172). Zawartych zostało w nim wiele ciekawych informacji nt. osiągnięć sportowych młodzieży janowskiej, także w skali ogólnopolskiej. Szkoda jednak, że nie

zestawiono wiadomości o innych formach aktywności młodzieży. Zabrakło także jednoznacznych wskazań na rolę i znaczenie poszczególnych pedagogów, jak chociażby Henryka Mikulskiego, Celiny Relugi, Ryszarda Ochnika, Barbary Wyrzykowskiej-Latek. Poza tym, wypadało się pochwalić, że w janowskim Liceum Ogólnokształcącym pobierała nauki Małgorzata Pałasz-Piasecka, późniejsza Mistrzyni Świata (1985 r.) w żeglarstwie deskowym (klasa Windglider).

Niekwestionowanym walorem tego opracowania jest wyjątkowo bogata ikonografia (1945-2005). Fotografie w znaczącym stopniu podnoszą poziom estetyczny wydawnictwa, ubogacają także pod względem poznawczym. W recenzowanym opracowaniu jedynie zarysowane zostały dzieje szkolnictwa ponadpodstawowego w Janowie Podlaskim. Wyraźnie jednak widać, jak bardzo potrzebne są dalsze badania nad dziejami miast i miasteczek Podlasia, m.in. w sferze kulturalno-oświatowej.

Jarosław Dubisz, *Historia szkół średnich w Janowie Podlaskim 1945-2005*, Janów Podlaski 2005, ss. 173, il. 170, tabl. 3

Longin Jan Okoń
(Chełm)

*Jestem diabłem, a nie złodziejem
... mam ci swój honor!*

Legends, podania i baśnie były kiedyś bardzo atrakcyjnymi utworami, zgłębianymi najczęściej podczas długich jesienno-zimowych wieczorów. Czytanie wypełniało czas, legendy zaś uczyły poszanowania bliźniego, piętnowały zło. Obecnie funkcje te wypełnia również film, telewizja, kino. Niekiedy wydaje się, iż tego typu twórczość literacka poszła w zapomnienie. Tak jednak nie jest. Legendy i baśnie żyją własnym życiem; są interesującym reliktem kultury ludowej, opisują nie tylko zjawiska, ale i dzieje poszczególnych regionów. Etnografowie, regionaliści i pisarze potwierdzają żywotność dawnych legend i baśni. Popularne są także nowe. Chętnie czytają je dzieci i młodzież, wykorzystywane są również w procesie nauczania.

Krystyna i Ryszard Kornaccy wydali w 1993 r. zbiór baśni z Podlasia pt. *Czarna róża*. Zawierał on czternaście opowiadań. A oto niedawno ukazało się drugie wydanie tej książki, poszerzone o kolejnych osiem opowieści. Bohaterowie tych opowiadań są nosicielami dobra i zła, które ścierają się w relacjach: biedny – bogaty, pan – chłop, żebrak – skąpiec, mądry – głupi itp. W ostatecznym rozrachunku zwycięża jednak zawsze uczciwość, szlachetność i dobroć.

Ot, chociażby jedna z nich. Pewnego razu, a było to w czasach bardzo dawnych, przyszedł do młynarza Pan Jezus, a przebrany był za wędrowca. Młynarz był bardzo niezadowolony z wizyty niepożądanego gościa, poprosił go jednak, by na chwilę usiadł, a sam pobiegł do komory. Nałożył tam niedźwiedzie futro i udając dzikiego zwierza, zamierzał



przepędzić – jak sądził – żebraka. Wówczas Jezus powiedział mu: *Skoro udajesz niedźwiedzia, to nim zostań*. W ten sposób skapstwo i brak współczucia dla biednego człowieka zostało sprawiedliwie ukarane.

Podobnie w baśni *O pracowitej Marysi i leniwej Hance*. Na życzenie macochy ojciec wywiózł córkę do lasu i tam ją porzucił. Marysię przygarnął leśny Starzec. Po rocznej służbie, obdarował on sierotę kufrem złota oraz powozem zaprzęgniętym w rącze konie. Kiedy macocha zobaczyła to, zapra-



Krystyna i Ryszard Kornacy

gnęła, by jej córka Hanka także doznała takiego szczęścia. Leśny Starzec przyjął do siebie również Hankę, ale że była leniwa i niegrzeczna, obdarował ją kufrem wypełnionym gadami. Baśń ta uczy nie tylko pracowitości, także miłości rodzinnej oraz troski o prawidłowe wychowanie dzieci.

W innym opowiadaniu, wieśniakowi orzącemu zagon diabeł kradnie kromkę chleba. Ma przy tym nadzieję, że kiedy oracz

zauważy brak pożywienia, będzie urągać Bogu. Okazało się jednak, że chłop wcale nie złorzeczył, gdyż uznał, że złodziej był na pewno głodniejszy od niego. Podzielał ten przykład na diabła. Kiedy przyszły żniwa, sam skosił zboże i zwiózł je do stodoły. Zaraz po tym oświadczył: *Jestem diabłem, a nie złodziejem ...mam ci swój honor!*

Baśń o *Zmyślnym Bartku* to świetna facecja. Oto bogaczowi zginęło ciele. W tym czasie biedny kmieć karmił cielęcina głodującą rodzinę. Szukający bydłęcia bogacz zobaczył przypadkowo, jak dzieci piją wodę ze studni. Zapytał ich: *Po czym pijecie wodę?* W odpowiedzi usłyszał: *Pijemy po języku*. Sprytna odpowiedź speszyła bogacza, tak że zaprzestał szukania sprawców kradzieży.

Wszystkie opowieści z *Czarnej róży* kończą się wyraźnym przesłaniem etycznym. Książka adresowana jest do dzieci i młodzieży (dorosły także powinien wyciągnąć odpowiednie wnioski). Powinni po nią sięgać rodzice i nauczyciele, a także regionaliści, bowiem akcja tych baśni toczy się na Podlasiu.

Przygotowując wydawnictwo do druku, autorzy sięgnęli do zapisów etnograficznych z przełomu XIX/XX w. (17 tekstów), zarejestrowali także

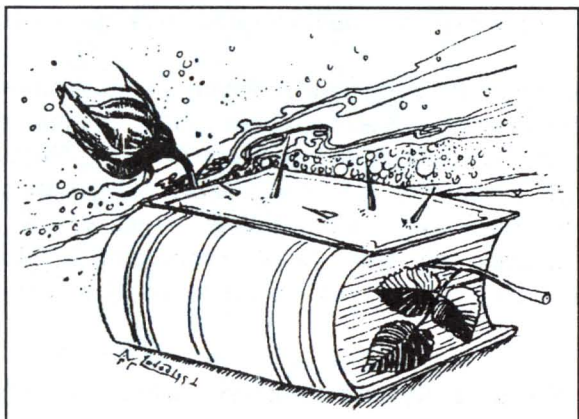
5 tekstów współcześnie. Baśnie i legendy zostały skreślone językiem prostym, potoczystym, łatwym w odbiorze. Książka posiada wysokie walory artystyczne: bezbłędna składnia, tu i ówdzie ubogacona delikatną przenośnią lub metaforą, plastyczne opisy przyrody – wywołujące u czytelnika określony nastrój. *Plagą grabowieckich lasów była mnogość różnego „paskudztwa” – węży, które kąsały podstępnie ludzi i bydło. Wędrowały ich całe gromady o najrozmaitszych kolorach i gatunkach. Zdawało się, że cała ściółka faluje i drga („Król węży i zamawiacz”).* Trzeba mieć duże doświadczenie literackie, a także rozumieć psychikę dziecka, aby tak pisać. Tekst ten jest zarówno łatwy w odbiorze, jak i plastyczny. Krystyna i Ryszard Kornaccy są mistrzami słowa, o czym świadczą ich dotychczasowe osiągnięcia poetyckie i prozatorskie. Dobrze się stało, że zdecydowali się na opublikowanie kolejnego wydania *Czarnej róży*.

Książkę zdobi 16 barwnych ilustracji, wykonanych przez uczniów międzyrzeckich szkół podstawowych. Pracowali oni pod kierunkiem nauczycieli: Katarzyny Filimon, Beaty Kosteckiej i Andrzeja Kozy. Nadają one wydawnictwu osobliwego uroku. Duży format książki (A4), barwna okładka (wg projektu Grażyny Jezierskiej), dobrej jakości papier i druk – dopełniają całości. Warto sięgnąć do tych baśni, przypomnieć sobie odwieczne prawdy etyczne, tak bardzo potrzebne w naszym życiu codziennym.

Krystyna Kornacka, Ryszard Kornacki, *Baśnie i legendy*.
Międzyrzec Podlaski 2005, ss. 102, il. 16

Jubileusz Księgarni Podlaskiej

26 stycznia 2006 r. Maria i Marek Światłowscy uroczystie obchodzili 15-lecie wznowienia działalności „Księgarni Podlaskiej” w Białej Podlaskiej. Historia tej księgarni sięga XIX wieku. Założył ją w 1882 r. Wincenty Kli-mecki, który był m.in. późniejszym burmistrzem Białej Podlaskiej. Działała przy niej także pierwsza bialska wypożyczalnia książek. W latach międzywo-jennych księgarnię odkupił Wincenty Światłowski. Prowadził ją do 1952 r.,



kiedy to została znacjona-lizowana. Przez blisko 40 lat funkcjonowała pod szyldem firmy państwo-wej – „Dom Książki”.

1 grudnia 1990 roku przejął ją wnuk Wincen-tego – Marek Światłow-ski. Obecni właściciele „Księgarni Podlaskiej” zajmują się nie tylko sprzedażą książek, także upowszechnianiem kultu-

ry i literatury. W placówce tej odbyło się wiele spotkań promocyjnych, głów-nie z autorami książek o tematyce regionalnej. W księgarni wydzielony jest specjalny dział piśmiennictwa regionalnego. Firma ta wspomaga bialskie placówki kultury i oświaty, sponsorując m.in. Dni Białej Podlaskiej oraz Pod-laską Jesień Teatralną. Jej właściciel został niedawno przewodniczącym reak-tywowanego Stowarzyszenia „Koło Białczan”.

Festiwal Kolęd Wschodnich

Międzynarodowy Festiwal Kolęd Wschodniosłowiańskich, od 11 lat organi-zowany w Terespolu, jest przeglądem zarówno kolęd prawosławnych, jak i katolickich, w wykonaniu zespołów polskich, ukraińskich, białoruskich, a w tym roku także niemieckich i angielskich. Jury i publiczność podczas dwóch festiwalowych dni, wybierała m.in. najlepszy zespół dnia. Gospoda-rzem tegorocznego przeglądu (28-29.01.) był Miejski Ośrodek Kultury w Terespolu. Imprezie patronował minister Kultury i Dziedzictwa Narodowe-go Kazimierz Ujazdowski oraz prawosławny arcybiskup lubelski Abel.

W festiwalu uczestniczyło wielu gości, m.in. poseł Szczepan Skomra, wice-wojewoda lubelski Jarosław Zdrojewski, członek zarządu woj. Lubelskiego

Sławomir Sosnowski, konsul Białorusi w Białej Podlaskiej Aleksander Koncki, wicekonsul RP w Brześciu Alina Czerniawska, starosta bialski Tadeusz Łazowski. Na terespolskiej scenie zaprezentowało się 26 zespołów i chórów (łącznie ok. 500 osób) – z Polski, Białorusi, Ukrainy i Niemiec. W pierwszym dniu przeglądu nagroda Grand Prix przypadła chórowi z parafii prawosławnej pw. Zaśnięcia NMP w Bielsku Podlaskim. Nagrodę publiczności zdobył chór gimnazjum nr 16 im. F. Chopina „La musica” z Lublina. W drugim dniu jury przyznało Grand Prix chórowi katedry prawosławnej św. Marii Magdaleny w Warszawie, zaś publiczność nagrodziła Chór Młodzieży Prawosławnej Diecezji Wrocławsko-Szczecińskiej „Błahodar” ze Szczecina.

Wystawa z Brukseli

We wrześniu ubiegłego roku gościła w Parlamencie Europejskim w Brukseli wystawa pt. „Z Brukseli na Lubelszczyznę”. Jej pomysłodawcą był prof. Zbigniew Zaleski – eurodeputowany z Lublina, a także pracownicy Centrum Inicjatyw Społecznych. Zasadniczym celem tego przedsięwzięcia było wypromowanie Lubelszczyzny w Europie. Wystawa gościła także w Zamiejskowym Wydziale Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej (3-10.02.) Atrakcją ekspozycji była reprodukcja obrazu Jana Matejki „Unia Lubelska”, z podpisami eurodeputowanych z różnych regionów Polski.

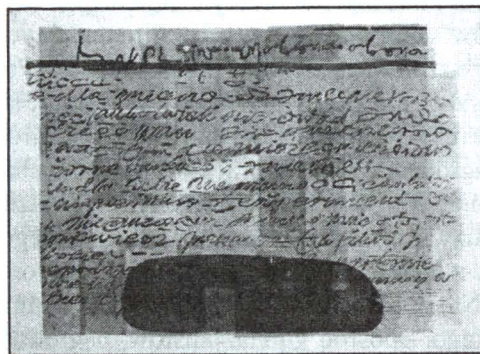
Przygoda w muzeum

Niesłabnącym zainteresowaniem dzieci i nauczycieli cieszyła się kolejna edycja konkursu plastycznego dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych ph. „Moja przygoda w muzeum”. Ogłaszany jest co roku przez Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej. Do oceny nadesłano 357 prac plastycznych, w postaci akwarel, pastelów, wycinanek i wydzieranek. Spośród najmłodszych dzieci (5-6 letnich), nagrodzone zostały prace Weroniki Lichaczewskiej i Joanny Semeniuk z Kodnia. Wśród uczniów klas I-III, nagrodzono prace Dominiki Nurzyńskiej, Elizy Żurawskiej, Szymona Lipińskiego, Moniki Piasko i Katarzyny Michalak z Ułana. W grupie klas IV-VI, nagrody otrzymały: Monika Guz z Bezwoli, Natalia Brodacka z Piszczaca i Karolina Pękała z Białki k. Radzyna Podlaskiego. Spośród gimnazjalistów, nagrodzono: Monikę i Magdalenę Stolarczyk oraz Bartłomieja Kucia z Białki k. Radzyna Podlaskiego. Wystawa nagrodzonych prac prezentowana była w bialskim muzeum w pierwszej połowie lutego.

Grafiki w Galerii Podlaskiej

W dniach 8 - 28 lutego w Galerii Podlaskiej czynna była wystawa grafiki Marzeny Łukaszuk z Białej Podlaskiej pt. „Podróżowanie w przestrzeni myśli, języka i uczuć”. Artystka skończyła Akademię Sztuk Pięknych w Łodzi, uzyskując dyplom w dwóch pracowniach: malarstwa – u prof. M. Kępińskiego

go, papieru - u E. Latkowskiej-Żychskiej i technik drzeworytniczych – u prof. M. Bartczaka. Bialska wystawa była pierwszą indywidualną prezentacją jej twórczości. M. Łukaszuk znana jest również jako ilustratorka książek dla



Grafiki Marzeny Łukaszuk

dzieci (laureatka konkursu na ilustracje „Bologna Children’s Book Fair” na Międzynarodowych Targach Książki w Bolonii; 2004 r.). W galerii zaprezentowała kilka grafik z pracy dyplomowej, a także prace z ekspozycji muzeum łódzkiego, które zostały zainspirowane kaligrafią japońską, a wykonane na japońskim papierze czerpanym. Jak wyraziła się autorka, zawarła w nich te myśli, które kierowała do przyjaciół w listach. W grafice nabrały one form abstrakcyjnych.

W dniach 17 – 28 lutego prof. Mirosław Pawłowski prezentował swoje grafiki. Jest on związany z Wydziałem Sztuk Pięknych UMK w Toruniu, chociaż od 1995 prowadzi również Pracownię Serigrafii na ASP w Poznaniu. Obecnie jest dziekanem Wydziału Grafiki ASP w Poznaniu. W ciągu 20 lat działalności twórczej zorganizował 45 wystaw indywidualnych, brał również udział w 148 wystawach zbiorowych, zarówno w kraju, jak i za granicą. Jego prace znajdują się w wielu instytucjach publicznych, takich jak: Muzeum Narodowe w Szczecinie, Muzeum Narodowe w Warszawie; Muzea

Okręgowe w Bydgoszczy i Toruniu, Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie, Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, Muzeum Plakatu w Wilanowie, Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi, Galerii Miejskiej „Arsenał” w Poznaniu, Galerii „Wozownia” w Toruniu, Bibliotece Narodowej w Warszawie, Galerii Gallus we Frankfurcie nad Odrą, Bibliotece Uniwersytetu Zielonogórskiego oraz ASP w Poznaniu. W bialskiej galerii pokazane zostały prace wykonane

techniką serigrafii. Motywem grafik tego artysty jest współczesny człowiek, kryjący się za stworzonymi przez siebie samymi maskami.

Malownicze Podlasie

W dniach 14 lutego - 17 kwietnia czynna była w Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej wystawa malarstwa pt. Podlasie malownicze". Zaprezentowano na niej 70 pejzaży ze zbiorów bialskiego muzeum. W większości powstały one podczas plenerów malarskich, organizowanych od wielu lat na południowym Podlasiu. Na wystawie znalazły się obrazy artystów współczesnych, jak i nieżyjących, którzy chętnie przyjeżdżali w te strony. Wystawione zostały m.in. prace prof. Stanisława Bają z ASP w Warszawie, prof. Zbigniewa Karpińskiego z ASP we Wrocławiu, prof. Janusza Przybylskiego z ASP w Warszawie, Tomasza Gawrysia. Można było zobaczyć także płótna Aleksandra Próchnickiego, bialskiego regionalisty i architekta z lat międzywojennych. Najlicniejszy zbiór, aż 8 obrazów, stanowiły pejzaże Macieja Falkiewicza, artysty-malarza z Janowa Podlaskiego.

Yothi Seva

Od 25 lutego czynna była w Galerii „Ulica Krzywa” w Białej Podlaskiej wystawa egzotycznych fotografii Adama Rostkowskiego pt. „Yothi Seva – indyjskie Laski”. Przedstawione zostały na niej fotografie z ośrodka dla dzieci niewidomych. Otwarcie wystawy uświetnione zostało spotkaniem z siostrą Agatą Bielas, jedną z sióstr franciszkanek służebnic krzyża, prowadzących ośrodek dla dzieci niewidomych w Laskach. Siostra Agata była jedną ze współzałożycielek podobnego ośrodka w Indiach. Pracowała tam przez 10 lat.

Wystawa fotografii Pańczuka

Już po raz drugi Galeria Podlaska zaprezentowała wystawę fotografii Adama Pańczuka. Jest on absolwentem ASP w Poznaniu, związanym z Agencją Fotografów „Forum”. W 2005 r. zdobył jedną z nagród w konkursie „Newsreportaż 2005”, zorganizowanym przez Newsweek Polska. Pod hasłem „Odznalesione”, pokazane zostały fotografie z jego pracy dyplomowej. Autor wpadł na pomysł, ażeby współczesne modele charakteryzować w starym stylu, wykorzystując stroje ludowe oraz przedmioty codziennego użytku z minionych lat. W ten sposób powstał cykl zdjęć, na których widać ludność wiejską w zgrzebnych ubraniach, kobiety w chustach i przepaskach. Swoje pomysły realizował w Lubence i Ostrówkach na Podlasiu. Ekspozycja czynna była w dniach 28 lutego - 30 marca.

Wystawa E. Mikołajczuka

Galeria Podlaska Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej zaprezentowała wystawę na 45-lecie pracy twórczej bialskiego plastyka Edwarda Mikołajczuka. W swojej pracy zawodowej pełnił on szereg funkcji; był nauczycielem plastyki, scenografem Teatru Ziemi Podlaskiej, dyrektorem Biura Wystaw Artystycznych i Wojewódzkiego Domu Kultury. Po przejściu na emeryturę zorganizował prywatną galerię sztuki w hotelu „Delfin” (Biała Podlaska). Na tegorocznej wystawie zaprezentował swoje malarstwo, rysunek i grafikę (podlaskie pejzaże, kwiaty, martwa natura). Wystawa była czynna w dniach 3 - 30 marca.



„Kolorowa Biała”

W dn. 2 marca 2006 r. rozstrzygnięty został konkurs fotograficzny, ogłoszony wcześniej przez Urząd Miasta w Białej Podlaskiej: „Kolorowa Biała – Biała Podlaska w odcieniach czterech pór roku”. W konkursie wzięło udział 7 autorów, którzy zgłosili łącznie 30 zdjęć. Laureatem został Maciej Głowacki, który za zdjęcie „Zegary na Placu Wolności” otrzymał główną nagrodę. Wyróżnienie otrzymała Elżbieta Pyrka za zdjęcie „Zimowy, lecz kolorowy Plac Wolności”, a Maciej Głowacki za fotografię „Pomnik św. Michała Archanioła”. Niektóre z prac zostaną wydane w postaci pocztówek.

Konkurs biblijny

Po raz szósty uczniowie drugich klas gimnazjów mieli możliwość wykazania się znajomością Biblii. 6 marca w Publicznym Gimnazjum nr 6 w Białej Podlaskiej odbył się Powiatowy Finał Konkursu Biblijnego. Po eliminacjach pisemnych, do ścisłego finału zakwalifikowała się niewielka grupa młodzieży. I miejsce zajęła Monika Juszczuk, uczennica PG nr 1, drugie – Grzegorz Mikołajczuk z PG nr 2, trzecie – Ewa Wołosowicz z Gimnazjum Katolickiego.

Rok języka polskiego

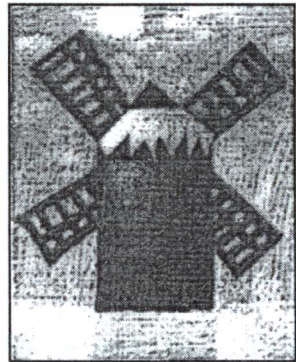
W Bibliotece Pedagogicznej w Białej Podlaskiej zaprezentowana została wystawa pt. „Rok 2006, rokiem języka polskiego”. Znalazły się na niej wydawnictwa dotyczące historii języka polskiego. Nie zabrakło również arcydzieł mistrzów pióra, takich jak Kochanowski, Rej, Słowacki czy Mickiewicz. Wystawa czynna była do końca kwietnia.

Debiutancki tomik

23 marca w „Księgarni Podlaskiej” Marii i Marka Światłowskich odbyła się kolejna promocja książki. Tym razem swój debiutancki tomik poezji „Nad przepaścią” prezentowała Sylwia Pilarska, uczennica IV LO im. Stanisława Staszica w Białej Podlaskiej. Autorka pochodzi z Kwasówki. Tomik ten ukazał się dzięki finansowej pomocy wójta gminy Drelów. Poezja, jak mówi, jest dla niej „miłą przygodą i sposobem na odreagowanie stresów”. Do wydania tomiku poetyckiego zachęciła ją Zofia Paszkiewicz, wychowawczyni z internatu.

Zaborek 2005

W sierpniu 2005 r. Lucyna i Arkadiusz Okoniowie, właściciele pensjonatu Uroczysko Zaborek k. Janowa Podlaskiego, gościli na plenerze malarskim kilkunastu uznanych artystów, m.in. Bogdana Warownego, Ryszarda Patzera, Renatę Bonczar, Mirę Smerek-Bielecką, Marianą Danielewicz. 25 lutego 2006 r. w kapliczce zaadaptowanej na galerię sztuki otwarta została wystawa poplenerowa. Na wernisaż przybyło liczne grono artystów, a także osoby zainteresowane sztukami plastycznymi.



Ogólnopolski konkurs recytatorski

11 marca 2006 r. odbyły się miejskie i powiatowe eliminacje „51 Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego”, zorganizowane przez Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej, Bialski Oddział Towarzystwa Kultury Teatralnej oraz Państwową Szkołę Muzyczną w Białej Podlaskiej. Po wysłuchaniu 10 re-

cytatorów, dwóch prezentacji wywiedzionych ze słowa i jednej poezji śpiewanej, jury postanowiło wytypować do Turnieju Wojewódzkiego w Lublinie następujące osoby: Izabelę Szczęśniak z LO w Wisznicach, Łukasza Kozaka z Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej, Katarzynę Wróbel z II LO im. E. Plater w Białej Podlaskiej, Olgę Biegajło z I LO im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej, Przemysław Buksińskiego (w turnieju poezji śpiewanej) z Oddziału Bialskiego Towarzystwa Kultury Teatralnej. Ponadto wyróżniona została Dominika Jaroszuk z I LO im. J. I. Kraszewskiego.

Konkurs piosenki francuskiej

Ośrodek Francuski Deux-Sevres w Białej Podlaskiej zorganizował w marcu piątą edycję Konkursu Piosenki Francuskiej. Wzięło w nim udział 20 wykonawców, ze szkół podstawowych, gimnazjalnych i średnich – z kilku powiatów południowego Podlasia. Wykonywane były przede wszystkim piosenki współczesne, znane szerokiej publiczności. Spośród uczniów szkół podstawowych nagrodzono: Monikę Olszewską z Wisznic, Jagodę Uryniuk z Białej Podlaskiej i Klaudię Żelazowską z Wisznic. Wśród gimnazjalistów najwyższe oceny uzyskały: Agata Żelazowska z Parczewa, Paulina Szarek z Białej Podlaskiej i Zuzanna Szpura z Sarnak. W najstarszej grupie wiekowej zwyciężyła Amelia la Torre z Białej Podlaskiej. Kolejne miejsce zajęli: Katarzyna Krzywda z Jabłonia i Paweł Pasiak z Siedlec. P. Pasiak zdobył również nagrodę publiczności.

W pejzażu

Na V Ogólnopolski Konkurs Plastyczny, zorganizowany ph. „Ilustracje do wierszy Józefa Czechowicza i Anny Kamieńskiej”, napłynęło 1105 prac plastycznych z kilkunastu województw. Jedną z laureatek została uczennica Szkoły Podstawowej w Piszczacu – Natalia Brodacka. Wykonała ona graficzną interpretację wiersza J. Czechowicza „W pejzażu”. Praca N. Brodackiej zajęła pierwsze miejsce w kategorii wiekowej kl. IV-VI i pokazana została na wystawie w galerii malarstwa polskiego Muzeum Lubelskiego „Zamek”. Nie był to pierwszy sukces Natalii. Jej grafiki zdobywały już nagrody w innych konkursach, m.in. w ogólnopolskim konkursie „Grafika 2005” (praca „Tęcza” – zajęła II miejsce).

Biała w kulturze polskiej

Reaktywowane niedawno Stowarzyszenie „Koło Bialczan” zorganizowało konferencję naukową pt. „Biała i bialczanie w historii i kulturze polskiej”. Odbyła się ona 15 marca w auli Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Białej Podlaskiej. O Białej w okresie powstania styczniowego mówił prof. Jerzy Bender, sylwetkę Kajetana Sawczuka – działacza niepodległościowego i poety – przybliżył prof. Henryk Mierzwiński, Anna Czobodzińska-

Przybyławska przedstawiła postać Józefa Ignacego Kraszewskiego. Dr Tomasz Demidowicz ocenił wkład konstruktorów Podlaskiej Wytwórni Samolotów w rozwój techniki lotniczej, a Szczepan Kalinowski scharakteryzował kształtowanie się mitu Józefa Piłsudskiego na Podlasiu.

Kronikę redaguje:

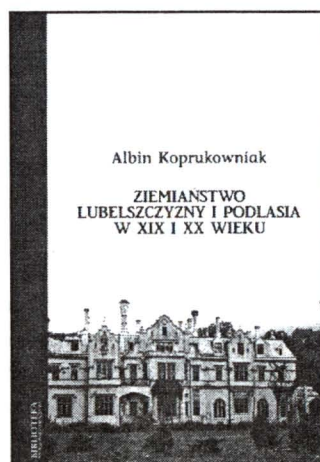
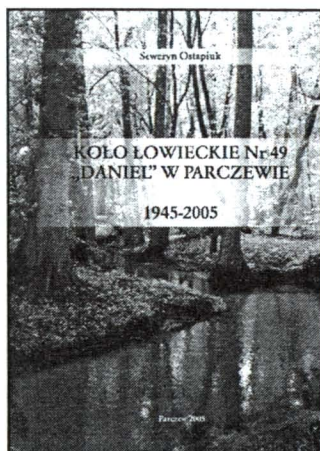
Hanna Bajkowska



NADESŁANO DO REDAKCJI

Książki:

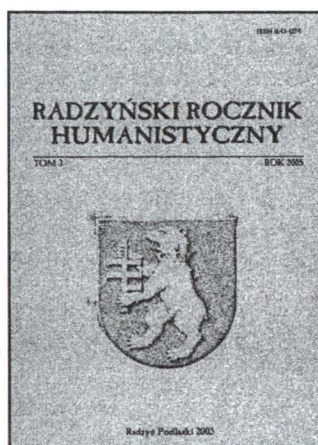
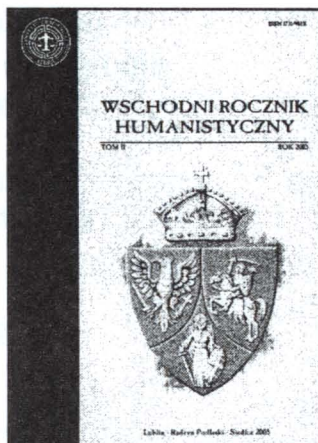
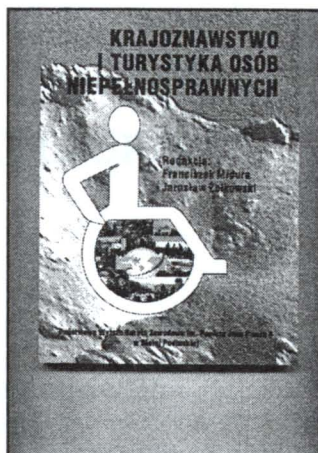
- ✓ Wereszko A.: W szeregach walczącego Podlasia. Zapiski oficera Armii Krajowej i Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość 1939-1947. Biała Podlaska, 2006
- ✓ Ostapiuk S.: Koło Łowieckie nr 49 „Daniel” w Parczewie 1945-2005. Parczew 2005
- ✓ Kordaczuk S.: Cegielki historii Polski. Opowieści wojenne z Podlasia i Mazowsza. Siedlce, 2005
- ✓ Koprukowniak A.: Ziemiaństwo Lubelszczyzny i Podlasia w XIX i XX wieku. Radzyń Podlaski - Lublin, 2005
- ✓ Czuryło S.: Oblicze podlaskiej ziemi. Kostry, 2002
- ✓ Gmina Terespol. Terespol, 2006
- ✓ Krajoznawstwo i turystyka osób niepełnosprawnych. Red. Franciszek Midura, Jarosław Żbikowski. Biała Podlaska, 2005
- ✓ Korektywa i kompensacja zaburzeń w rozwoju fizycznym dzieci i młodzieży. Biała Podlaska, 2005
- ✓ Wobec komunizmu. Pod red. Dariusza Magiera. Radzyń Podlaski, 2006



- ✓ Błagaj E.: Broszka. Warszawa, 2005
- ✓ Górniak K.: Rozwój biologiczny dzieci wiejskich z wadami postawy ciała. Warszawa, 2006
- ✓ Popławska H.: Rozwój biologiczny dziewcząt i chłopców ze środowiska wiejskiego z terenów południowego Podlasia w świetle wskaźników otyłości. Warszawa, 2006
- ✓ Rekreacja ruchowa w teorii i praktyce. Red. Z. Kubińska, B. Bergier. Biała Podlaska, 2005

Czasopisma:

- ✓ Kuźnia Młodych Historyków T. 2 (2005)
- ✓ Wschodni Rocznik Humanistyczny T. 2 (2005)
- ✓ Radzyński Rocznik Humanistyczny T. 3 (2005)
- ✓ Grot 2005 nr 11-12, 2006 nr 1-2
- ✓ Goniec Terespolski 2005 nr 2
- ✓ Gazeta Łosicka 2006 nr 1-3
- ✓ Nad Bugom i Nawoju 2006 nr 1
- ✓ Lublin: kultura i społeczeństwo 2006 nr 1



„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej Marek Świątłowski
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

lub w prenumeracie:

*oddziały krajowe „RUCH” S. A.

*Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank PEKAO SA
I O/Biała Podlaska Nr konta: 94124021771111000035703851

cena: 8 zł